Nr. 4. — Poznań, Niedziela 21-go Stycznia 1900. — Rok IV.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

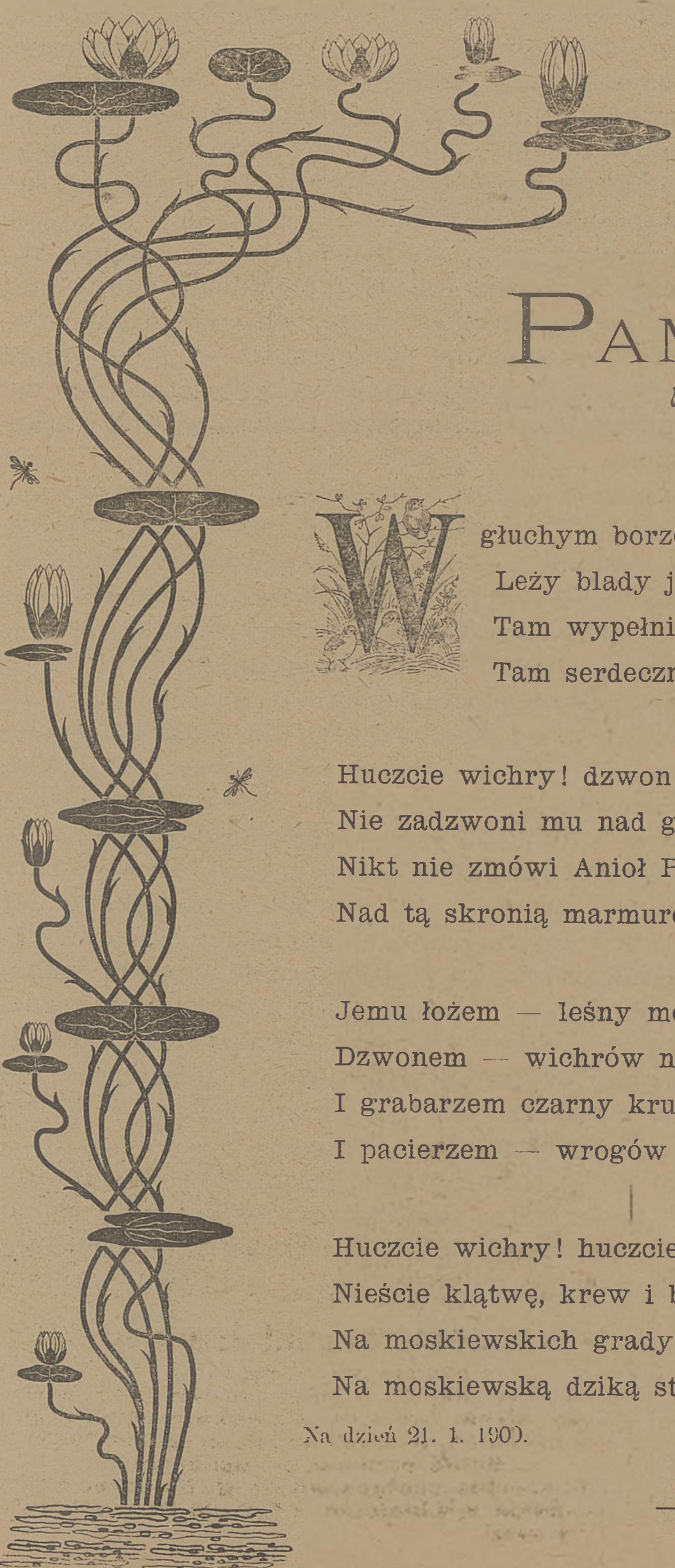
Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 złr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.



PAMIĘCI BOHATERA.

W rocznicę powstania 21-go Stycznia 1863 r.

(Do illustracyi albumowej.)

W głuchym borze, w cieniu drzew,
Leży blady jego trup,
Tam wypełnił święty ślub,
Tam serdeczną przelał krew.

Huczcie wichry! dzwon chrześcijański
Nie zadzwoni mu nad głową,
Nikt nie zmówi Anioł Pański
Nad tą skronią marmurową,

Jemu łożem — leśny mech,
Dzwonem — wichrów nocny huk,
I grabarzem czarny kruk
I pacierzem — wrogów śmiech.

Huczcie wichry! huczcie w dal,
Nieście klątwę, krew i ból,
Na moskiewskich grady kul,
Na moskiewską dziką stal!

Kiedy tęsknił naród mój,
On w ofierze niósł mu śpiew —
Kiedy naród poszedł w bój,
On mu oddał wszystką krew.

Huczcie wichry! dzwon pogrzebu
Nie zadzwoni mu nad głową,
Nie powtórzy ziemi, niebu
Pieśni nutę piorunową!

W głuchym borze — w cieniu drzew
Leży blady jego trup —
Wróg rozszarpał krwawy łup,
Ale wichry wzięły śpiew!

Nieście wichry, nieście w dal
Klątwę pieśni, krew i ból —
Na moskiewskich grady kul,
Na moskiewską dziką stal!

Na dzień 21. 1. 1900.

J. L.

Nie piórem, lecz mieczem.

„Kto chce na świecie coś osięgnąć, powinien ubiegać się o to nie piórem, lecz siłą miecza“.

Takiemi słowy powitał monarcha zjednoczonych Niemiec wiek XX w przemówieniu, jakie miał do oficerów załogi berlińskiej, w którem apoteozował armię identefikując ją z narodem. „Pierwszy dzień nowego stulecia — mówił cesarz Wilhelm — zastaje naszą armię, to jest nasz naród uzbrojony, zgromadzony pod cieniem swoich sztandarów, na które dość spojrzeć, aby zrozumieć, że one tworzą naszą historyę“. Tak mówił monarcha, podnosząc znaczenie zwycięzkich wojen, którym głównie i jedynie przypisuje zjednoczenie Niemiec, ich chwałę i potęgę; co zaznaczywszy, wzywał pośrednio cały naród, aby wyrzekłszy się przywiązania do życia powszedniego, oddał się bezwarunkowo służbie królewskiej i poświęcił jej siły ciała i duszy w celu dalszego rozwoju wojska niemieckiego.

Nigdy dotąd z wysokości tronu nie rozlegały się hasła tak wojownicze. Nigdy przedtem nie wygłoszono takiego hołdu i uwielbienia dla militaryzmu siły oręża. Żaden dotąd monarcha z taką bezwzględną otwartością nie stawiał na pierwszym planie potęgi armat i bagnetów.

Nie piórem, lecz mieczem!...

To znaczy, że wszelkie dążności cywilizacyjne, wszelkie podnioślejsze ideały życiowe, które wywalczyć można piórem przez głoszenie zasad humanitarnych, chrześciańskich i cywilizacyjnych — ustąpić muszą i ukorzyć się przed mieczem. Nim tylko można zdobyć sobie poszanowanie na zewnątrz i szczęśliwość narodu. Nim tylko zapewnić można rozwój kulturalny. Nim tylko trzeba potrząsać i grozić, żeby trwać w znaczeniu i sile. Dla podtrzymania jego gotowości bojowej nieść winien cały naród nadmierną daninę.

W kąt księgi uczonych, o ile niema w nich mowy o wynalazkach i ulepszeniach militarnych!

Zbyteczne są wysiłki najszlachetniejszych umysłów i szczytne wzloty ludzkiego geniuszu, o ile one nie pójdą w służbę do koszar!..,

Oto jakie hasła rozbrzmiały przy narodzinach XX wieku i to wtedy, gdy nie umilkły jeszcze w Hadze mrzonki powszechnego pokoju.

Jakże gorzkie owoce mogą z takiej pracy wyniknąć i jak sukces jej może być nietrwały i zawodny?.,. Wszakże nie takie już potęgi militarne wniwecz się obróciły! Wszakże rozpadły się na strzępy mocarstwa, w których słońce nigdy nie zachodziło!... I wiek XIX widział najsławniejszego z wojowników, Napoleona Bonapartego, prawdziwego boga wojny, który cały świat niemal u stóp swych położył, a który dokonał swego żywota na skalistej wyspie w gorzkiem osamotnieniu...

Bo kto mieczem wojuje — od miecza ginie!

N. P.

Towarzystwa polityczne.

Zgodnie z przyrzeczeniami, które dał parlamentowi niemieckiemu kanclerz Hohenlohe przy obradach nad nowym kodeksem cywilnym, zniesiony został obecnie § 8 prawa o stowarzyszeniach. Wobec tego prawem dozwolone zostało łączenie się towarzystw politycznych pomiędzy sobą.

Zniesienie istniejącego dotychczas zakazu nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie się organizacyi politycznej rozmaitych stronnictw niemieckich; zarówno „Związek Rolników“ (Bund der Landwirte) jak i stronnictwa konserwatywne i wolnomyślne, przygotowują zmiany statutów, w celu skorzystania z otwierającej się obecnie możności zawiązywania ściślej organizacyi poszczególnych towarzystw powiatowych i okręgowych; gdy więc w ten sposób niemieckie stronnictwa zamierzają w bardzo szerokim zakresie rozszerzyć swą organizacyę, upatrując w komunikowaniu się towarzystw pomiędzy sobą polityczną sprężynę wielkiej doniosłości, nie należałoby zatem i nam w Poznańskiem zapominać o tem, że obecnie mamy możność do czynników działających u nas nad wyrobieniem życia politycznego dodać jeden jeszcze: oto polityczną organizacyę towarzystw.

W sprawie tej odezwał się głos jednego pisma polskiego, mianowicie *„Przeglądu Wszechpolskiego“*. — Autor ogłoszonego tam artykułu proponuje, aby już istniejące towarzystwa nasze (mowa tu zapewne przedewszystkiem o przemysłowych) zreformować w ten sposób, aby odpowiadały pewnemu programowi politycznemu, a jako takie posłużyły do stworzenia nowej organizacyi politycznej, kierującej się pewną wspólną dyrektywą.

O ile samo przypomnienie, że ze zniesienia zakazu łączenia się towarzystw powinniśmy korzystać, wydaje nam się bardzo chwalebnem, o tyle zapatrywania nasze w zupełnej sprzeczności stoją z zapatrywaniami autora wzmiankowanego artykułu na sprawę przekształcenia naszych towarzystw na czysto polityczne.

Że nam potrzeba towarzystw politycznych — któż temu zaprzeczy? Że je mieć powinniśmy, skoro je nam mieć wolno o tak rozległej organizacyi, którąby objąć mogła całe Księstwo, to też nie ulega wątpliwości. Ale czyż z tego wynika, że nie potrzebujemy n. p. towarzystw przemysłowych? — W kłopocie bylibyśmy, gdyby się nas kto zapytał, co uważamy za potrzebniejsze dla naszego społeczeństwa: czy towarzystwa przemysłowe, czy związek towarzystw politycznych — bo zarówno jedno jak drugie wydaje nam się niezbędnie potrzebnem.

Towarzystwa przemysłowe nasze bezwątpienia potrzebują reformy, o tem niejeden arkusz druku napisano, ale reforma, której im potrzeba nie w kierunku politycznym, lecz w kierunku czysto fachowym, posunąć się powinna. Nie zamało polityczne, lecz zamało fachowe są nasze towarzystwa i w tym oto kierunku wytrwale pracować i doskonalić się powinny, aby stać się pionierami wiedzy fachowej dla handlu i przemysłu polskiego.

Tak więc: towarzystwa przemysłowe swoim torem, a towarzystwa polityczne swoim. To jedno drugiego wcale nie wyklucza. Owszem, podział taki mógłby na dobre tylko wyjść i jednym i drugim towarzystwom, specyalizując niejako to, co dotychczas w zawiązku spoczywało w każdem towarzystwie — szczera chęć popularyzowania wiedzy fachowej znalazłaby ujście — a obok niej praca na polu politycznem.

Pozostawiając więc istniejące już towarzystwa

na uboczu, zwróćmy się do kwestyi, w jaki sposób możnaby stworzyć typ towarzystwa politycznego, mogący służyć niejako za pojedyńczą komórkę organizacyi na całe Księztwo.

Widzieliśmy już kilka prób podjętych w tym kierunku. Warto się im bliżej przypatrzyć.

Przedewszystkiem przypominamy, że swego czasu ks. prałat Wawrzyniak w Mogilnie przeprowadził plan rozszerzenia kompetencyi komitetów wyborczych w ten sposób, aby się z nich wytworzyły niejako towarzystwa polityczne, na barkach których spoczywałby nietylko obowiązek zajmowania się wyborami, ale wogóle wszystkiemi narodowemi sprawami ludności polskiej danego powiatu.

Następnie wiec poznański z ubiegłego roku rozpoczął akcyę w celu wywołania prowincyonalnych wieców i urządzenia jakby organizacyi, również o powiatowym zakresie czynności, mającej na celu częste zwoływanie wieców. Zupełnie słusznie uznano to za rodzaj szkoły politycznej dla ludu. Organizacya taka wydaje nam się nietylko potrzebną, ale konieczną, a dobre powodzenie wszystkich wieców, które się dotychczas odbywały, je rękojmię, że myśl rzucona na nich zupełnie odpowiadała potrzebom chwili.

W Prusach Zachodnich zawiązało się już nawet „towarzystwo wiecowe“ — jako towarzystwo polityczne.

Za dalszy krok na drodze tych prób w celu odnalezienia najlepszego typu towarzystwa politycznego uważać należy przyjęty niedawno przez mężów zaufania w Nakle projekt założenia „Towarzystwa politycznego mężów zaufania powiatu wyrzyskiego.“

Sądzimy zatem — zwłaszcza wobec prób powyżej omówionych — że wszelkie wciąganie towarzystw, nie uchodzących dotychczas za polityczne — do organizacyi politycznej zupełnie byłoby zbyteczne. Zawiązkiem, z którego powinny się rozwinąć towarzystwa polityczne, komunikujące się ze sobą i działające na podstawie wspólnych statutów, są komitety powiatowe wyborcze i zebrania mężów zaufania. W statutach ich należałoby tylko przyjąć w myśl ks. prałata Wawrzyniaka jako jeden z kardynalnych punktów: *zbieranie danych o zaszłych w powiecie nadużyciach władzy, dostarczanie ich posłom i pouczanie współobywateli o ich prawach i obowiązkach;* a dalej, w myśl wieca poznańskiego, *urządzanie wieców.*

Skoro wyborcy powiatu wyrzyskiego dali przykład, w jaki sposób teoryę do praktyki zastosować należy — kolej teraz na następne powiaty. Jeśli zamiast długich a beztreściwych debat, o jakie u nas tu i owdzie nie trudno, komitety wyborcze i zebrania mężów zaufania zakładać zaczną towarzystwa polityczne — rzecz cała oto będzie rozwiązana. A zatem?...

Kazimierz Radwan.

Dwa wiece

odbyły się, jeden w Toruniu w św. Trzech Króli, drugi w Nakle w niedzielę, dnia 7-go b. m. Na obu wiecach zebrało się mnóstwo ludu z miasta i ze wsi, w Toruniu było około 400, tyleż w Nakle, co świadczy, że budzi się wszędzie poczucie własnej godności i zamiłowanie wszystkiego, co polskie i co nasze. W Nakle licznie odzywali się mieszczanie i gospodarze wiejscy, między nimi pan Kopecki, gospodarz z Polanowa.

Na obu wiecach przemawiał zasłużony i w pracy narodowej niestrudzony poseł Leon Czarliński.

W Toruniu, gdzie wiec zagaił p. Brejski, redaktor „Gazety Toruńskiej“, a przewodniczył mu p. Donimirski z Łysomic, mówił poseł Leon Czarliński o braku równouprawnienia narodowości polskiej. Wspomniał o nakazie, dotyczącym aptekarzy Polaków, by nie używali polskich napisów, by nie trzymali ucznia, jeżeli nie mają pomocnika, gdy aptekarzom Niemcom wolno używać — polskich napisów. Mówił o prywatnej domowej nauce polskiego czytania, której także zakazują. W tej kwestyi poseł Czarliński tak się wyraził:

„Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak tylko samopomoc. „Tak, samopomoc — powie może niejeden — ale jak to zrobić? Ja cały dzień jestem zajęty pracą i wieczorem strudzony, jakże mam jeszcze dziecko moje uczyć po polsku.“ A jednak, moi Panowie, na to czas być musi! Bo w dzieciach naszych my sami żyjemy dalej, a jeżeli dzieci nasze nie będą mówiły po polsku, żyć przestaniemy.“

Dalej mówił o zmianie polskich nazw wsi i osad na niemieckie, o nacisku, żeby nazwiska kobiet polskich pisać na „ski“ a nie na „ska“, o karaniu tych, którzy w sądzie, jako świadkowie, nie chcą zeznawać po niemiecku, bo nie umieją.

„Ale wobec tego wszystkiego — tak mówił szanowny nasz poseł w dalszym ciągu — nie należy także bawić nam się w dyplomatów, nie należy nam się chcieć coś uzyskać umizganiem, czułem spojrzeniem i t. d. Śmiało! prawdą a Bogiem powinniśmy iść naprzód także w życiu prywatnem. Nie możemy bowiem, jeżeli chcemy być prawymi Polakami, należeć do towarzystw niemieckich i brać udziału w ich zabawach i uroczystościach, bo narażamy się tylko na pośmiewisko tych, którzy się przekonać nie mogą, aby Polak mógł iść razem z tymi, którzy szydzą z jego kościoła, wiary i narodowości. (Brawo!)“

Mówił dalej o sprawach, tyczących robotnika, o nowym projekcie floty i powiedział, że Koło polskie jeszcze nie powzięło uchwały, ale — „mówca sam — p. Leon Czarliński — czuje taki wstręt do tego projektu, że go do ręki nie chce wziąść.“

W końcu polecał przykład Czechów, którzy już gorzej stali, aniżeli my, a jednak dziś wybijają się coraz wyżej.

Mówcy podziękowano hucznemi oklaskami.

Przebieg wieca był świetny.

Czyż to się serce w piersiach nie raduje na takie dzielne słowa?

Cześć panu Czarlińskiemu za to! Dopóki Niemcy nie wymierzą nam Polakom sprawiedliwości, dopóty posłowie polscy nie przyznają ani złamanego fenyga na pikelhauby i okręty!

Tak być powinno i tak być musi!

W Nakle wypadł wiec, urządzony głównie za staraniem ks. prob. Skrzydlewskiego z Gleśna także świetnie. Założono „Towarzystwo polityczne mężów zaufania powiatu wyrzyskiego.“ W powiecie tym prawie wszędzie wyrugowano naukę polską z szkół. Skargi do władz były nadaremne. Ks. dr. Skrzydlewski podniósł znaczenie samopomocy i przedłożył rezolucyą, uchwaloną już 17 grudnia r. z. na wiecu w Gliszczewku. Koniec rezolucyi brzmi:

Uchwalamy:

1. Wyczerpać wszelkie możliwe środki obronne, jakie nam prawo podaje.

2. Wyczerpać wszelkie możliwe środki samopomocy, prawnie dozwolone.

3. Zawezwać wszystkich katolików polskich powiatu wyrzyskiego, którzy są w podobnym, jak my położeniu, aby solidarnie z nami podnieśli głos skargi na krzywdę wyrządzoną naszym dzieciom, w tym celu, aby nasze wspólne użalenie doszło do wiadomości najwyższych władz, którym Bóg powierzył wychowanie naszych dzieci w szkole.

Wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć posła Czarlińskiego i ks. dr. Skrzydlewskiego, który był duszą zebrania, wiecownicy zadowoleni i pokrzepieni na duchu opuścili salę wiecową.

Wiwat, niech żyje poseł nasz Czarliński, niech żyje ks. prob. Skrzydlewski!

Chwała im i cześć! *D.*



Hołd pruski. Malował Jan Matejko.

Jak powstało państwo pruskie.

W dawnych czasach w kraju, leżącym po prawej stronie Wisły aż do Niemna, mieszkali Prusacy, naród pokrewny Litwinom. Za czasów Bolesława Chrobrego zamordowali ci Prusacy św. Wojciecha, który chciał ich na wiarę chrześciańską nawrócić. Był to naród pogański, do starej wiary swojej i starych obyczajów przywiązany. Prusacy, podobnie jak Pomorzanie, którzy byli jednej krwi z Polakami, ale w pogaństwie trwali, często napadali na Polskę. Niejednokrotnie królowie i książęta polscy starali się poskromić Prusaków, ale nawet walne zwycięstwa nad nimi nie zapewniały na dłuższy czas pokoju. Zwłaszcza cierpiało od najazdów Prusaków sąsiadujące z nimi księstwo mazowieckie. Pierwszy książę mazowiecki Konrad, brat Leszka Białego, chcąc zabezpieczyć posiadłości swoje od napaści złych sąsiadów, powołał z Niemiec rycerzy zakonnych, zwanych Krzyżakami, i dał im w posiadanie ziemię chełmińską (w dzisiejszych Prusach Zachodnich), oraz ziemie, które na Prusakach zdobędą. Stało się to w roku 1226.

Krzyżacy stanowili zakon rycerski, który miał za zadanie obronę grobu Chrystusa Pana w Jerozolimie. Rycerze, którzy należeli do tego zgromadzenia, składali śluby zakonne, byli więc i zakonnikami i zarazem żołnierzami. Ale w tym czasie, gdy ich Konrad powołał, nie mieli już ochoty narażać się na niebezpieczeństwo w dalekiej Palestynie, woleli łatwiejsze zwycięstwa nad Prusakami. Osiedliwszy się w ziemi chełmińskiej, zaczęli walkę, która trwała pięćdziesiąt lat i ostatecznie całe Prusy, aż po Niemen przeszły w ich posiadanie. Do zdobytego kraju sprowadzali osadników z Niemiec i Polski.

Lecz zdobywszy Prusy i wytępiwszy prawie do szczętu Prusaków, chciwi Krzyżacy zagarniać zaczęli ziemie polskie, które brali w zastaw od książąt, a później oddawać nie chcieli. Korzystając z zamieszek, jakie były w Polsce na początku 14-go wieku, zagarnęli zdradą Gdańsk i całe Pomorze wschodnie. Ten kraj czysto polski, wraz z ziemią chełmińską i michałowską, nazwali również Prusami (dziś Prusy Zachodnie), chociaż tam nigdy prawdziwi Prusacy nie mieszkali.

Władysław Łokietek, oburzony na zdrajców, rozpoczął z nimi wojnę, ale chociaż pobił ich na głowę pod Płowcami, (w r. 1331), nie mógł im wydrzeć ziem podstępnie opanowanych. Pokonani Krzyżacy używali różnych wybiegów, odwoływali się do sądów Papieża i cesarza niemieckiego, łamali przyrzeczenia, nie spełniali zobowiązań, byle zagrabionych ziem nie oddać. Nie dosyć tego, wiązali się z wrogami Polski, poduszczali zdrajców, słowem postępowali jak ta żmija, którą chłop znalazł zmarzniętą i odegrzał za pazuchą, a ona później dobroczyńcę swego ukąsiła. Nie było zdrady, nie było podłości, którejby się Krzyżacy nie dopuścili względem Polski...

Gdy Litwa połączyła się z Polską, chociaż Litwini przyjęli wiarę katolicką, nie przestali Krzyżacy na ich kraj napadać. Ale nadeszła wreszcie chwila odpłaty za to nikczemne postępowanie. Król polski Władysław Jagiełło z bratem swoim stryjecznym Witołdem zebrali liczne wojsko i w walnej bitwie pod Grunwaldem w dzisiejszych Prusiech Wschodnich pobili na głowę zastępy Krzyżaków. W tej bitwie, stoczonej 15 lipca 1410 r., złamana została potęga Zakonu, kilkadziesiąt tysięcy trupów Krzyżaków i sprowadzonych z różnych krajów wojsk posiłkowych pokryło pole.

Znaczenie tej bitwy było ogromne, pierwszy raz od niepamiętnych czasów Polacy i Litwini odnieśli walne zwycięstwo nad potężną niemczyzną. Ale niestety, ze zwycięstwa

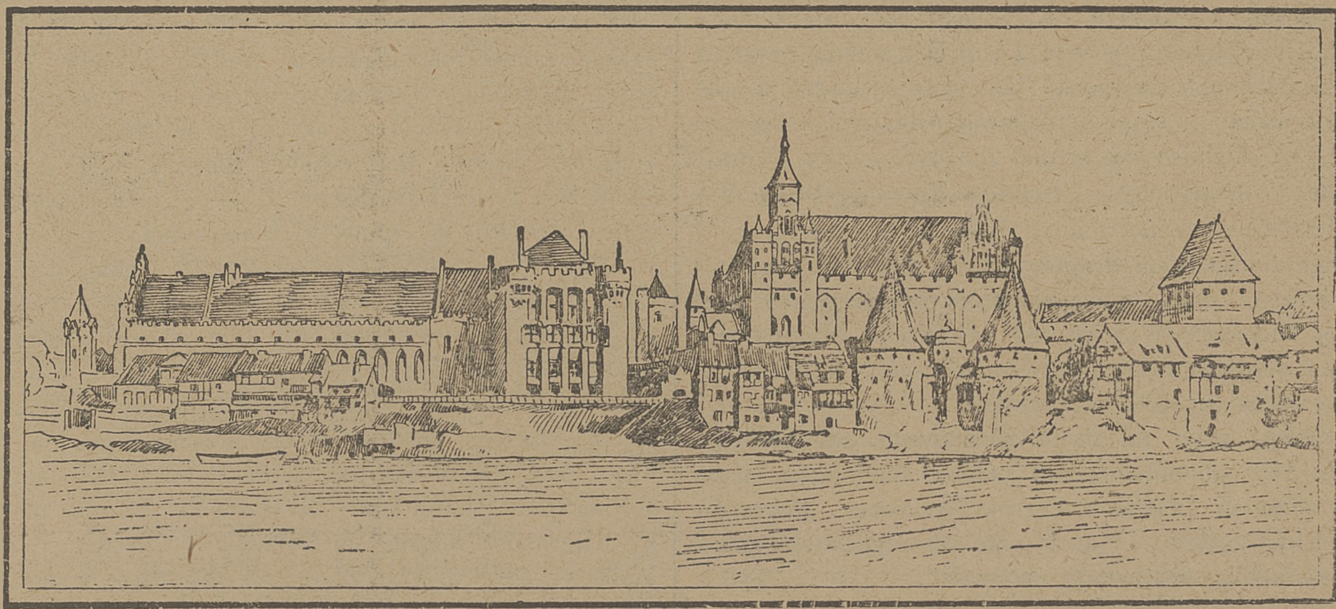
tego nie skorzystali i nie starli z oblicza ziemi wiarołomnego Zakonu. Krzyżacy nieraz jeszcze potem dali się we znaki Polsce i Litwie, aż nareszcie przebrała się miara ich łotrowstwa. Mieszkańcy dzisiejszych Prus Zachodnich, zarówno Polacy, jak przybysze niemieccy, uciskani przez Krzyżaków, utworzyli tajny związek i oddali się pod opiekę króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka. Zaczęła się wojna i ciągnęła się 13 lat. Polacy zdobyli stolicę Krzyżaków Malborg i znaczną część ich posiadłości. Za wstawieniem się papieża zgodził się król na zawarcie pokoju w Toruniu w roku 1466. Zakon zwrócił Polsce Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską, oraz część Prus z Malborgiem czyli dzisiejsze Prusy Zachodnie, które za polskich czasów nazywano królewskimi, i Warmię w Prusiech Wschodnich. Wielki mistrz czyli naczelnik Krzyżaków zobowiązał się składać hołd królowi polskiemu i słuchać go we wszystkich sprawach, jako swego zwierzchnika, za co zatrzymał resztę Prus Wschodnich z Królewcem.

następcy zeszli ze świata bezpotomnie, Prusy wrócą do Polski. (Patrz illustracyą „Hołd pruski").

Albert mieszkańcaw podwładnego mu kraju zmusił do przyjęcia wiary luterskiej, w ten sposób Mazurzy, zamieszkali w Prusiech Wschodnich, zostali wówczas i są do dziś dnia ewangelikami, lecz nie przestali być Polakami.

Książęta pruscy nie byli uczciwsi wobec Polski od mistrzów krzyżackich. Albert, chociaż w Krakowie hołd królowi Zygmuntowi złożył i wierność Polsce zaprzysiągł, zmawiał się później z nieprzyjaciołmi naszej ojczyzny.

Wnuk Alberta zmarł bezpotomnie w obłąkaniu. Po jego śmierci w r. 1618 księstwo pruskie powinno było wrócić do Polski. Kraj ten wówczas jeszcze był na wpół polskim i mieszkańcy jego chcieli połączyć się z Polską. Ale nieudolny król Zygmunt III pozwolił krewnym ostatniego księcia, margrabiom brandenburskim, odziedziczyć jego posiadłości pod tym warunkiem, że będą składali hołd Polsce. Brandenburgia połączona z Prusami stała się wkrótce niebezpieczną dla Polski.



Zamek krzyżacki w Malborgu.

Jednak i wtedy Krzyżacy nie zaprzestali zdradzieckich wybiegów i jak mogli, szkodzili Polsce, wymawiali się od składania hołdu i t. d. Za Zygmunta Starego został wielkim mistrzem Krzyżaków siostrzeniec króla Albert z rodu margrabiów brandenburskich. Ci margrabiowie osiedlili się w ziemi słowiańskiej, polskiej, w mieście, które się nazywało Braniborem, a które oni z niemiecka przezwali Brandenburgiem, później zaś przenieśli stolicę swego państewka do Berlina, założonego na gruntach wsi Kolno. W 15-tym wieku jeszcze w Brandenburgii ludność polska była liczną i nawet na dworze margrabiów nieraz po polsku mówiono. Władcy Brandenburgii do spółki z Krzyżakami często na Polskę zdradziecko napadali i niemiłosiernie tępili ludy słowiańskie, pokrewne Polakom, które w dawnych czasach nad Odrą i dalej na zachód aż po Elbę czyli Łabę siedziały, gdzie dzisiaj nawet śladu po nich nie zostało. Margrabiowie brandenburscy nasłali morderców na króla Przemysława. Państwo ich urosło na zdradzie i przemocy.

Z takiego to rodu pochodził Albert. W tym czasie, gdy został wielkim mistrzem, szerzyć się zaczęła w Niemczech wiara luterska. Albert przyjął tę wiarę wraz z innymi Krzyżakami, złamał śluby zakonne i ożenił się, a uczynił to dlatego, żeby z posiadłości krzyżackich utworzyć księstwo dziedziczne. Słaby i dobroduszny król Zygmunt przebaczył zdrajcy i nadał mu Prusy, jako hołdownikowi Polski, chociaż wielu senatorów sprzeciwiało się temu. W r. 1525 Albert przybył do Krakowa i złożył hołd królowi na Rynku. Klęcząc, przysięgał Albert, że będzie wiernym Polsce i posłusznym królowi i podpisał zobowiązanie, że w razie gdyby jego

Władcy jej, zwani elektorami, zapragnęli zagarnąć Prusy Zachodnie czyli królewskie, które ich posiadłości rozdzielały.

Elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, którego Niemcy nazywają Wielkim, gdy za panowania Jana Kazimierza Szwedzi i Moskale ze zbuntowanymi Kozakami napadali na Polskę — zamiast bronić Polski, której wierność zaprzysiągł, sprzymierzył się z jej wrogami. Fryderyk Wielki namawiał już wówczas wrogów naszego narodu do podzielenia się Polską. Wprawdzie później musiał się upokorzyć, ale zwolniony został z hołdu.

Następcy Alberta i Fryderyka Wilhelma, najprzód elektorowie brandenburscy, a później królowie pruscy szli w ich ślady i w ślady Krzyżaków. Najchytrzejszy z nich Fryderyk II, zwany Wielkim, podmówił carycę moskiewską, Katarzynę II, do pierwszego rozbioru Polski w r. 1773. Poprzednio tenże Fryderyk odebrał Austryi Śląsk. Jego następcy obłowili się przy podziale Polski, a chociaż później część naszego kraju oddać musieli Rosyi, zostało im tyle, że ziemie dawniej polskie stanowią prawie połowę państwa pruskiego.

Potomkowie hołdowników, którzy z pokorą całowali rękę króla polskiego, panują dziś nad narodem naszym a kolonizacya i Hakatyści odsądzają nas nawet od prawa do życia.

Pamiętajmy jednak, że „Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy".

Praojcom naszym, którzy na przysięgę księcia pruskiego w Krakowie patrzeli, nieprawdopodobnem by się wydało, gdyby im powiedziano, że... ich potomkowie nad nami będą panowali... *P.*

Młot i kowadło.

Jak żeśmy już w noworocznym numerze „Pracy“ krótko zaznaczyli, rzekł hr. Bülow w niemieckim „Reichstagu“: „W wieku XX Niemcy młotem będą albo kowadłem!“

„Młotem lub kowadłem!“ My na to odpowiemy, że i jednym i drugiem były Niemcy w tym dogorywającym wieku. I młotem i kowadłem były w tem najświetniejszem w dziejach niemieckich stuleciu.

Kowadłem wtedy były w zaraniu ubiegającego wieku, kowadłem, po którem huczał rozmachany młot napoleoński, druzgocąc i miażdżąc ongi mizerne, strupieszałe państewka niemieckie, i bezwiednie kując potężnemi razami przyszłą jedność niemiecką i przyszłą Niemiec chwałę. Niewesołe były to dla nich czasy. Habsburg zrzucił niemiecką cesarską koronę, bo ta korona wtenczas mało była warta: Francuzi usadowili się w sercu Niemiec, a mali niemieccy władcy łasili się u stóp brutalnego Korsykanina w nadziei, że płaskością litość u bezlitosnego wyżebrzą. A niczem niepowstrzymany młot huczał i huczał bez przerwy, niemiecka ziemia pryskała za każdym zamachem i zwycięzki Korsykanin krajał w niej księstewka na szmaty i trony i rozdawał usłużnym książętom „na piwo“. — I Niemiec już niemal nie było. Lecz i korsykański olbrzym nienasycony — runął, a Niemcy poczęły swobodniej oddychać.

Wreszcie z nastaniem drugiej połowy wieku pojawia się na widowni niemieckiej człowiek, który rozstrzygnąć miał o przyszłości Niemiec. W roku 1851 Otto von Bismark zostaje pruskim pełnomocnikiem we Frankfurcie i na całej drugiej połowie wieku wyciska swoje piętno.

Król pruski staje na czele narodowego niemieckiego prądu, marzenie jego półwiekowe: jedność niemiecką, urzeczywistniać poczyna Bismarck „krwią i żelazem“. Niemców odurzyły już zwycięztwa — krew przelana nienawiścią zakaziła ich serca, a łupy rozbudziły chciwość....

I stanęły nowe Niemcy, zbrojne i drapieżne, z podniesioną pięścią jako tablicami Zakonu, marzące o ucisku i zdobyczy: z kowadła zostały młotem! Więc i nadal młot marzy, że i w następnym wieku pozostanie młotem!

Przeciw komu młot się zwróci?

„Wielki i szlachetny naród niemiecki“ — tak przed pół wiekiem wszędzie, i u nas, o Niemcach mówiono — jest, zdaniem hr. Bülowa, znienawidzonym dziś powszechnie. Dziwić nie ma się czemu niemiecki minister: Niemcy rozrosły się cudzym kosztem potężnie, a dzisiejsze marzenia ludowe niemieckie sięgają daleko za obszerne niemieckie granice. Na żer czyha orzeł niemiecki z tak podstępną łapczywością, jak gdyby „zrodził się na bagnach — nie na szczytach gór“. Całą ziemię zaludniają dziś ludy, bądź już przez Niemców skrzywdzone, bądź na skrzywdzenie z góry upatrzone. „Nienawidzą nas? — der Hieb ist die beste Parade!“ — ziemia cała winna być jednem kowadłem, na którem młot niemiecki wybijać będzie w XX wieku zwycięzkie swoje hymny!

„Pamiętamy — w ten sens mówił hr. Bülow — że nasz punkt ciężkości w Europie. Na nią mamy armię. Ale floty nam potrzeba, by z jej pomocą dokonać z początkiem wieku nowego na naszą korzyść podziału ziemi!“ Europie daje się tymczasem przyjazne zapewnienia: naraz na wszystkich rzucić się nie można, chyba z czasem na jednego po drugim, na upatrzonego. Inaczej, — wojowniczo brzmi głos niemiecki, gdy chodzi o przyszły podział ziemi: „Pomiatać sobą nie pozwolimy nikomu! Nikomu nie pozwolimy powiedzieć, że ziemia już rozebrana! Fala wypadków ruszyła — bądźmy do czynu gotowi!“

Gdzie dostrzegł niemiecki minister ten zaczątek ruchu dziejowej fali? Do kogo zwraca się z groźnemi słowy? Kto jest ten naród, który mógłby Niemcom powiedzieć, że ziemia już zajęta — na co Niemcy, ufne w przyszłą flotę, nigdy nie pozwolą?

Może rok nowy przyniesie nam wyjaśnienie. *K...*

H. K. T.

Musimy zajmować się hakatystami, ponieważ i oni nami się zajmują. Główny organ hakatystów, „Ostmark“ w specyalnym dodatku napadł gwałtownie na Towarzystwo pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego. Opisał powstanie i dzieje zasłużonej instytucyi i przy tej sposobności zadenuncyował ją bez litości. Założyciele Towarzystwa z największą „chytrością“ przystąpili do dzieła i omylili czujność władz, a nawet w r. 1847 sam król na ustne podania Gustawa hr. Potworowskiego, nakazał znieść rozporządzenia, wydane przeciw Towarzystwu przez naczelnego prezesa Beuermanna. Z samego początku Towarzystwo cieszyło się uznaniem ze strony duchowieństwa polskiego, które i dziś stanowi główną jego podporę, wiadomo zaś, że duchowieństwo to jest „fanatyczne“ i usposobone „chorobliwie“ przeciw niemczyźnie. Dopiero Bismark w roku 1885 spostrzegł, co się święci, i nakazał nauczycielom szkół elementarnych zerwać wszelkie stosunki z Towarzystwem, ale autorowi nie wiadomo, czy tego zakazu usłuchano. Żeby jeszcze bardziej zdyskredytować Towarzystwo w oczach rządu, twierdzi ów autor, że pomogło ono do wytworzenia średniego stanu polskiego, również wrogo przeciw Niemcom usposobionego. Najgorszem zaś jest to, że Towarzystwo chętnie wspiera stypendyami katolików niemieckich, którzy potem muszą z wdzięczności stawać się Polakami. Pewnemu nawet ewangelikowi Towarzystwo ofiarowało zapomogę w gotówce, jeżeli zostanie katolikiem. Przytoczywszy te zmyślone zbrodnie, cnotliwy hakatysta konkluduje:

„Wszystie tutaj przytoczone fakta wymagają koniecznie, aby władze poddały czynność Towarzystwa jak najsurowszej kontroli. Jeżeli się nie można zdecydować na to, aby rozwiązać to Towarzystwo razem z innemi polskiemi stowarzyszeniami i oddać jego majątek na cele kształcenia i kultury na kresach wschodnich, to przynajmniej należałoby zmusić zarząd Towarzystwa Marcinkowskiego do podawania władzom inspekcyjnym nazwisk stypendyatów i wysokości udzielanych im stypendyów, aby można tym panom, gdy później rozpoczną wszechpolską robotę krecią, patrzeć dobrze na palce“.

Ten wniosek najwyraźniej zdradza intencye hakatystów. „Co twoje — to należy do mnie“. A ponieważ na czele artykułu wypisano motto: „Das Deutschthum in den Ostmarken fördern muss jeder Deutsche, das ist sein Nationalstolz“, przeto wiemy teraz, że „narodowa duma“ hakatystów polega na przywłaszczaniu sobie rzeczy cudzych. Zarzuciwszy Polakom, że chętnie dają na instytucye narodowe, podczas gdy Niemcy wypijają rocznie piwa za 4 miliardy marek, lecz na cele idealne skąpią, „Ostmark“ bezpośrednio po swym napastniczym artykule zamieszcza żebraczą odezwę, aby Niemcy przystępowali do Hakaty z 3 markami najmniej rocznej składki. Widocznie z Hakatą jest krucho, jeżeli „narodowa duma“ zmusza ją to żebrać, to pożądliwem okiem patrzeć na skromne fundusze polskiego Towarzystwa naukowego. *P.*

„Christfest“ poczty pruskiej.

Iście — pruski „Christfest“ czyli niespodziewana gwiazdka dostała się w udziale urzędnikom pocztowym polskiej narodowości, bo oto w samą wiliją świąt — otrzymało aż *dziesięciu* wyższych asystentów pocztowych Polaków rozkaz przesiedlenia się z Poznańskiego w głąb zachodnich i środkowych dzielnic państwa niemieckiego i to: panowie Dybizbański, Espener, Kalawski, Krause, Neyman, Żołądkiewicz i Siarczyński, wszyscy z Poznania, i panowie Kantorski, Pietrucha i Urbański z prowincyi a — jak pisma niemieckie donoszą — przymusowa ta tranzlokacya ma być w niedługim czasie zastosowaną wogóle do wszystkich bez wyjątku urzędników pocztowych Polaków.

Takiemi podarkami gwiazdkowemi obdarzają Niemcy poddanych swoich, a opinia publiczna narodu, szczycącego się kulturą swoją i cywilizacyą, nie znajduje nawet słowa protestu i wezwania do opamiętania się. Przeciwnie, takie „Deutsche Ztg.“, „Post“, „Vossische Zeitung“, „Posener Tageblatt“ w jednobrzmiących artykułach uzasadniają rozporządzenie rządu takiemi np. faktami, że urzędnicy ci „nie byli w stanie sprostać zadaniom, które ministerstwo stanu przykazało spełniać urzędnikom na wschodnich kresach“ (to znaczy nie przykładali ręki do germanizacyi). Urzędnicy ci, Polacy, podług twierdzeń nawet samego ministra poczt p. Podbielskiego — narazili się rządowi pruskiemu tem jeszcze, że... „należeli do polskich towarzystw“ i „kupowali wszystko u kupców-Polaków!“ Rzeczywiście; zbrodnią to już jest wyczerpującą wszelką pobłażliwość. I oto za karę — bo przesiedlenie takie ciężką jest karą wygnańczą dla mnóstwa, nie już jednostek, ale rodzin całych — pójdą znów Poznańczycy wtłaczać się między westfalów, szwabów i wirtemberczyków, a w ich miejsce przybędą w Poznańskie kulturträgerzy — ludzie, nieznający ani warunków, ani obyczajów miejscowych, rozwodzić u okienek pocztowych nieskończone, a na nic niepotrzebne zatargi z ludem wiejskim i mieszczaństwem, nie mogącem porozumieć się z przybyszem. Gdzie w tem wszystkiem cień chociażby pożytku dla administracyi pocztowej, gdzie w tem dbałość o gładkie i szybkie funkcyonowanie tak nieskończenie ważnej dla państwa instytucyi, jak poczta — dopatrzyć trudno, nawet niesposób dopatrzyć. Natomiast jasnem jest dla każdego, że hakatyzm, tworzący dziś niezaprzeczenie w Niemczech coś w rodzaju rządu pobocznego, i na tej sprawie piętno swoje wycisnął. Wyrugowanie z Poznańskiego urzędników pocztowych, to pierwszy praktyczny owoc agitacyi, domagającej się już od pewnego czasu wielkim głosem relegowania w głąb Niemiec wszystkich wogóle urzędników-Polaków. To dopiero zapowiedź wiszącego nad głowami ich jeszcze dotkliwszego smagnięcia po najdrażliwszych uczuciach duszy ludzkiej, a zarazem po podstawie materyalnego bytu ludzi i rodzin tylu...

To więc kwiatem — kultury pruskiej na schyłku XIX stulecia, to więc bujny sprzęt posiewu Hakaty....

Górą cywilizacya pruska!... *B.*

Tydzień polityczny.

„Horyzont dyplomatyczny się zachmurza“ — temi słowy scharakteryzował w tych dniach korespondent wpływowego „Fremdenblattu“ sytuacyę obecną. Zachmurza się ona wskutek ciągłych porażek Anglików w Afryce. Porażki te udowodniły, że Anglii brak sił do podtrzymania swych tradycyi wojskowych. Nawet już pisma, będące na usługach gabinetów europejskich, niejako półoficyalne, jak „Pester Lloyd“ piszą, że angielskie prowadzenie wojny w Afryce coraz bardziej się staje tragikomedyą. Zaprawy tej udowodnionej niezdolności jenerałów angielskich dodają śmiesznie kłamliwe urzędowe relacye angielskie. Na niepowodzeniach oręża angielskiego zaszwankowała mocno powaga Anglii jako mocarstwa militarnego, a zatem jedna z rdzennych rękojmi jej potęgi. Należy się bardzo obawiać, że niezadługo pojawią się skutki tej jawnej całemu światu wojskowej nieudolnosci Anglii.

Dodać należy, że władze angielskie zaczepnie występują wobec niemieckich handlowych okrętów i aresztują raz po raz jakiś okręt wiozący do Afryki ładunek z Europy. W ten sposób handel niemiecki ponosi wielką stratę. Z tego powodu oburzona prasa niemiecka domaga się, aby rząd dał Anglikom dobitną odpowiedź na ich niegrzeczność i *że Rosya, Francya i Niemcy powinny utworzyć koalicyę przeciw Anglii.* Niemcy są przekonani, że angielscy komendanci statków wojennych otrzymali od swego rządu polecenie zniszczenia aresztowaniami kwitnącej żeglugi handlowej niemieckiej i odpowiedzi na postępowanie Anglików starają się doszukać w mowie cesarza Wilhelma, jaką tenże wypowiedział niedawno w przedmiocie floty wojennej. Ciekawem jest, że prasa angielska bardzo kwaśne komentarze dodaje do tej mowy, podczas gdy rosyjskie gazety zaznaczają, iż wojownicza postawa Niemiec zwrócona być może tylko przeciw Anglii. Z mowy cesarza dorozumieć się było można, że rząd inaczej by postępował wobec Anglii, gdyby miał do rozporządzenia dużą flotę wojskową.

Najgorsza dla Anglików wiadomość nadchodzi z Petersburga. Oto wskutek rzekomych zaburzeń w Afganistanie, rosyjski minister wojny zarządził próby, jak prędko można przetransportować wojska rosyjskie nad granice posiadłości angielskich. Inaczej powiedziawszy: Rosya chce Anglii „uszyć buty“ w Indyach, co jej się tem łatwiej udać może, że Anglia obecnie nie byłaby w stanie posłać wojsk swych do Indyi na pomoc, a z chwilą wkroczenia wojsk rosyjskich, w Indyach niezawodnie wybuchłoby powstanie zamieszkałych tam plemion tubylczych.

Podczas gdy tak wojownicze zamiary, jak się zdaje, przenikają dusze dwóch władców Europy, z nad Newy podobno znowu ukazać się ma zdumionemu światu biały gołąbek rozbrojenia, niosąc oliwną rószczkę pokoju dla ludów. Oto organ socyalistyczny „Vorwärts“, który wsławił się ogłaszaniem tajnych dokumentów, i który już przed czasem był w stanie ogłosić pierwszy manifest carski w sprawie rozbrojenia, ogłasza obecnie, jako rzekomo oryginalny, nowy manifest, kóry ma się niebawem ukazać i tyczyć się będzie wstrzymania dalszych zbrojeń na wodzie.

Dokument ten zaznacza, że „ciemnym znakiem, pod którym zaczyna się nowe stulecie w życiu ludów jest fakt, że rywalizacya w uzbrojeniach państw, która dotychczas ograniczała się do armii lądowych, obecnie i na pole sił morskich się przeniosła.“ Bezwątpienia manifest ten, o ile będzie wydanym naprawdę, sprawi Niemcom niemałą przykrość, jako głównym propagatorom powiększenia floty a tem samem i — podług manifestu cesarskiego — wrogom cywilizacyi i wyzwolenia ludów z więzów militaryzmu.

Akt ten wykazuje okropne następstwa zbrojeń i tem motywuje nowe wystąpienie cara u progu nowego stulecia

Car wzywa zatem, aby prowadzono nowe obrady międzynarodowe dla zaprowadzenia pokoju, i aby w jakikolwiek sposób położono kres ciągłemu zbrojeniu się i na wodzie.

Zaledwie nowy gabinet austryacki zdążył objąć teki ministeryalne, a już o nowym jest mowa. Ten nowy oznaczać będzie znowu zwrot ku parlamentaryzmowi a oznaczać będzie nie wielkie zmiany w osobistościach wchodzących w skład gabinetu. Jedynie tylko przewodniczącym ministrów będzie kto inny, mianowicie były minister von Koerber. Ma być nadto mianowany nowy minister dla Czechów, aby ułatwić porozumienie się rządu z Czechami.

We Francyi ukończył się już wielki proces o zdradę stanu. Ukończył się on wprawdzie nie tak tragicznie, jakby niejeden z republikańskich zagorzalców pragnął, ale wprowadzi zapewne i pomimo to pewien spokój do zakłóconego wewnętrznemi zamieszkami publicznego życia we Francyi.

Trzech głównych oskarżonych, mianowicie Deroulede'a, Buffeta i Guerina skazano, pierwszych na dziesięcioletnie wygnanie z kraju, ostatniego na dziesięcioletnie więzienie. Wygnani już znajdują się w Belgii. Wyrok przyjęto względnie spokojnie. Prasa francuzka nawołuje do spokoju, zaznaczając, że zbliża się czas otwarcia wystawy powszechnej, a z tego względu należy dbać o zachowanie porządku publicznego. Majątki oskarżonych obłożono aresztem na pokrycie kosztów sądowych. Gdyby więc nie wybuchające tu i owdzie strejki robotników i górników, Francya pochwalić by się mogła przed Europą spokojem zupełnym. — Ponieważ niebawem zbierze się izba, postara się więc ona zapewne o nową rozrywkę dla Europy. *K. O*

PRZEGLĄD PRASY.

Przytoczyliśmy już w poprzednim numerze kilka głosów naszej prasy, wypowiedzianych z okazyi ogłoszenia bieżącego stulecia oficyalnie za zamknięte, a wypowiedzianych w formie poglądu na upłynione sto lat naszych burz i walk politycznych. Przytaczamy dziś dalszych kilka głosów umyślnie w tym celu, aby uprzytomnić czytelnikom naszego pisma jednolitość zapatrywań i dążeń, uwidocznioną w tych głosach prasy naszej. Społeczeństwo nasze jest obecnie na dobrej drodze, na drodze dążenia do stworzenia sobie lepszej przyszłości zapomocą pracy usilnej nad sobą; nie zrzekając się dawnych świętych każdemu sercu polskiemu ideałów, w wyborze środków do celu prowadzących społeczeństwo nasze kieruje się zasadą polegania li tylko na własnej pracy a niełudzenia się jakiemiś kombinacyami politycznemi.

Obok wiarołomstwa i zdrady przyjaciół rzekomych jest w przeszłości naszej dużo błędów, które nas do upadku sprowadziły; ucząc się więc polegać tylko na własnych siłach, a z drugiej strony rozpoznając błędy swe bezstronnie, budujemy w ten sposób fundamenty lepszej przyszłości.

A do tych cnót, które zapewnią nam i naszym potomkom byt narodowy, należy przedewszystkiem wiara, że ten Bóg, który narodom powstać pozwolił, zginąć im też nie da.

Ta ufność wlewać w nas będzie otuchę w najcięższych przejściach, ta ufność nie pozwoli się nam też wynarodowić.

Któżby bowiem chciał wyrzec się narodowości, skoro ona jest darem Stwórcy.

Wynarodowić się może tylko człowiek słaby, nie wynarodowi się nigdy człowiek silnego przekonania.

Człowiek silnie i głęboko przeświadczony o tem, że narodowość jest darem Bożym, niewynarodowi się nawet wśród obcych.

Tylko nam wierzyć trzeba i kochać gorąco — a nie upadniemy pod najcięższem brzemieniem.

Wierzyć jednakże nie tylko w Boga nam potrzeba, lecz także w to wszystko, w co Kościół przez Boga, jako świadectwo prawdy ustanowiony, wierzyć nakazuje.

A kto posiada wiarę i miłość ten też nie sprzeniewierzy się swej narodowości, ten nie ulegnie również wpływom obcych wyznań — i trwać będzie stale przy wierze ojców. Kto zaś posiadł wiarę i miłość — ten też posiędzie nadzieję.

Kto atoli nadzieję posiada, temu nie wolno rąk zakładać, w przekonaniu, że bez jego przyczynienia ziści się cokolwiek z tego, do czego dąży.

Nadzieja nie ma ubezwładniać, lecz dodawać bodźca do coraz nowych zapasów, do coraz większej stałości i nieugiętości w pracy. A więc pracować nam należy i to tak, żeby ta praca przynosiła pożytek ogółowi. Nie zasklepiać się nam tedy w samolubstwie, lecz mieć serce ochocze do popierania wszystkiego, co jest pożytecznem dla bytu narodowego.

Przytem praca nasza musi być celową; każdy z nas powinien wiedzieć, czego chce, do czego dąży.

Pracujemy na chleb codzienny; lecz ta jedna myśl nie wystarcza. W naszej pracy musi być świadomość, że każda chwila pożytecznie spędzona, każdy grosz uczciwie zarobiony, to nie tylko pożytek jednostki, lecz także pożytek ogółu.

Kto takie znaczenie nada swej pracy stanie się żywym i pożytecznym członkiem tego zbiorowiska ludzi, które obejmujemy jednem mianem: naród.

Kto takie znaczenie nada swym wysiłkom jakiegobądź rodzaju, czy to są wysiłki fizyczne, czy umysłowe, czy przewracanie łopatą ziemi, czy praca w rzemiośle, czy zajęcia naukowe, ten wypłynie po nad zwykłych zjadaczy chleba, którzy tylko dla tego pracują, bo głód ich do tego zmusza, a gdy w jaki inny sposób zdobędą sposoby do życia, zaprzestają pracy.

Ta myśl nam pracę nietylko uprzyjemni, ale doda nam godności, uczyni z nas prawdziwych obywateli. Kto zaś tak zadanie swe pojmie, kto takim duchem ożywiony będzie przy pracy, ten też w pracy znajdzie zawsze bodźca do zrzeczenia się prywaty na korzyść jedności i zgody.

Uprzytomnijmy sobie tylko położenie, w jakiem zastał nasz naród początek dziewiętnastego stulecia. W prawdzie już w wieku osiemnastym dokonała się w łonie narodu polskiego wielka zmiana, nabrano przekonania, że naród posiadający tylko dwa stany, jeden panujący a drugi pozbawiony praw wszelkich, istnieć nie może. Przekonanie to wydało wiekopomne dzieło — konstytucyę trzeciego Maja; ale dokonanego tem dziełem przeobrażenia w pojęciach narodu nie było czasu wprowadzić w czyn. Nie pozostało już na to dość czasu i spokoju, bo sąsiedzi widząc. że im się ofiara wymyka z rąk, rzucili się na nią zdradziecko.

„I tak naród polski pisze, **„Dziennik Kujawski“**, wszedł w nowy wiek, wiek dziewiętnasty z wszelkiemi wadami i ułomnościami poprzednich czasów, z małą tylko poprawą, którą było owo przekonanie, że wewnętrzny ustrój społeczny musi się zmienić, jeżeli naród zupełnie zginąć nie ma.

„Na praktyczne przeprowadzenie tego przekonania nie było czasu ani spokoju nawet w pierwszych 15 latach nowego wieku, gdyż były to czasy wojen Napoleońskich, wstrząsających do głębi całą Europę. Kwiat narodu naszego przebywał przytem daleko po za krajem, przeważnie we Francyi, gdzie tworzące się legiony miały wysłużyć u wszechpotężnego Napoleona wybawienie ojczyzny naszej z pod obcego panowania. Sądzono wówczas ogólnie, że najprzód należy odzyskać wolność i samodzielność, a potem dopiero zabrać się do reform wewnętrznych.

„Ogólnie jednakże rzecz biorąc, były to chwile najcięższego upadku. Wytworzyły one to szkodliwe mniemanie, że o własnych siłach ostać się nie zdołamy, wytworzyły to nieszczęsne, a w późniejszych latach tak fatalne dla nas oglądanie się za obcą pomocą. Zawiodła nas ona na samym wstępie, dumny władca Francyi wycisnął Polskę i tak już zubożałą po dawniejszym nierządzie i powstaniu Kościuszkowskiem — jak cytujemy, ograbił nas z wielu tysięcy najdzielniejszej młodzieży i z pozostałych nam jeszcze zasobów materyalnych — a w zamian za to nie dał nam nic, krom przykrej, ale słusznej rady, iż mamy udowodnić nasamprzód, że jesteśmy godnymi być samodzielnym narodem.“

Życie polityczne w Poznańskiem ujawnia się przeważnie tylko podczas wyborów. Liczne towarzystwa istniejące w Poznańskiem mają wprawdzie charakter narodowo polski, ale zadania ich nie są polityczne, a wskutek tego instytucye te co najwyżej pośrednio przyczyniają się do utrzymania życia narodowego. Życie polityczne narodu cywilizowanego, mającego prawo do korzystania z względnej wolności konstytucyjnej, rozwijającego się społecznie i duchowo, nie powinno i nie może ograniczać się jedynie na tak pierwotnych i elementar-

nych formach odrębności narodowej, jakiemi są istniejące rodzaje towarzystw. Prawidłowy rozwój życia politycznego wymaga od naszego społeczeństwa bezwarunkowo innej organizacyi, lepiej odpowiadającej celowi, organizacyi *politycznej*. Organizacya ta odpowiadać musi praktycznym wymaganiom i być ściśle zastosowana do potrzeb naszego ogółu. Dotychczas utworzeniu organizacyi tej stawał na przeszkodzie zakaz łączenia się towarzystw politycznych między sobą, tak zwany § 8 prawa o stowarzyszeniach. Słusznie też pisze **„Przegląd Wszechpolski“**. W artykule poświęconym stosunkom poznańskim:

„Zniesienie przez parlament niemiecki zakazu łączenia się w związki i w ogóle większe organizacye towarzystwpolitycznych powinno mieć wpływ doniosły na ukształtowanie się naszych stosunków. Prasa poznańska dosyć jednostronnie wynik zniesienia tego zakazu pojmuje, zwraca bowiem uwagę na to przedewszystkiem, że te organizacye polskie, które były w istnieniu swem zagrożone, będą mogły się rozwijać teraz swobodnie. Zapewne i to jest ważnem, ale stokrotnie ważniejszem jest ułatwienie obecnie zakładania organizacyi politycznych, które dotychczas z konieczności miały charakter organizacyi wyborczych. Słusznie niektóre pisma dowodziły, że skoro władze i sądy pruskie nieraz bez żadnej podstawy narzucają towarzystwom polski charakter polityczny, lepiej byłoby może zakładać formalnie towarzystwa polityczne i wprowadzić rozprawy polityczne do już istniejących. Krępuje to może swobodę działania, zle zabezpiecza w pewnej mierze od szykan.

Kwestya wewnętrzej organizacyi politycznej u nas jest bezwątpienia sprawą, która zasługuje na baczną uwagę, i ku której społeczeństwo nasze zmierzać powinno, sądzimy jednak, że nie odpowiadałaby wcale celowi przekształcić nasze towarzystwa, już istniejące, na polityczne. Owszem o ile potrzebne są jedne, o tyle i drugie są niezbędne. Zamiast robić z niepolitycznych towarzystw polityczne — daleko lepiej pracę rozpocząć na gruncie zupełnie świeżym i zbudować coś nowego. Nie omawiamy naszego stanowiska tu obszerniej, zwracając uwagę czytelników na wstępny artykuł nasz tej sprawie donośnej poświęcony. Dodamy tu jedynie tę uwagę, że przez nadanie towarzystwom wszelkiego „autoramentu“ charakteru politycznego sami byśmy się pozbawili tych korzyści na polu fachowej wiedzy, jaką te towarzystwa nam przynoszą.

W ostatnich wyborach do rady miejskiej w Gnieźnie zwyciężyli Niemcy głównie dzięki niedogodnemu dla Polaków podziałowi na okręgi. Wskutek tego wynikł pewien konflikt pomiędzy polskimi a niemieckimi dążeniami w sprawie podziału na okręgi wyborcze. Pisze o tem „Lech.“

„Tutejsza rada miejska wraz z magistratem bronią się rękami i nogami przeciwko podziałowi wyborców trzeciej klasy na okręgi. Z powodu tego grono polskich obywateli miasta naszego stósownie do powziętej na ostatniem walnem zebraniu wyborców uchwały podało wniosek do prezesa regencyi, aby jako przełożona władza podział na okręgi w mieście Gnieźnie rozporządził.

„Prezes regencyi wniosek oddalił, jak w tej chwili się dowiadujemy. Rzecz ma się tak: Podług § 14 ordynacyi miejskiej można, jeżeli w jednej klasie wyborczej jest więcej niż 500 wyborców, podzielić tę klasę na kilka okręgów. Ponieważ liczba wyborców trzeciej klasy w Gnieźnie 1,100 (tysiąc sto) wynosi, przeto należałoby podług intencyi prawa zrobić przynajmniej dwa okręgi wyborcze. Lecz w Gnieźnie magistrat i regencya z przyczyn łatwych do odgadnienia opiera się temu i chce, aby wyborcy wszyscy trzeciej klasy jak dotąd bez podziału na okręgi głosowali.

„Obywatele nasi udali się teraz do ministra spraw wewętrznych z przedstawieniem. Zupełnie słusznie! Niechaj pan minister przynajmniej wyjaśni, czemu właśnie dla miasta Gniezna § 14 ordynacyi miejskiej ma pozostać martwą literą i czemu Gniezno ma być jedynem miastem, w którem 1,100 wyborców musi bez podziału na okręgi radnych miejskich wybierać. Poznań, Bydgoszcz, Inowrocław i wszystkie inne miasta w całej monarchii pruskiej wybierają w okręgach, jeżeli liczba wyborców 500 przechodzi, tylko Gniezno stanowi wyjątek!“

Rozwiązanie zagadki jest jasne: prawo pozostanie martwą literą, dopóki Prusakom tak będzie wygodniej. *B. M.*

Głosy od przyjacioł.

Śrem, 14-go 1. 1900.

(Do artykułu o zakładzie gospodarstwa domowego p. Szczerbińskiej.)

Szanowny autor artykułu o zakładzie gospodarstwa domowego dla dziewcząt w Śremie ma zupełną racyę twierdząc, żeśmy dotąd za mało się starali o gruntowniejsze wychowanie córek naszych. Polegało to jednak głównie na tem, że dawniej nie było w Księztwie podobnych polskich zakładów. Dziś jest ich kilka: mają one jednak tę słabą stronę, że będąc pensyonatami, nie są dla wszystkich jak n. p. gimnazya itp. szkoły — dostępne. Tak n. p. do zakładu p. S. w Śremie nie uczęszcza ani jedno dziewczę z miasta i najbliższej okolicy! A czemu? Oto z tej prostej przyczyny, że tu nie pozwalają z domu rodzicielskiego uczęszczać do tego zakładu, gdyż wszystkie uczennice w zakładzie mieszkać muszą — co wykształcenie kosztownem czyni. — Zresztą którażby to matka pozwoliła córce na to, aby w miejscu rodzicielskiem zamieszkiwała u obcych i jeszcze dość drogo za to opłacała — mogąc ją mieć u siebie! Śrem liczy blisko pięć tysięcy Polaków, a tuż przy mieście położonych zamożnych wiosek także jest nie mało — miasto by więc samo z okolicą dostarczyło znaczną ilość uczennic, gdyby zakład za zwykłą opłatą takowe przyjmował. Tak jak dziś rzeczy stoją, to śremski zakład gospodarstwa domowego dla dziewcząt Śremu i najbliższej okolicy wcale nie egzystuje, co nie tylko w interesie oświaty, ale i sprawy narodowej zmienionem być powinno. *M. R.*

Możeby p. Szczerbińska przychyliła się do bardzo słusznych zresztą uwag szanownego korespondenta; wpłynęło by to bezwarunkowo na znaczny rozwój zasłużonego zakładu, a zarazem byłoby to dobrodziejstwem dla mniej zamożnych i przysłużeniem się — dobrej sprawie. „Przyp. Red. „Pracy.“

* * *

Z prowincyi.

Szanowna Redakcyo „Pracy“!

Po długiej nieobecności w kraju rodzinnym, nauczywszy się na obczyźnie kochać Ojczyznę i odczuwać wszystkie nam Polakom wyrządzane przez los niesprawiedliwości i krzywdy, nieraz z własnej naszej powstałe winy, wróciłem do kraju. I oto jakie smutne spostrzeżenia nasunęły mi się podczas pobytu w ojczystych stronach. Bawiłem w okolicach Piły. Idę do wsi Dziembowo, do składu polskiego, aby załatwić sprawunki dla krewnych i proszę, aby kupiec zawinął mi je w oddzielnych paczkach. Spostrzegam otóż, że firma kupca na tytkach, papierach do obwijania i t. d. jest wszędzie wydrukowana po niemiecku. Pytam go się; a czy tu nie macie polskiej drukarni. A on odpowiada, że w okolicy niema. „Więc zamówcie w drukarni „Pracy“ w Poznaniu“, rzekłem. A on mi na to: „ja tam żadnej „Pracy“ nie znam, a że mam wydrukowane po niemiecku to nic nie szkodzi, bo tu wszyscy po niemiecku umieją.“

Po tej odpowiedzi cierpko mi się zrobiło — bo cóż to, proszę Redakcyi, człowiek na obczyźnie będąc między obcymi, jeśli ma jaki kramik, to już i szyld i druki polskie sobie zamawia, a tu taki chłystek w kraju śmie powiedzieć, że jemu jest wszysko jedno, bo po niemiecku każdy rozumie. Już z tego powiedzenia samego mogłem zmiarkować, że on „Pracy“ nie czyta, bo czytelnik „Pracy“, zanimby mu takie słowo przez gardło przeszło, zarumieniłby się bardziej, niż okładka zeszytu „Pracy“.

Ma się rozumieć do składu tego *też*-Polaka — więcej razy nie poszedłem i nie pójdę.

Obojętność u swego gorszą jest w oczach od złości u wroga. Jeśli sami będziemy lekceważyli własną mowę to cóż się stanie z nami? Czyż Niemiec dlatego, że rozumie po francuzku powie, że mu jest wszystko jedno, czy jego dzieci w szkole nauczą się tego lub owego języka? Czyż znajomość języka obcego ma być przeszkodą w ukochaniu swego? Pewien mądry król mawiał, że kto nowego języka się nauczył, to tak jakby jedną głowę więcej zyskał. Ale mnie się zdaje, że tacy jak ten, co o nim napisałem, to przez nauczenie się języka niemieckiego, zamiast mieć dwie głowy, zostają się — półgłówkami.

Stary abonent

Józef O.

* * *

Wołowno na Warmii (Windtken O/Pr.)

Łaskawej Redakcyi

przesyłam życzenia i „Szczęść Boże“ w roku nowym. Także tem samem pozdrowieniem witam was, mili czytelnicy „Pracy“, którzyście się po raz pierwszy z „Pracą“ zapoznali. Otwórzcie gościnnie drzwi chat Waszych, gdyż „Praca“ Wam niesie pokój i oświatę. Witam wszystkich tych, którzy już od dawna „Pracę“ czytają, a witam ich jako serdecznych przyjaciół, z którymi co tydzień się zasiada do wspólnego stołu. We wszystkich nas — czy to na obczyźnie, czy też w kraju — przez obcowanie z naszem kochanem pismem wyrabia się wspólność myśli i dążeń, wyrabia się pewna łączność pożyteczna dla sprawy.

Wychodzący w świat czwarty rocznik „Pracy“ niech znajdzie gościnę w domach polsko-katolickich, gdzie obce naleciałości i przewrotne nauki nie mają dostępu; oby też i tam „Praca“ znalazła gościnę, gdzie w sercach obojętność dla sprawy naszej i wiary świętej zradzać się poczyna — wprowadzi ona na właściwą drogę i pokrzepi ich serca. Braciom na obczyźnie za pośrednictwem „Pracy“ przesyłamy my w kraju pozostali serdeczne słowa pociechy i zachęty. Pamiętają o Was, bracia na obczyźnie, rodacy Wasi w kraju i są przekonani, że nigdy nie zapomniecie o tem, iż jednej matki synami jesteśmy.

Nastały czasy groźne, gdy sprawie naszej zewsząd niebezpieczeństwa zagrażają i fale odszczepieństwa piętrzą się, aby oderwać od pnia macierzystego obrońców zagrożonej sprawy. Naszą ucieczką niech będzie przekonanie, że sprawiedliwość zwyciężyć w końcu musi, jeśli my sami w sobie znajdziemy dość siły, aby się upodleniu i wyrzeczeniu ideałów oprzeć.

Wszystkim, którzy rozpowszechniając „Pracę“, dorzucają cegiełkę do budowy obronnego muru dla polskości, niechaj Bóg wynagrodzi! Ja sam popieram „Pracę“, gdzie tylko mogę, bo mi to pismo do serca przyległo.

M. Ganswindt, posiedziciel.

* * *

Velpke (Braunschweig).

Łaskawa Redakcyo!

Niedawno jestem czytelnikiem „Pracy“ i oto poraz pierwszy posyłam korespondencyę, bo istotnie zdarzyło mi słyszeć opowiadanie jednego z tutejszych robotników, przejmujące aż do szpiku kości i zasługujące za podanie do wiadomości publicznej. Robotnik ten wyszedł za młodu z kraju, a że mu się dobrze wiodło, bo zręczny był i pracowity więc mu na niczem nie zbywało. Ale widocznie przy powodzeniu zapomniał i o swej narodowości, i o rodzicach, i wierze swych praojców. Uganiał się tylko za przyjemnościami, nie dbając o przyszłość. Przyszła chwila zapomnienia, ożenił się z Niemką, a dopiero w pożyciu domowem wyszła na jaw różnica wiary i narodowości. Nie był już szczęśliwym człowiekiem w swoim domu. A gdy przyszła bieda, brak pracy zimową porą, począł z rozpaczą pić; przypomniał mu się i kraj kochany, który opuścił, i rodzice, i ksiądz, co mu pierwszą komunię dawał. Rozpacz go wzięła, że był już zgubiony, bo miał niemiecką kulę u nogi. I oto postanowił pozbawić się życia. Kupił powróz i pewnej niedzieli wyszedł za miasto, aby wykonać swój zbrodniczy zamiar na pierwszem drzewie, nie pożegnawszy się nawet z dziećmi i żoną.

Ciężkie myśli przygniatały jego duszę, a najciężej pomyśleć mu było o matce. I przypomniał sobie, że matka mówiła mu, gdy jeszcze był młodym chłopcem: pamiętaj, jeśli będziesz w biedzie i w nieszczęściu, udaj się zawsze do Boga, a ten ci pomocy udzieli. Przeszła go wtedy jakby iskra jaka i mimowoli po raz pierwszy od czasu, gdy na obczyznę wyszedł, ukląkł pod gołem niebiem i zaczął się modlić. Język mu się plątał, ale myśl unosiła się ku Bogu i Ojczyźnie, a gdy wymówił ostatnie słowo: amen — stanęło mu przed oczyma całe jego zmarnowane życie i łzy puściły się z oczu. Teraz ten robotnik zupełnie jest innym człowiekiem. Dzieci swe nauczył po polsku, sam uczęszcza zawsze do kościoła i ciuła grosz po groszu, aby módz do kraju powrócić.

Takie to są skutki małżeństw mięszanych, które widzimy na każdym kroku. W ostatnich 7 latach 18 małżeństw mięszanych tu się zawiązało, a tylko 7 czysto polskich. Dwa lub trzy razy do roku księża polscy nas odwiedzają i towarzystwo polskie jest.

A. Andrzejewski.

Schalke, w Westfalii, dnia 14. 1. 1900.

Szanowna Redakcyo!

Już kilkakrotnie myślałem o tem, aby napisać kilka słów do kochanej „Pracy“. Mamy tu na obczyźnie dużo polskich Towarzystw, ale niestety dziesiąta część rodaków przystępuje do niemieckich katolickich Towarzystw. Kochani rodacy, każdy rodak na obczyźnie powinien być w polskiem Towarzystwie.

Mówi się niektóremu rodakowi, żeby wstąpił do polskiego Towarzystwa, to on odpowie: „Co tam jest w polskiem Towarzystwie, polskie Towarzystwo nic mi nie da.“ Rodaku! źle sobie postępujesz, gdyż w polskiem Towarzystwie możesz się po polsku ucieszyć, tam sobie możesz w gronie rodaków po polsku zaśpiewać czy to pieśni kościelne, czy też narodowe.

Co się stało teraz w Schalke? Pewien Polak, który w święto Trzech Króli przyszedł od pracy na wiecór o 6 tej godzinie, spadł ze schodów i po kilku godzinach umarł; miał być w nietrzeźwym stanie. Nieboszczyk nie był zabezpieczonym w żadnem Towarzystwie; namawiali go rodacy, ale on mówił, że jeszcze ma czas. Teraz osierocił żonę ze 6 drobnemi dziatkami. Niektórzy z naszych zapominają nawet na obczyźnie o Bogu, idąc do socyalistów.

Ale niestety! co się dzieje z niektórymi rodzicami, którzy swoich dzieci nie uczą po polsku? Dużo rodziców tu na obczyźnie można spotkać, mówiących do dziecka po polsku, a dziecko odpowiada po niemiecku. Wstyd i hańba takim rodzicom! Braknie im widocznie oświaty, bo nie czytają polskich gazet, mianowicie naszej kochanej „Pracy“.

Na tej drodze pozdrawiam wszystkich czytelników „Pracy“ i polecam „Pracę“ wszystkim rodakom w kraju i na obczyźnie. Teraz mamy długie wieczory, więc jest czas do czytania. — Kochani bracia! zapiszcie sobie „Pracę“, a zostaniecie jej stałymi czytelnikami.

Niech żyje „Praca“!

Wierny czytelnik
Franciszek Budzyński.

Szeregowiec.

(W rocznicę powstania 21. stycznia 1863 roku.)

Najmilszy syn ojczyzny, z gniazda orląt białych,
Kapłan krwawej ofiary, obrzędów wspaniałych,
Przy której trzęsą ziemią krwawo rycząc działa,
Błyskawicami miecze, duchem śmierć i chwała —
Sztandar powiewa ducha modłów rozhoworem,
A słońce schyla czoło, krwawiąc się wieczorem!...
Duch jego swą prostotą wielki — ciągle czuwa,
Ciało silne, choć duszę nieraz ból zatruwa —
Na ziemi polskiej niemasz tytułu wyższego
Nad tytuł szeregowca, żołnierza wolności —
Ztamtąd, stopnie już idą w dół, od szczytu swego,
A wódz by się uświęcić, z swojej wysokości,
Musi się szeregowcem stawać w waleczności!
Jak szeroka ojczyzna, od morza do morza,
Takiemi żyje dumna, krwawi rzek swych łoża.
On jest ojcem ojczyzny, on dozgonnym synem,
On modli się do śmierci: czynem! czynem! czynem!...
A czyn za niego modli się tu i za światem,
On ostatni w spoczynku, w walce pierwszym bratem,
Po bitwie suchy kawał powszedniego chleba,
Przyprawiony sumieniem jaśniejszem od nieba!
I nierazby w znużeniu swem, za kroplę wody
Oddał kroplę krwi własnej kipiącej i młodej...
Orderem jego piersi krwią rumiane rany
On łby carów, on matki druzgoce kajdany,
Głowa jego schylona w znużenia pokorze,
Jak kłos pełny na łanie, gdy dojrzało zboże —
On w szturmie z kijem pędzi na dyszące działa,
Pada — a jenerałom bitw wygranych chwała:
I w tem też jego wielkość — jego świętość cała!

A imię jego nawet nieznane nikomu,
Ni gdzie padł, ni nikt po nim nie zapłacze w domu,
Tylko dzwon imię jego zajęczy tułacze,
Lub polna lilia w niebo wonią je wypłacze,
Ale się w bezimienność wielkość jego zlała:
Jak boska, nie z tej ziemi szeregowca chwała!
Choć daje życie i myśl drogą mu jedynie,
Nic nie bierze prócz szczęścia, że dla Polski ginie,
Choć nie wie, co idea — pada dla idei,
Bo ją czuje i kona, patrząc w toń nadziei —
Jemu dość, że pierś jego murem ziemi drogiej,
Że on dłonią pogromi i pohańbi wrogi.
A że po ciele jego pójdzie kraj już wolny,
I odda żywot biedny, wzgardzony, mozolny...
I nikt wiedzieć nie będzie, kto on był, gdzie zginął,
Gdzie walczył, bo on męstwem bezimiennem słynął,
Nik, prócz Boga! co kiedyś, dumny swem stworzeniem,
Ich dusze swej wieczności uczyni nasieniem...
Lecz gdzie jego mogiła, gdzie śpią jego kości,
Póki anioł nie znajdzie ich na sąd ludzkości,
Tu nikt nie zna — i chyba, jeśli we dwóch dołach
Grzebią obok Polaka i Moskala kości,
Księżyc wstanie nad ziemią i w niemej cichości
Nad Polaka mogiłą zabłyśnie promieniem!
I drzewa się rozszumią po dzikich rozdołach,
A Bóg nad szeregowca grób, ręki skinieniem
Uczyni znak uczczenia!.. Jedyny na świecie,
Ale największy zaszczyt spać w ziemi ojczystej,
Nieznanym bohaterem ległszy w wiosny kwiecie,
Oto jest szeregowiec myśli wielkiej, czystej,
Którego krwi posiewem świat się zbawia cały
Ze swych zbrodni, choć nie wie, jak rany bolały...
Idźcie! idźcie Judasze! naród sam zostanie
On ma blask, co nie gaśnie, a choć gaśnie — wstanie;
Ale nas nie całujcie! na niebios pioruny,
Bo was strują ust naszych grobowe piołuny!
Bo do reszty zgnijecie z hańby cielcem złotym
I po nas — kolej na was —
drgać pod piekieł młotem!
Chociaż my przebaczymy, On wam nie przebaczy,
Wam coście nie poślepli widząc krew tułaczy!

* * *

Szeregowiec najwyższym kapłanem idei,
Jak słup ognisty stąpa wśród lasów zawiei,
Bo wyższym jest nad stopnie, kto stoi u szczytu;
On wodzów dobrą gwiazdą, on orłem błękitu —
Nad nim, gdy szelest miota Maryi sztandarem,
Ona mu błogosławi w walce z piekłem, z carem,
Bo on w dziejach tą wieków bywa błyskawicą,
Którą lud Orleańską przywykł zwać dziewicą,
Bo on duchem tchnie takim nieznanego męstwa,
Co nie błyska zbroicą, stroi się w zwycięztwa
Pod siermięgą Kościuszki, burką Czarnieckiego,
W płótniankach Piasta, czy też w kaptur Kordeckiego —
I raz mu Tell na imię, raz wtóry Kiliński,
Puławski czyli Rejtan, czy Zan czy Karliński,
On zawsze nieznajomy i samotny w tłumie,
Kona tak jak Zawisza, choć nie opian w dumie;
Prostotę ma dziecięcia i dziecięcia wiarę,
A serce jak świat wielkie, niby pełną czarę.

* * *

Dziś — jeden taki człowiek, to całe powstanie
Polskie, w którem padają niemo i nieznanie,
Cała wieść o nim tylko, że padł na swej roli,
I krzyknął: Jezus Marya! lub:naprzód! nie boli!...
Choć walka bohaterów klęsk bywa szeregiem,
Oni pędzą jak rzeka niewstrzymanym biegiem...
I jak gwiazdy spadają po gwiazdach plemiona,
Toż na kolanach nam dziś wymawiać imiona
Padlewskich i Mielęckich, Narbuttów, Frankowskich,
Lelewelów i Bończów, Ślaskich i Cieszkowskich!...
To hufiec męczenników jak za dni Cezarów,
Tylko podlejszych wrogów ma, mongolskich carów —
Na których kiedyś wielkim Polska krzyknie grobie,
Że choć inni jej dłużni — ona sama sobie!...
Z takich dziś jak mąż walczy, naród szeregowiec,
O którym bajać będzie oraz i wędrowiec,
A którego śmiał podle spytać szatan dumy:
„Czy godzien być narodem!?“
Gdy w najkrwawsze kumy
Szedł na innych wolności i zdeptane sprawy,
Dziś samotny jak Mesyasz wzniesion na krzyż krwawy,
Na którego mogile, gdy mu serce pęknie,
Sam duch chyba swem czystem kolanem uklęknie
I kiedyś w trzaskach gromów — blaskach świtu siły,
Wielki ród chyba z Polski powstanie mogiły...

* * *

O wytrwania! pokory! ludów wielkich ludu!
A wolność świata wskrzesisz twego, cudem cudu!...
Weteran — szeregowiec.

Na dzień, 21-go I. — 1900.

Modlitwa.

Modlitwa dla nas ludzi, obdarzonych duszą nieśmiertelną, zdaje się być niezbędną, w każdym wieku, w każdym stanie, jednem słowem dla każdego — bo modlitwa jest to owym, że tak rzekę, drutem telegraficznym, który łączy ziemię z niebem — po którym spływa nam nektar niebieski i zdrój najwyższej pociechy. Kto nie zna słodyczy modlitwy, o jakże jest godzien politowania! dusza jego musi być martwą, znużoną; to istna Syberya w takiej duszy! —

Modlitwa przeto podwyższa, uszlachetnia, upięknia każdą duszę, ale najsilniej upięknia ona każdą niewiastę i najwięcej jej potrzebna i najwięcej jej do twarzy. Dla tego ja tu jedynie do niewiast odzywam się o pięknu w modlitwie.

Tak, niewiastom najwięcej do twarzy modlitwa i najpotrzebniejsza, bo z natury swej już są słabe, a przeto więcej sił w niej czerpać powinny.

Dla tego, byśmy się bliżej przypatrzyli pięknu modlitwy w niewieście, śledźmy od niemowlęctwa wszystkie jej kroki i położenie jej życia i w niem pochwytujmy ją, na modlitwie.

Oto patrzmy, tu maleńka dziecina na łonie swej matki, ona jeszcze nie wymówiła tego słowa mama, ale już ją nauczono złożyć rączki i szeptać usty modlitwę proszącą, lub dziękczynną, do swego Stwórcy, do Najwyższej Istoty, a której ta dziecina, choć nie pojmuje, ale już czuje swoją czystą, zaranną duszyczkę. I przypatrzmy się tej modlącej dziecinie, tym złożonym rączkom, tym cudnie wzniesionym oczkom, ile tam już uroku i piękna w modlitwie tej dzieciny, która jeszcze nie wie, że żyje, a przecie ta modlitwa tak ją upięknia, że choć prawda jest aniołem, ale to anielstwo dopiero w modlitwie uwydatnia się.

Teraz postępujmy dalej w życiu za tą śliczną dzieciną, za tym aniołkiem, za tem dziewczęciem.

Oto już panienka, śliczne sploty loków jasnych zwiesiły się po jej szyi, zgrabny gorsik ściska słabiuchną jeszcze kibić, ogromna lalka jest w jej ręku, z którą znać prowadzi rozmowę,

bo uśmiech na jej licu i oczach. Wtem wchodzi ojciec z smutnym wzrokiem i posępną twarzą: dziewczę zrozumiało go, bo odrzuciło lalkę i trwożliwie mu spogląda w oczy. I zgadło biedne dziewczę, bo ojciec przyszedł jej oznajmić, że matka jej znajduje się w niebezpieczeństwie, że choroba przybrała wielkie rozmiary i że jedynie w Bogu trza szukać ratunku. Wtedy dziewczę rzuca się na kolana przed obrazem Zbawiciela, składa rączki do pokornej modlitwy i prosi Boga o życie dla najdroższej swej matki. Dziś ona już zna tego, do którego modły zanosi, to też modlitwa jej płynie wprost z serca dziecięcego i łzy porosiły jej przed chwilą wesolutką twarzyczkę. A ślicznie jej z temi łzami w tej modlitwie, a tyle ufności i wiary w jej wzniesionem oku, że patrząc na nią, jesteśmy pewni, że zostanie wysłuchaną, że patrząc na nią, nas chęć bierze do modlitwy, bo taka piękna ta dziecina-kobieta w swych modłach.

Idźmy i dalej w życiu za tą modlącą dzieciną-kobietą.

Oto widzimy już dorosłą dziewicę o modrem oku, o jasnych włosach; biała na niej szata, postać lekka, zgrabna, wdzięczna, twarz regularna, ale nie ma na niej piętna osobliwej piękności, jest to tylko przyjemność i smętność w wejrzeniu; przypatrzmy się, co robi.

Oto klęka przed obrazem Boga-Rodzicy, tego wzoru niewiast, książka w jej ręku, snać modliła się z niej przed chwilą: a teraz modli się jeno duszą, jeno myślą, ale widać silna jej modlitwa, widać, że prosi czy dziękuje za coś niebu rzewliwie, że lęka się, czy spodziewa czegoś; ale spodziewa snać, bo szczęście widać na jej licu, a tyle uroku i tyle wdzięku w niej przy tej modlitwie, że ktoby ją widział, przyznałby, że to piękność pierwszego rzędu, co warta pędzla Rafaela, bo ta dziewica dziś to panna młoda, co za kilka godzin złączy los swój, życie swoje z tym, któremu oddała serce.

Więc ona modli się do Maryi, aby jej pobłogosławiła na nowej, nieznanej, tak pełnej nadziei szczęścia, ścieżce życia. Ona oddaje siebie i jego Bogu, ona może w tej chwili skarży się Bogu, że prócz Niego ukochała tak silnie stworzenie, i ona nie wie, że tak upiękniona temi dwoma miłościami i tą modlitwą, że równa się aniołowi. O, ona taka cudnie piękna w tej chwili, że gdyby narzeczony nie kochał jej dotąd, to odtąd ukochałby ją na wieki.

Upiękniła ją modlitwa w dzień ślubu i ta sama modlitwa sprawi zapewne, że całe jej życie będzie jedną modlitwą pełnienia swych powinności.

O, szczęśliwy jest zaiste młodzieniec, komu dostaje się piękna w modlitwie dziewica-kobieta.

Ale my jeszcze ją nie porzucim, my będziem ją śledzić jeszcze dalej w życiu.

I otóż spotykamy ją znów; ta sama postać wzniosła, to same modre oko, tylko ubiór jej, choć schludny, ale zaniedbany; żadnej ozdoby w jej włosach, ni na jej sukni, a bladość, co się przebija w jej twarzy, dowodzi, że cierpi i cierpi silnie, bo częste westchnienia wychodzą z jej piersi, ale cierpi z rezygnacyą, bo czeka ulgi w modlitwie.

Więc modli się, oko jej wilgotne, ale łez czegoś nie roni, snać jakaś wewnętrzna siła modlącej powstrzymuje te gwałtem cisnące się posły duszy i zwyciężyła, bo już spokojniejsza, a tyle wiary i nadziei w jej oku, ile było smutku przed chwilą, a tak wypiękniała, że ci żal odejść ją, bo ona w tej chwili piękność piękności, bo to kobieta-Polka, która modli się i błaga za nieobecnym ukochanym małżonkiem, którego sprawa Ojczyzny powołała w szeregi. Więc ona, tęskna, smutna, modli się — ale nawet przed Bogiem wstydziłaby się łzę uronić, bo jej mąż poświęca się za Ojczyznę, a ona poświęciła się jemu i jej! — Śliczna jest przeto w modlitwie ta Polka-kobieta!

I znowu spotykamy się z tą Polką-kobietą i znowu podchwytujemy ją na modlitwie.

I teraz modli ona się gorąco i szczerze i taka rozkosz błyszczy z jej twarzy, jak nigdy, i tyle rzewliwości; ona snać dziękuje za coś niebu, a dziękuje tak silnie, że zda się duszą jest w niebie, u stóp Zbawiciela; tak jakoś pełno szczęścia koło niej, że cię jakaś lubość owiewa; bo ona dziś najszczęśliwsza, bo dziś pierwsze jej dziecię, jej syn, ma przyjąć znamię katolika, bo to dziś chrzest jej syna, a ona, szczęśliwa matka pierwszego dziecięcia, czemże ma wynurzyć swoją wdzięczność niebu, tylko modlitwą, tylko wzniesionem okiem dziękczynnem!

O, to też śliczna w modlitwie ta matka-kobieta!

Lecz chodźmy jeszcze za tą matką-kobietą.

Znów nadybaliśmy ją i znów na modlitwie. Jestże to ta sama! Wzrost jej, oko jej, ale to już zupełnie inna matrona. Ubranie jej poważne, włos siwy, wyraz twarzy choć jeszcze ten sam, przyjemny, słodki, ale na jej licu już nie ma jej gładkości i koloru, co dawniej; zmarszczki, jakby cyframi odrysował jej lata, a postać choć jeszcze wzniosła, ale już pochylona, a te ręce, choć tak pobożnie do modlitwy złożone, to już nie mają tego wdzięku nieopisanego rąk niewieścich; jakieś szorstkie i chude i snać trudno im wznieść się bez oparcia, bo się wsparły na klęczniku, co stoi przed obrazem Zbawiciela Pana. A jednakże, gdy ta staruszka-kobieta poczęła się modlić, to tak wypiękniała, tyle jeszcze siły młodzieńczej w jej modlitwie, że niktby nie powiedział, widząc a modlącą się, że to ta babka licznych wnucząt, co skaczą koło niej, a przecie nie przerwą jej modlitwy, bo ona w tej chwili dziękuje Bogu za te wnuki i modli się za nich i dlatego piękna pięknością młodych jest owa staruszka-kobieta!

I jeszcze raz zejdziemy się z nią w życiu, raz ostatni; bo całe życie ludzkie, to jedna chwilka, jeżeli je zmierzym z wiecznością.

I otóż widzimy ją na łożu, rodzina obstąpiła ją, smutno i ciemno w komnacie, bo oto leży chora, nasza staruszka-kobieta i snać chora śmiertelnie. Dopełniła już, czego od niej religia wymaga, a teraz spokojna i jeno się modli i choć już powieki jej opadają i choć już bladość poczyna pokrywać jej oblicze, ona jeszcze czegoś piękna, gdy się mogli. I jakże nie ma ją upiękniać ta ostatnia modlitwa, kiedy ona czuje swoją duszę tak lekką, tak czystą, że już, już, co tylko nie odbierają jej aniołowie? bo ona tak wzięła się do modlitwy, że jej z nią i umierać nie straszno. To też westchnęła, a z tem westchnieniem ostatnie jej słowo modlitwy zastygło na jej wargach, więc umarła; ale my, patrząc na nią, nie czujemy lęku, tylko słodycz, bo tak ją upiękniła ta ostatnia modlitwa, że choć już duszy w niej nie ma, a jeszcze z tą ostatnią modlitwą na ustach, piękną jest ta umarła kobieta!

Więc przeszliśmy pokrótce życie modlącej się kobiety i pokazało się, wszędzie i zawsze, jak modlitwa wznosi i upiękni kobietę; nie pozostaje mi nic więcej, jak do tego obrazka dołączyć jeszcze jeden obraz, a który gwałtem tłoczy mi się przed oczy; będzie on krótki, ale wzniosły, bo będzie także z modlitwą złączony.

Oto patrzmy, tam z dala modli się cała grupa niewiast, kirem okrytych, ich twarze smutne, ich oczy we łzach, ich ruch poważny; ale taka siła w ich modlitwie, taka żywa wiara, ufność i nadzieja w ich oczach, takie jakieś zbliżenie ich duszy ku niebu, takie jakieś w nich pośrednictwo, że widząc je, jesteś pewny, że za kimś proszą i o co proszą, będzie im dane nieomylnie, dziś — jutro.

A taka skrucha, taka żałoba w nich całych, że myślałbyś, że to Wielki Piątek; bo te żałobą okryte, a tak gorąco modlące się niewiasty, to Polki w żałobie, to polskie kobiety, które swą żałobą i modlitwą zadziwiły, zdumiały świat cały, których modlitwa dreszczem nieprzyjaciół przejmuje, których modlitwa przebija się do tronu Boga i zostanie wysłuchaną.

O, to też śliczne, cudnie śliczne ślicznością nieba są te za bohaterów poległych — w żałobie modlące się Polki kobiety!!!

Ks. S.

Pieśni narodowe z powstania.

I.

Polskie zapusty.

Bracia Wielkopolanie wzięli udział w powstaniu, chociaż Niemcy wszelkiego rodzaju przeszkody im stawiali. Wiersz niżej podany opisuje, jak Poznańczycy wybierali się do powstania.

Hałas, tartas po Poznaniu
Każda chwila wieści sieje,
Wszyscy mówią o powstaniu
A nasz wróg truchleje...
Już dowódca uszedł skrycie,
Wielkopolska młodzież rusza...
Dzięki Bogu! Nowe życie,
Roztajała dusza.
O, bo dawno czas już było,
Otrząść z Polski grzechy stare.
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
I od strony Miłosławia,
Trzech chłopaków nad wieczorem
Na konikach się przeprawia
Do Królestwa borem...
Pędzą cwałem, co stać koni,
A wtem nagle od granicy
Kilkunastu Niemców goni
Pędem błyskawicy.
„Halt, halt! Wer da“ — „To my wiara!
„Jedziem hulać na zapusty:
„Tutaj paszport, ...
„A tu pieczęć stara!“
Rzekł — i . . . .
. . . .
. . . .
. . . batem skroił...
. . . .
. . . .
. . . .
„Tak garbujem skóry!
„Już będziecie teraz znali,
„Co to polskie są zapusty...
„Do Berlina z wami!
„A my bracia — dalej!“...

W. P.

II.

Krakus.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
Uszyjcie nam dwubarwiste
Chorągiewki czyste,
A od każdej się powali
Po tysiąc Moskali.
Danać moja dana,
Ojczyzno kochana!
Precz dzisiaj taki mospanie,
Co się lękasz znoju,
Lepszy ja w białej sukmanie,
Niż ty w wroga stroju. —
Dziś kto pierwszy z nami stanie
Ten jest: Mości panie.
Kto się kryje za okopem
Nie wart być i chłopem —
Danać moja, dana,
Ojczyzno kochana!
Uciekajcie w stepy Rusy,
Bo jadą Krakusy,
I czarci was nie zasłonią
Przed ich dzielną bronią.
Nie zwycięży dziś Krakusa
Żadna ruska dusza,
Szablą gwizdnie, kosą liźnie,
Aż się Rus obliźnie!
Danać moja, dana,
Ojczyzno kochana!
Krakusy się nie ulękną,
Choć armaty jękną,
Śmiało z Moskwą w boju staną
Za Polskę kochaną.
A gdy Moskali zbijemy
I do dom wrócimy,
Wtenczas krzykniem: Bogu chwała,
Polska nasza cała!
Danać moja, dana,
Ojczyzno kochana!

K.

O Joachimie Lelewelu.

W chwili największych nieszczęść i klęsk, jakie na naród polski spadały, gdy nam haniebnie i zdradziecko wydarto wolność i ojcowiznę naszą wspólną zabrano, głosząc bezwstydnie, że my nie jesteśmy zdolni istnieć dłużej samoistnie i niepodlegle — Opatrzność boska, jakby na zawstydzenie naszych wrogów, a na naszą pociechę i otuchę, zsyłała nam ludzi, którzy pracą swą i nauką zadziwiali świat, nam przysparzali blasku i sławy, a znakomitemi dziełami swemi złożyli dowód żywotności i siły narodu naszego. Wnet bowiem po rozbiorze Polski zajaśnieli na naszej ziemi tacy genialni pieśniarze, jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, sława jenerała Dąbrowskiego i legionów rozbrzmiewała po świecie całym; nad naukami pracowali znakomici uczeni bracia Śniadeccy i wielu wielu innych podnosiło sławę imienia polskiego.



Joachim Lelewel.

Do rzędu tych należy przedewszystkiem Joachim Lelewel, najsławniejszy i najuczeńszy polski historyk. Urodzony w Warszawie 22 marca 1786 r. kształcił się najpierw w domu a następnie w konwikcie księży Pijarów w Warszawie i odznaczał się niesłychaną pilnością i pracowitością. Dość wspomnieć, że będąc jeszcze w domu jako 13-letnie chłopię zabrał się do napisania „historyi świata“ i w rzeczywistości ją na-

pisał, a zaraz potem zabrał się do pisania dziejów różnych pojedyńczych narodów, opisując szczególniej pięknie i szeroko dzieje Polski. Również i w konwikcie, kiedy inni chłopcy biegali i bawili się, można było zobaczyć samotnego w izdebce „chłopca z miłą, jasną twarzyczką, o świeżym rumieńcu, o myślącem błękitnem oku, siedzącego przy swym stoliku nad jakąś pracą. To Joachimek czytał i pisał znowu historye, rysował mapy i t. d.“. Prace te chłopięce nie były bez błędów, ale już to wskazuje, jaka olbrzymia musiała być zdolność i wytrwałość u małego chłopca, jeśli się na coś podobnego odważył.

Po ukończeniu nauk akademickich został Lelewel w bardzo młodym wieku profesorem historyi i geografii na uniwersytecie w Warszawie. Przeniesiony następnie stąd na uniwersytet do Wilna na Litwę, był tu ulubieńcem młodzieży. Nieraz tylu słuchaczy przyszło na wykład jego, że nie było tak obszernej sali na uniwersytecie, w którejby się wszyscy mogli pomieścić. Ale bo też był on nietylko nauczycielem młodzieży, ale jej serdecznym bratem i przyjacielem; nietylko wiedzą prawdziwą wzbogacał ich umysły, ale w każdej chwili gotów był pospieszyć czyto z radą, czy nawet z pomocą pieniężną. Ostatnim groszem nieraz dzielił się z drugim, więcej potrzebującym.

Rząd rosyjski, widząc ten wpływ, jaki Lelewel wywierał na uczniów, począł się obawiać, że on wychowa tysiące prawdziwych synów Polski a wrogów Rosyi i przeniósł go do Warszawy. Tu wybrano go wkrótce w r. 1829 posłem do sejmu, a następnie kiedy wybuchło powstanie w r. 1830—31 został członkiem Rządu narodowego.

Po nieszczęśliwym upadku powstania listopadowego musiał uchodzić z kraju przed zemstą moskiewską i udał się do Francyi, ale i tam nie zaznał spokoju. Dzięki staraniom Rosyi prześladowany i tu, musiał się dalej jeszcze tułać i podążył do Brukseli, stolicy Belgii. Tu osiadł i w ubogiej nędznej izdebce, ozdobionej jedynie stosami ksiąg pracował niezmordowany badacz przez 29 lat, nie wychodząc prawie z niej. Z tej ubogiej pracowni wychodziły w świat znakomite księgi, objaśniające nam zamglone dzieje z naszej przeszłości, które tłómaczono niekiedy nawet na obce języki, niektóre zaś sam Lelewel pisał po francusku, aby obce narody zaznajomić ze sprawą polską. Dzieła jego, odnoszące się do dziejów naszych, objęły 20 tomów pod wspólnym tytułem: Polska, dzieje i rzeczy jej. Ale Lelewel pisząc poważne i naukowe dzieła, nie zapomniał też i o młodzieży i skreślił dla niej osobną książeczkę p. t.: „Dzieje, które stryj synowcom potocznym sposobem opowiada“, w której tak gorąco, tak sordecznie przemawia do serc młodzieńczych, że w niedługim czasie dziewięć wydań tego dziełka się wyczerpało.

Wieleby jeszcze można pisać o cnotach i zasługach Lelewela, ale brak miejsca na to nie pozwala. Dość wspomnieć, że świat cały podziwiał tego „wielkiego człowieka“, królowie nawet ubiegali się o jego znajomość, a wielu ludzi nawet obcej narodowości przysyłało mu pieniądze lub w testamencie zapisywało znaczne sumy; ale on nigdy najmniejszego podarku nie przyjął, bo był tego zdania, że każdy człowiek powinien tylko z tego żyć, co sam zapracuje.

Dnia 29 maja 1861 r. zgasło to szlachetne życie w Paryżu, dokąd przyjaciele sprowadzili tego męża bez skazy, aby go ratować w chorobie, niestety bez skutku. Już za to samo, że Lelewel całe życie poświęcił badaniu dziejów naszych i że je tak wspaniale opisał, zasłużył sobie na niewygasłą wdzięczność i cześć u narodu naszego. Ale nie to tylko my w nim czcimy: przedewszystkiem czcimy w nim jego czysty jak łza charakter, jego głęboką i serdeczną miłość dla uciśnionego ludu, która się ze wszystkich jego dzieł przebija, bo człowiek ten tak sławny nie wstydził się nawet większą część życia swego chodzić w prostej bluzie robotniczej... *P.*

Piosnka obozowa.

(W rocznicę powstania, 21 stycznia 1863 roku).

Jak nie mamy być weseli,
W ręku pełna czasza tkwi;
Od mogiły chwilka dzieli,
Wróg się pieni, wściekły, zły.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

W walce śmiało z piosnką żwawą
Błyśnie polski jasny miecz;
I odpłacim zemstą krwawą,
Podły wrogu, pójdziesz precz.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Szumią w koło nasze lasy,
Wróg spłoszony drży jak liść;
Ciemna dzicz mongolskiej rasy
Na bagnety nie śmie iść.
Wrogu drżyj, próżny gniew;
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Jakże szybko czas ubiega,
Szabla brzęczy, konik rży;
Echo w lasach się rozlega,
Lecą z ognisk jasne skry.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Wkrótce zagrzmią wraże działa,
W oczy sypnie się grad kul;
Garstka nasza pójdzie śmiała,
Ginąć wśród ojczystych pól.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

A więc bracia, póki pora,
Trzeba toast spełnić wraz;
Bo gdy spoczniem znów z wieczora,
Nie jednego braknie z nas.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Wódka jeszcze jest w manierce,
Trza ją wypić aż do dna;
Może kula trafi w serce,
Pożegnalne wypić trza.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Chociaż śmierć zagląda w oczy,
Trza jej widok mężnie znieść;
Tyle wspomnień duszę tłoczy,
Więc wspomnieniom naszym cześć.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Słychać sygnał, snać widety
Gdzieś spostrzegły wroga już;
Wiara: prosto na bagnety,
Nie dostoi Moskal, tchórz!
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Towarzysze do widzenia!
W tyralierkę trzeba biedz;

Niech się spełnią przeznaczenia,
Trza zwyciężyć, albo ledz!
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

E. S.

Na dzień 21 1. 1900.

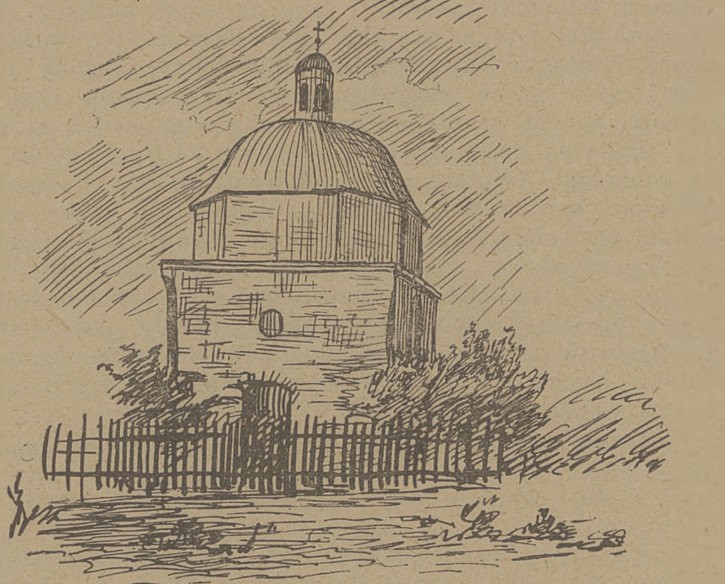
Z ojczystych stron.

XL.

Łabiszyn.

„Spojrzyj z góry na twe ziemie
„I rodzinne twoje plemie!"...

Nad brzegiem Noteci stał niegdyś zamek obronny, około którego, tak jak i około innych zamków, wznosiły się liczne osady, z których najpierw powstała wieś a w końcu miasteczko. Nazwa miejscowości tej była od samego początku Łabisyno. W 14 stuleciu należało miasto do właścicieli Brześcia i wtedy nazwano je Łabiszynem, ale zkąd nazwa ta właściwie pochodzi, tego nie wiadomo. Z biegiem czasu przeszło miasto w ręce wojewody kujawskiego i dziedzica Pakości, a potwierdzenie tego spadkobierstwa wystawił król Kazimierz Wielki własnoręcznie podpisanym dokumentem w r. 1362. Wojewoda jednak i brat jego Hektor, byli ludźmi gwałtownego charakteru i na wzór niemieckich rycerzy łupieżców, najeżdżali zbrojno sąsiednie wsie i miasta. Gdy się wybierali na taką wycieczkę, szedł przed nimi liczny zastęp żołnierzy, niosących małe tarcze i pociski. Każdy drżał ze strachu na widok tych najezdników, którzy nie oszczędzali nikogo. Okolice Łabiszyna bardzo się nadawały do napadania przejeżdżających tędy. Ogromne lasy, w których rabusie byli jak w domu, chroniły ich przed pościgiem wojska, jakie król na nich wysyłał, i tak mogli bezkarnie dosyć długo uprawiać niecne swoje rzemiosło. Tacy rycerze należeli przecież w Polsce do wyjątków.



Stary kościół katolicki w Łabiszynie.

Zwolna zaczęli się teraz pojawiać tu Niemcy, którym bardzo się podobały lasy, otaczające Łabiszyn. Właściciele miasta przyjmowali nowoprzybyłych nadzwyczaj uprzejmie, pozwolili im budować domy, wycinać drzewa i polować do woli. Zwierzyny było pod dostatkiem, mianowicie lisów, najpożądańszą jednak zdobyczą były wewiórki, których skórami posługiwano się wówczas, jak pieniędzmi. Jedynie sokołów i bobrów nie pozwolił dziedzic nikomu zabijać lub chwytać, zastrzegając prawo to wyłącznie dla siebie. Wybieranie młodych sokołów surowej podlegało karze, i tak jak w innych krajach skazywano nieraz na śmierć schwytanych kłusowników. W okolicy Łabiszyna zajmowano się też nadzwyczaj troskliwie hodowlą pszczół — miód łabiszyński słynął daleko i szeroko, a z wosku topiono świece dla wszystkich sąsiednich kościołów.

Wiadomości o mieście tem z 14 wieku nie mamy żadnych, ponieważ wszystkie prawie dokumenta i kroniki stały się pastwą płomieni. Wiadomo tyle tylko, że Łabiszyn musiał wówczas dostarczać w razie wojny 4 żołnierzy. W r. 1678 otrzymało miasto prawo magdeburskie, które mu nadał kasztelan Gembicki.

Reformaci tymczasem wybudowali tutaj klasztor, opat zaś postarał się o otrzymanie przywileju, na odprawianie w mieście jarmarku, trwającego cały tydzień, wszyscy zaś, przyjeżdżający na ów jarmark z towarami nie potrzebowali płacić żadnego cła.

W owym czasie osiedliło się w Łabiszynie bardzo wielu niemieckich sukienników, którzy założyli tuż obok starego miasta nowe i wybudowali nawet z pozwoleniem dziedzica kościół i mieszkanie dla pastora. Odtąd leży miasto po obydwuch stronach Noteci. Zbudowany wielki młyn wodny przynosił miastu znaczne bardzo dochody, w późniejszych jednak latach zniesiono go do szczętu, ponieważ przeszkadzał żegludze rzecznej. Znaczną też korzyścią dla obywateli łabiszyńskich były targi tygodniowe — handel przecież pozostawał głównie w rękach żydów, którym wolno tu było osiedlać się do woli. Żydzi wystawili sobie synagogę zależną od zarządu synagogi palestyńskiej, należeli bowiem do gałęzi Aszkenasimów. — Zamek w Łabiszynie został wybudowanym w 14 stuleciu, i rozpadł się dawno w gruzy, gdy w r. 1773 zabrali Księztwo Prusacy. Poprzednio już wysłał król pruski liczny oddział wojska aż pod Noteć, z rozkazem zajęcia całego tego kawała ziemi. Ale wojsko poszło dalej, zabierając wszystko, a ówczesna dziedziczka Łabiszyna, hr. Skórzewska, nakłoniona przez pełnomocnika królewskiego, Brenkenhoffa, posunęła granice łabiszyńskie tak daleko, że nie, jak dotąd, Rynarzewo tworzyło ostateczną granicę dóbr łabiszyńskich, tylko koczkowskie „holendry", zamieszkałe wyłącznie przez Niemców. Oprócz tego dołączono do zabranego terytoryum kilka bardzo rozległych majętności. Wszystko to stało się teraz własnością Prusaków, którzy zajęli jeszcze 15 innych miast i 516 wsi, z 46,812 mieszkańców. W Wrześniu r. 1773 zabrały Prusacy całą okolicę nadnotecką, w r. 1774 zaś jeszcze 13 miast i 350 wsi, z 18,179 mieszkańców. Granice pruskie dochodziły wówczas po za Margonin, Żnin, Kcynię, Mogilno Strzelno i Gniewkowo.

Na początku naszego stulecia liczył Łabiszyn 2000 mieszkańców, z których jedna trzecia była żydów, obecnie jest mieszkańców 2334, przeważnie katolików i Polaków. Miasto połączone jest dwiema żwirówkami z Bydgoszczy i Barcinem, do stacyi kolei żelaznej jednak dosyć jest daleko. Okolica zamieszkała wyłącznie prawie przez ludność polską, jest ładną, mianowicie „Lasek" ma wielu zwolenników, którzy latem używają tam z przyjemnością świeżego, leśnego powietrza.

Łabiszyn pamiętnym jest także świetnem zwycięztwem Dąbrowskiego, odniesionem nad wojskiem niemieckiem, dnia 29 września r. 1794.

Kronikarz „Pracy".

Opowiadanie żołnierza z roku 1863.

....Od trzech tygodni prawie nie zsiadaliśmy z konia.

— Koń lepszy niż broń — mawiał wódz nasz jenerał Różycki, klepiąc kasztana swojego po szyi.

A kasztan prychał radośnie i wygiąwszy pysznie kark, skrobał kopytem ziemię.

Różycki śmiał się...

— Ot „łaszak" — dodał — wtrącając swoim zwyczajem moskiewskie słowa, poczem zaraz spluwał i klął także po moskiewsku.... Bo wiedzieć trzeba, iż małym chłopcem matce przez Moskali chwycony, w Petersburgu w kadetach chowany, późno wyuczył się Edmund Różycki ojczystej mowy. Aż kiedy się o wybuchu naszego powstania dowiedział, zdarł zaraz oficerskie odznaki i przepadł z nad Newy, wiosną dopiero wynurzywszy się w okolicach Żytomierza, jako dowódca blisko dwutysięcznej jazdy polskiej. Był to piękny mężczyzna. Czapa na nim wysoka, barania, świtka biała, za pasem pistolety, u czapy sterczące pióro.

Cztery szwadrony nas było — jeszcze ludzie szli..... Szła szlachta, szli oficyaliści, było też trochę mieszczan z Starokonstantynowa, z Zasławia. Konie mieliśmy dobre. Ogromne

trawy rzuciły się w łąkach tej wiosny, a i owsa też nam hojno sypano po drodze. Osobliwie wszakże tęgiego ogiera miało pod sobą hrabiątko.

Chłopczyna to był wątły, niewyrosły, szczupły, biały i różowy, jak dziewczyna. Ot, sokolątko ze sławnego Żółkiewskiego gniazda... Był on z bratem. Wielki ród, wielkie imię, wielka też powinność Ojczyźnie! I starszy brat miał pod sobą klacz cenną, na której prześliczne chody napatrzeć my się nie mogli... Ale karogniady ogier hrabiątka, jak młodszego z braci w obozie nazywaliśmy, był koń iście hetmański. Gwałtowny, potężnego składu, nozdża na wiatr, grzywa jak strumień szumiała mu z karku, łeb suchy, nogi jak struny, pod cienką skórą sieć drgających żyłek. Jeden to był z tych koni, co to w dziesiątem pokoleniu jeszcze węszą step i tabun...

Powiem prawdę, z hrabiątka podrwiwaliśmy wszyscy potrosze, ale go ludzie lubili, takie to było delikatne, a takie ugrzecznione, ciche. Jenerał zrazu przyjąć go do partyi nie chciał.

— Do mamy! Do mamy! syneczku — wołał, opędzając się ręką, jakoby od osy. — Tu cukierków nie dają! Nie! tu proch, kule i śmierć...

Ale hrabiątko się uparło.

— Z bratem zostanę, z bratem. I został.

Zrazu miał panicz przy sobie kozaczka luźnego, który jemu i koniowi służył. Gdy się wszakże po obozie obejrzał, że tam każdy „sam pan i sam sługa", a jenerał także, dał przeto kozaczkowi zapaśną broń i do furgonów go odesłał. Już od Połonnego coś, sam czyścił ogiera, sam poił, sam karmił i siodłał. Smiechu było z tego wiele, bo mu to szło, jak żydowi rola...

Chciałem mu pomódz nieraz, ale nie dawał.

— Ja sam! Ja sam! Ja wszystko sam!

— Ano, dobrze...

Kończył się maj...

Za nami leżał Lubar, leżało Połonne, leżał Miropol, wszystko dnie sławne dla wołyńskiej jazdy. Ale po miropolskiej bitwie, gdzieśmy razem z zasławczykami znieśli Moskala, puścił się Różycki w pilne i długie marsze za wymykającym się mu generałem Siemiakinem, korzystając z tego, że strzelców finlandzkich zasławska partya trzymała na sobie przez osiem dni, tedy tyleśmy postoju mieli, co pod Łankami, gdzieśmy też przepędzili kozactwo. I konie i ludzie, strasznie to było strudzone... Ani zsiąść, ani wytchnąć, ani przepoprężyć, strach, co za mitręga! Hrabiątko się zmizerowało do niepoznania.

— Na mleczko! Na mleczko do mamy! Hrabiątko! — żartował Różyczki, gdy go tak wychudzonym zobaczył.

Hrabiątko przygryzał tylko wargi...

Dzień był ponury, duszny, miało się na burzę. Tuman kurzu kłębił się nad nami po drodze. Konie rzucały łbami, wyparskując pyły, pod wieczór zaciągnęło się niebo het, dokoła.

Zrobił się nagły ruch, ptactwo podlatywało niespokojnie, trawy były wyschłe, pragnące, wielkie zboża sterczały po stronach nieruchomą ścianą.

— Aby do Salichy! — przemówił rotmistrz Maszewski, zwróciwszy się do nas.

A już konie utykać zaczęły. Chcieliśmy zsiąść z siodeł, żeby zwierzętom ulżyć nieco. Zaledwie jednak ten i ów stękając, zaczął złazić, kiedy obejrzał się generał, brwi ściągnął, krzyknął „marsz" i poprzód ruszył koniem. Ruszyliśmy za nim.

Ale jeszcze pierwszy oddział nie dojechał do stojącego na zwrocie krzyża, kiedy zaruszyło się zboże, a mały chłopak wiejski, oklep na źrebaku, wynurzył się z niego nagle.

Złożył on ręce przy ustach, huknął: „Żołnierze, we wsi Moskale! Moskale!" poczem przepadł, jakby go nigdy nie było... Skoczył Maszewski, skoczył Baranowski i inni rotmistrze, poszeptali z wodzami i ruszyliśmy w bok nieco, po za faliste wzgórza się biorąc, które stały między nami a Salichą. Tymczasem zaczęło pogrzmiewać. Zrazu z daleka, a potem coraz bliżej. Szła burza. Gęsty zmrok spuścił się teraz na ziemię; przeszywały go błyskawice nagłe, rażące. Zawichrzyły się zboża, grube krople deszczu kapały rzadkie i ciężkie.

Hrabiątko jechało tuż przy mnie...

Paniczek z trudnością wstrzymywał swojego ogromnego ogiera, który wspinał się i rżał w pole.

Wtem oślepił nas, ogłuszył błysk i huk... to piorun uderzył gdzieś blizko.

Nigdy nie zapomnę Różyckiego w tej chwili... Zdjął czapkę, białe jego czoło zaświeciło w zmroku, wbił w niebo oczy siwe, wielkiemi ogniami płonące...

— Komu ten grom, Boże Wszechmogący — zawołał silnym głosem — nam, czy im, Panie?

— Im! im! im! — krzyknęli nasi.

Hrabiątko zbladło jak chusta... Jenerał podjechał ku nam już z dobrą miną.

— A co — zapytał — strach!

Na chłopca buchnęły ognie; spuścił oczy i rzekł cichym głosem:

— Nie, jenerale! Nie ma strachu! Nigdy! Nigdy!

A wtem lunął deszcz nawalny. Różycki śmiał się:

— No — rzekł — na dziś im się upiecze! Siemiakin w taki psi czas nie wyleci z budy. Zaraz za górką staniemy. Ognia i dymu tyle co z fajki albo z cygara! Kto chce spać, może, ale u kulbaki! Pikiety wzdłuż żyta, aż przed wieś... A jutro krzykniemy na dzień dobry temu mochowi! Co?... Do widzenia, panowie!

Pozdrawiał nas ręką, chcieliśmy mu przyhuknąć, ale dał znać, żeby nie...

Zawracał konia, kiedy hrabiątko ruszyło ogierem ku niemu.

— Panie jenerale!

— A co tam?

— Ja... ja chciałbym... jabym prosił... jabym bardzo prosił, żeby mnie jenerał odkomenderował do pierwszego oddziału!

— Co?... Co?... Co?... — wołał Różycki, cofając się z koniem. — Pierwszy oddział nie dla dzieci!

I nie słuchając dłużej, pognał dalej...

. . . .

Rzadko tak pięknej bitwy, jak ta pod Salichą...

Ranek po burzy był cudny, ziemia w rosach śnieżnych, miejsca nasze wyborne. Na górze, dla zwrócenia ognia na siebie, rozwinął się pierwszy oddział, który zawsze dawał ochotnika, długą, lekko wklęsłą linią. Drugi stał za nim w rezerwie, w pewnem oddaleniu. Trzeci i czwarty po obu stronach wzgórza, zachodziły bokiem ku wsi, nakryte wyrosłemi jak trzcina zbożami. Wozy stały na tyłach pod wzgórzem. Musiał Szemiakin w nocy jeszcze powziąść o nas wiadomość, bo się sformował od rana. Stał on na równi w sile czterech kompanii piechoty i czterech sotni kozaków, mając za sobą wieś i płynący przez nią szumnie po wczorajszej ulewie Hniłopyt. Zahuczały w dole bębny, zagrały im od razu trąbki nasze. Stanęliśmy w strzemionach pochyleni, podani naprzód, zebrawszy krótko cugle, gotowi do skoku...

Piechota Szemiakina posuwała się ku nam głęboką, czarną kolumną. Adjutant przeleciał front, kolumna stanęła na odległość karabinowego strzału. Zaczerniały jakby gęstym płotem wytknięte lufy. Źle im było celować, żołnierze bowiem mieli słońce wprost w oczy. Jego blask ich ślepił... Widać było, jak oficer podniósł pałasz i zakomenderował... Ale w tej samej chwili lufy drgnęły, strzały poszły dołem, zmieszała się moskiewska kolumna... To oddziały nasze, oskrzydliwszy piechotę, wynurzyły się nagle ze zbóż i z trzaskiem na nią wpadły.

Mignęła w modrem powietrzu szabla Różyckiego jakby błyskawica...

— Bij! zabij! — huknął gromko jenerał i skoczył w dół z koniem.

Runęliśmy za nim jak piorun. Na dole wrzała bitwa, piechota Szemiakina tworzyła trójkąt w pośpiechu i w zamięszaniu. Bębny, kwik koni, wrzask walczących głuszyły komendę... Nagle posłyszałem za sobą potężne rżenie ogiera. Głos znaliśmy wszyscy. Zwróciłem tedy głowę. W ogromnych szczupakach leciał ogier z hrabiątkiem wprost na nas... Chłopiec w siodle schylony, blady, z rozwianym włosem, wzrok miał błyszczący, pałasz wzniesiony wysoko nad głową. Ot nic tylko św. Jerzy, kiedy godzi w smoka... Przesadził niewielką przestrzeń, wparł się w nasze szeregi — miałem go tuż obok siebie...

— Ha! Ha!.. Będę w pierwszym oddziale! Będę z wami! Bij Moskala! zabij! — krzyknął, prąc kolanem ogiera i przejechał wichrem. Czapka spadła mu z głowy, prąd podwiał czamarkę. Sokolątko dostało nagle ogromnych, piorunowych lotów. Już błysnął pałasz jego na frontowej linii.

Otarł się ogier bok w bok o konia Różyckiego, złamał linię, wyniósł się przed nią i wprost na Moskali leciał...

Błysnęło... Huknęły strzały moskiewskie. Dym zakrył świat. Gdy opadł, ujrzałem znowu i konia i jeźdźca. Hrabiątko trzymało się grzywy, leżał prawie na niej... Ogier

rżał ogromnym głosem. Nagle okręcił się, zawrócił i ku nam pędził.. Prawie, że u nóg Różyckiego spadło hrabiątko z siodła. Krew buchała mu z piersi...

Grały gdzieś dzwony na Anioł Pański, a Szemiakin z niedobitkami daleko za Hniłopiat jak szalony umykał, nasz pierwszy ochotniczy oddział szablami płytki grób dla hrabiątka kopał... Nie jedna łza tam padła z tych twardych oczu w ziemię, gdyśmy go tak zobaczyli wyciągniętego, zmizerowanego po śmierci, w podziurawionej od strzałów czamarce. Pięć kul moskiewskich w same piersi wziął, jak stary, dzielny, żołnierz... *Weteran z r. 1863.*

JAWORÓWKA.

Było to przy końcu roku 1863.

Powstanie na Litwie gasło już w potokach krwi, wytoczonej z narodu przez wielkorządcę litewskiego, Murawiewa-Wieszatela, jeden tylko niestrudzony bojownik za ojczyznę i wiarę, ksiądz Mackiewicz, trzymał się jeszcze ze znaczniejszą partyą, wyślizgując się jak wąż ścigającym go bez wytchnienia Moskalom i uderzając na nich wtedy, gdy go się najmniej spodziewali, i od czasu do czasu drobne oddziały powstańcze przewijały się tu i owdzie po lasach.

Jaworówka, wieś Grodzieńskiej gubernii, złożyła hojną ofiarę na ołtarzu rwącej się z żelaznych pęt ojczyzny. Na pierwszą wiadomość o tworzeniu się zbrojnych partyi dziesięciu najtęższych, najdzielniejszych parobków pożegnało rodzinną wieś, by łączyć się z braćmi i nadstawiać piersi za wolność swoją i tych wszystkich, którym wiek lub słabe siły nie pozwalały brać czynnego udziału w walce.

Z tych dziesięciu ani jeden nie wrócił pod ojczystą strzechę. Ośmiu poległo pod moskiewskiemi kulami, dwaj powrócili wprawdzie do wsi, lecz powrócili jako jeńcy i po to tylko, aby zginąć na szubienicy, a trupy ich pod ochroną straży długo potem wisiały dla przykładu na środku błonia, przypominając się sinemi obliczami sercu zgrzybiałych matek i ojców.

Była ciemna i słotna noc listopadowa. Jesienny wiatr jęczał w kominach i między opłotkami, a za każdym silniejszym jego podmuchem na wpół objedzone z ciała trupy chwiały się ze skrzypieniem w powietrzu, płosząc stada kruków, które siedziały na szubienicy, oczekując z upragnieniem nadejścia dnia, by przystąpić do przerwanej rozkosznej biesiady.

Na progu jednej chaty z twarzą zwróconą w stronę błonia, siedziała skulona postać niewieścia. Siadywała tak na tem miejscu każdą noc od wieczora do rana i każdy dzień od ranka aż do wieczora od dość już dawna, od chwili, gdy jej jedynakowi, jej Pawlusiowi katowska ręka zarzuciła powróz na białą szyję.

I teraz nieczuła na zimno i słotę, siedziała nieruchoma, z palcami zatopionymi w resztkach siwych włosów, wytężając zapadnięte, wypłowiałe od łez oczy w stronę pamiętnego dla siebie miejsca. Gęste mroki chmurnej nocy nie pozwalały jej nasycać wzrok widokiem tego, który nawet w trupiej ohydzie nie przestawał być dla niej najdroższą krwią z krwi i kością z kości.

Chwilami tylko do słuchu jej dolatywało skrzypienie szubienicy, łopot skrzydeł i wrzask zaniepokojonego w śnie ścierwojadnego ptactwa, a od każdego tego odgłosu stare jej serce skręcało się w piersiach jak powróz, na którym bujał między niebem i ziemią trup jej pierworodnego.

Naraz z mroków wynurzyła się jakaś postać męzka i w niepewności zatrzymała się o parę kroków od kobiety.

Ta słyszała chlapanie nóg po rozmiękłej ziemi, spostrzegła cień przed sobą, lecz nie poruszyła się, nie wydała głosu, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co się dookoła niej dzieje.

Nieznajomy zawahał się przez chwilę, wytężył wzrok, rozglądając w ciemnościach siedzącą bez ruchu postać, wreszcie zbliżył się i dotknął z lekka jej ramienia.

— Wyście z tej chaty? — zapytał cicho.

Kobieta podniosła ku niemu głowę, lecz nie odzywała się.

— Co wyście? — zapytał znów — czy gospodyni tej chaty?

— Czy ja gospodyni? — zaczęła naraz — aha, gospodyni, gospodyni... Oj, gospodyni!... Poleciał mój gospodarz, poleciał sokół i buja sobie na wolnym świecie, ot tam buja — na szerokiem błoniu, a ja jego gospodyni i siedzę tu na progu i siedzę i pilnuję mu gospodarstwa, oj pilnuję, pilnuję, ha, ha, ha!...

Zaczęła się śmiać jakimś naderwanym, pełnym łkania śmiechem, potem ucięła naraz, chwilę przemilczała, wreszcie zapytała zmienionym, cichym głosem.

— A wy sami co jesteście?

— Ja z lasu... Nas tu kilku jest.

— A, z lasu! I mój chodził do lasu, ale powrócił już do starej matki i już więcej nigdy, nigdy od niej nie odleci!... I ucieszny teraz taki, żebyś ty widział, dobry człowieku, jaki on ucieszny! Cały dzień tańcuje mi jeno przed oczami, pokazuje mi się na wszystkie strony, to zębami błyśnie, to znów ręce do mnie wywinie... I blizko jest, na każde zawołanie mogę mu się napatrzeć, tyle tylko, że lecieć do niego nie mogę, tyle, że nie mogę!...

Nieznajomy pochylił się naraz do jej ręki i złożył na niej pełen czci i serdecznego współczucia pocałunek.

— Biedna matko!... Ale nie ty jedna...

— Tyle, że nie jedna — szepnęła cicho — że nie jedna!...

Zamilkli oboje, a po chwili nieznajomy odezwał się znów nieśmiało.

My tu mamy z sobą jednego ciężko rannego towarzysza. Chcielibyśmy zostawić go gdzieś w bezpiecznem miejscu, a sami iść, aż do ostatniego tchu...

— Ale widzę, wy macie dość własnej troski!

Kobieta powstała naraz szybko i pochwyciła go za rękę.

— A pójdziecie, pójdziecie? Dobrze, idźcie, do ostatniego tchu!... Za mojego Pawlusia, za wszystkie osierocone matki, do ostatniego tchu. I ten wasz chory pójdzie niedługo, ja go wygoję, wypielęgnuję, własne życie tchnę w niego, byle jeno mógł iść, za mojego Pawlusia, za nas wszystkich, za wszystko. Gdzie on jest, ten nieboraczek? — nieście go tu do chaty i sami też, nakarmię was, ogrzeję, żeby wam przybyło mocy, mocy za tych wszystkich, którzy już wam nigdy nie będą pomagać!

Ożywiła się, sama pomogła przenieść rannego, który leżał na płaszczu w krzakach tuż za wsią, w otoczeniu kilku towarzyszów, — wkrótce cała niewielka gromadka zebrała się w chacie.

Kobieta zasłoniła szczelnie okna, poczem dopiero rozpaliła na kominie ogień i ponastawiała w garnkach wszystkiego, co się tylko mogło znaleść w jej gospodarstwie.

Choremu przyrządzono od razu pościel w przylegającej do izby komórce. Zaglądała do niego co moment z ogarkiem w ręku i odgarniając mu z czoła bujne sploty ciemnych włosów, wpatrywała się ze łzami w jego delikatną chłopięcą niemal twarz z oczami błyszczącemi gorączką, ze śladami wielu przebytych trudów, o głodzie spędzonych dni i nieprzesypianych nocy.

— Tak mój Pawluś! — szeptała. — Takie same włosy, taka sama biała, jak u panienki twarz. I pochylając się nad nim, składała na jego czole drżącemi ustami macierzyński pocałunek. — Nie bój ty się, nieboraczku — mówiła — wydobrzejesz ty u mnie prędko, nie dam ja cię jeszcze śmierci przed czasem!

Tymczasem przybyli zażywali całą duszą wypoczynku. Dawno już nie wypoczywali w ciepłej, suchej izbie, oddawna wilgotna ziemia służyła im za pościel, a zimny wiatr za pożywienie. I skupili się teraz koło ognia, suszyli na sobie odzież, z lubością wyciągali do dobroczynnego ciepła zziębnięte członki.

Kobieta zaczęła wyciągać ze skrzyni i rozkładać przed nimi czystą bieliznę.

— Bierzcie — mówiła — niech was robactwo nie zjada. Mnie już bo się na nic nie zda. To po moim Pawlusiu. Nie wstydźcie się! Wprawdzie on był chłop tylko, a wy może panowie z urodzenia, ale on już się z wami zbratał, on nawet teraz lepszy już od was, bo położył za swoją ziemię wszystko co miał, życie położył!

Wszyscy zaczęli cisnąć się do niej i dziękować gorąco.

— Niech wam Bóg ześle osłodę w waszem sieroctwie, jeżeli tylko może być dla was jaka osłoda. Nie mówcie nam o naszem państwie, bo myśmy wszyscy bracia, dzieci jednej matki, wszyscy jednako biedni i jednako z najdroższych praw wyzuci!

Zaczęli zdzierać z siebie przywierające do ciała, zeszko-

rupiałe od brudu i potu szmaty, które im służyły za bieliznę i każdemu wydarło się z piersi westchnienie ogromnej ulgi, gdy poczuł na sobie suchą, miękką koszulę.

Tymczasem strawa była gotowa. Zjedli do ostatniego okruszka, poczem gospodyni zaprowadziła ich do szopy, gdzie zakopawszy się w słomę przespali kamiennym snem resztę nocy i cały następny dzień.

Następnej nocy posilili się znów należycie i poleciwszy raz jeszcze towarzysza opiece biednej staruszki, wzmocnieni, jakby na nowo na świat narodzeni, poszli dalej w świat szukać zbawienia lub śmierci.

Ranny młodzieniec pod wpływem troskliwej pielęgnacyi szybko zaczął powracać do sił i zdrowia. Staruszka przestała już nawet przesiadywać dnie i noce na progu chaty, za to ciągle przebywała obok chorego, doglądała go tak, że i matka rodzona nie mogła by lepiej. I już chory zaczął powstawać na nogi, już coraz częściej wspominał o chwili, odejścia w ślad za towarzyszami, gdy naraz...

Za wydawanie w ręce moskiewskie ukrywających się powstańców była naznaczona nagroda. Jeden z sąsiadów staruszki zauważył raptowną zmianę jej postępowania, zaczął podglądać, parę razy podsunął się nocą pod ścianę komórki, znalazł szparę, przez którą dokładnie było widać, co się dzieje wewnątrz.

Judaszowe srebrniki obłąkały jeszcze jedną nieszczęsną duszę ludzką.

I pewnego wieczora, gdy staruszka wyszła na chwilę z domu, a młody bojownik wolności próbował swoich sił, chodząc wolnym krokiem od drzwi do okna i z powrotem, do izby wtargnęło czterech moskiewskich żandarmów. Ujrzawszy ich młodzieniec chwycił w obie ręce ławkę — pierwszą broń, jaka mu się nadarzyła, lecz siły były zbyt nierówne. Po krótkiej, pełnej rozpaczy walce, padł ogłuszony uderzeniami, w moment skrępowali go powrozami, zaczęli wlec za sobą.

W tej chwili stanęła w progu staruszka. Ujrzawszy, co się dzieje, krzyknęła dzikim głosem i bez namysłu rzuciła się z paznokciami do twarzy najbliżej stojącego. Wszystko dla niej znikło w tej chwili, widziała tylko przed sobą morderców jedynego dziecięcia, pchała ją dzika nienawiść mszczącej swoje sieroctwo matki.

Posypały się na nią wściekłe razy, lecz ona nie puszczała, zdawało się, nie była w stanie rozprostować kurczowo zakrzywionych jak jastrzębie szpony palców.

Dopiero ostatnie uderzenie kolbą karabina, wymierzone wprost w ciemię, uśmierciło ją. Zesztywniała naraz, ręce obsunęły jej się wzdłuż ciała, i padła bez jęku na wznak.

Sprawa młodego powstańca nie mogła być rozpatrzona zwykłą koleją przez miłościwy rząd, to jest nie pociągnął wraz z innymi szlakiem śmierci na Sybir, gdyż zaraz w parę dni po aresztowaniu skonał na kibitce po drodze do Grodna wskutek wstrząśnienia mózgu.

Jednakże raport o całem tem zajściu doszedł z czasem do wiadomości Murawiewa, którego krwiożerczość nie znosiła tego, by jakaś zbrodnia lub przelew krwi stały się bez jego współudziału lub przynajmniej bez jego wiedzy.

I serce srogiego kata zawrzało oburzeniem.

— Jakto, więc niedość im było przykładu przez doraźne wymierzenie kary na dwóch z pośród nich, jeszcze teraz chcą się bawić w przechowywanie całych „band" rozbójniczych! Dobrze, ja im dam lepszą nauczkę.

I wysłał zaraz do Grodna rozkaz: „całą wieś Jaworówkę spalić ze wszystkiem, co się w niej znajduje, zgliszcza zaorać, żeby i śladu z niej nie zostało, wszystkich mieszkańców bez różnicy płci i wieku zesłać na Sybir."

Rozkaz ten wykonanym został z wielką skwapliwością.

I pewnej grudniowej nocy, gdy cała wieś pogrążona już była we śnie głębokim, do każdej chaty zaczęli się dobijać uzbrojeni nahajkami kozacy. Powstał lament i trwoga nie do opisania, w pierwszej chwili przerażeni ludzie myśleli, że nadeszła już dla nich ostatnia godzina.

Nie dając ani chwilki czasu do opamiętania, pozwoliwszy zaledwie chwycić coś nie coś z odzieży, zaczęto wszystkich wypędzać z chat. Kto się opóźniał, tego nahajki zmuszały wnet do pospiechu, chorych nie mogących wyjść o własnej sile, wywlekano za nogi jak worki plew, kilkoro niemowląt wyrzucono z kołysek przez okno.

Wreszcie cała gromada, otoczona łańcuchem konnych kozaków, znalazła się na błoniu i wówczas naczelnik dowodzący tą wyprawą, ogłosił wszystkim, co ich oczekuje.

Jednocześnie w kilkunastu miejscach naraz buchnął ogień.

Ze wszystkich piersi wydarł się jeden okrzyk niezmierzonej rozpaczy i bólu. Cały krwawą pracą nabyty dostatek, stare ich gniazda rodzinne, gniazda, w których ujrzeli światło dzienne, i w których przeżyli swój wiek ich ojcowie i dziady, wszystko to musiało iść na pastwę płomieni.

Cała gromada padła na kolana, starcy wyrywali z głowy białe włosy, matki wyciągały ku niebu gorejącemu krwawą łuną, drżące od zimna niemowlęta, jakby Boga samego chciały wezwać na świadka krzywdy, która spadała na ich niewinne głowy.

Tymczasem pojedyńcze strumienie ognia rozszerzały się szybko, zlewały się w jedno rozszalałe, huczące morze płomieni, unoszących się z kłębami dymu w obłoki, to znów ścielących się za wiatrem po ziemi długimi, krwawymi językami.

Naczelnik wyprawy, uznawszy zapewne, że ludzie dostatecznie wrazili sobie w pamięć naukę i nigdy więcej nie zechce im się postępować wbrew życzeniom miłościwego rządu, dał znak do odchodu. Pochód ruszył, lecz pomimo kozackich nahajek, spadających gęsto na plecy, postępował bardzo wolno. Z każdym krokiem naprzód ogólny płacz zwiększał się, serca zalewały się w piersiach bezbrzeżnym żalem, oczy nie mogły się oderwać od tego miejsca, z którem trzeba było rozstać się na zawsze, na zawsze...

I naraz w oczach wszystkich stał się cud.

Od strzelających snopami we wszystkie strony iskier włosy na głowach obu powieszonych zajęły się. Cały pochód kozacy, a nawet sam naczelnik zatrzymali sie bez ruchu. Zawieszone wysoko w powietrzu, oblane purpurowym odblaskiem pożaru trupy z gorejącymi jak korony męczeńskie włosami nad czołem, wydały się naraz wszystkim jakiemś cudownem zjawiskiem, znakiem Bożym.

— Błogosławieni którzy cierpią! odezwał się jakiś głos z tłumu i naraz ze wszystkich piersi jakby za uprzednıem porozumieniem rozległ się zgodny chór:

„Kto się w opiekę odda Panu swemu..."

Wszyscy śpiewający wznieśli oczy ku górze, pieśń rosła, jak grzmot uderzała w niebo.

Kozacy postępowali obok cicho z ponuro zwieszonemi głowami. *P. K.*

Epizod z roku 1831.

Napisał *G. W.*, weteran i przyjaciel „Pracy."

(Dokończenie.)

Co wycierpiał biedny męczennik Szarkowski, któż opisać zdoła? Jakie przebył bole okropne i duszy i ciała, domyśleć się tylko można. Ileż razy westchnął potajemnie, aby się już raz te męki skończyły. Ale ani słówka nie pisnął, ani jednym jękiem wrogów nie pocieszył. Dzielna to była, prawdziwie polska dusza!...

Nareszcie Bóg się zlitował nad męczennikiem; poczerwieniało niebo na wschodzie, zawitała zorza i obóz moskiewski zaczął się ruszać, aby z pogodnego korzystać poranka. Więzień przedstawiał widok okropny; krew lała się ustami, nosem, oczami, uszami, z paznogci się dobywała. Życie widocznie uchodziło; ale umrzeć nie mógł; żył jeszcze i miał przytomność. I ten widok nie zmiękczył dowódzcę! Gdzie tam!... pułkownik carskiej gwardyi nie zna litości; w piersi nie ma serca; tam tylko jest miejsce na posłuszeństwo.

Aninkow po sutych czajowych libacyach obudziwszy się, kazał więźnia wrzucić na wóz, i z całym swym oddziałem ruszył do miasteczka Sopockiny w tryumfalnym pochodzie. W miasteczku odbywał się targ dnia tego; lud snuł się pomiędzy domostwa i osłupiałym wzrokiem patrzył na wojsko i na wiezionego jeńca.

Pułkownik Aninkow miał czas się namyśleć, co ma z więźniem zrobić. I snać coś doskonałego wymyślił, bo mu się oczy iskrzą wilczym ogniem. Postanowił buntownika ukarać publicznie i w sposób odstraszający, co by okropnym pozostał przykładem. I cóż wymyślił?... nie odgadniecie nigdy!... Na to trzeba się cofnąć w wieki barbarzyńskie, lub między narody pogańskie.

Kazał wysoki pal wyciosać kończasto, wbić w ziemię na rynku i ustawiwszy wojsko po jednej stronie, wśród zgroma-

dzonego ludu wyprowadzono więźnia, i... prawdziwie wzdryga się pióro napisać, czego uczynić się nie wzdrygał gwardyjski pułkownik moskiewski.

I... kazał więźnia wbić na pal!...

Tak-jest!... na pal wbito biednego męczennika, na pal w wieku XIX. I to uczynił pułkownik gwardyi jego imperatorskiej mości i jego weliczestwa fligeladjutant. Aninkow się nazywał. Pamiętajmy o tem!... Na pal wbijać w czasach dzisiajszych, to na bajkę zakrawa!... A tymczasem to prawda, prawda okropna. Są zaiste prawdy nieprawdopodobne!.. Hańba fligeladjutantowi!... Hańba całemu korpusowi oficerów!... którzy patrzeli z zimną krwią na ten dowód niesłychanej dzikości i zapamiętałości i którzy służyli dalej pod takim nikczemnikiem, który wstyd robił wojsku, do którego należał.

Nie długo cierpiał biedny męczennik Szarkowski; zanadto już miał siły stargane. Bóg się zmiłował nad nim; zapadły powieki i ostatnie wydał tchnienie jeden — nie pierwszy i nie ostatni — z polskich męczenników. O, mamy, mamy ich dosyć! Dziękujmy Bogu, że między narodami przeznaczył nas na Chrystusa męki, któremi prędzej czy później okupimy swoje i cudze swobody.

Jeszcze tylko kilka słów na zakończenie tego obrazu okropnego.

Ze śmiercią Szarkowskiego, skończyło się powstanie Augustowskie. Jego towarzysze rozbiegli się; jedni przedarli się lasami do Białowieskiej puszczy, a drudzy dostali się do Warszawy i zaciągnęli w polskie szeregi.

Szczęśliwi ci, co się dostali do regularnego wojska. Ale pierwsi nie uszli bacznego oka najezdców naszych. A byli między nimi wyżły doskonałe. Wszystkich prawie wyłapano pojedyńczo, to podstępem, to zręcznością, to fałszywemi obietnicami i wszystkich wywieszano na drzewach, by pomnożyli liczbę męczenników polskich.

Głównymi przywódzcami tych łówek byli: jenerał Rolen i jego pomocnik eks kapitan sprawnik krzemieniecki, kapitan wojsk carskich, niejaki Fliss; a trzeba wiedzieć, że pochodził z żydów berlińskich. Znacie wy ich doskonale.

Za te czyny bohaterskie jenerał Rolen po skończeniu powstania objął gubernatorstwo byłego województwa krakowskiego z rezydencyą w mieście Kielcach. Za okazaną chrobrość w wieszaniu powstańców dostał darem od cara Mikołaja, który umiał i lubił nagradzać podobne zasługi, starostwo Stopnickie. Lecz nie długo cieszył się tym datkiem; wkrótce bowiem powołanym został przed króla wszystkich carów i królów, by zdał tam sprawę. Wątpić należy, by tam do nagród przypuszczonym został.

Eks-kapitan sprawnik, drugi podwładny wyżeł, który dyrygował temi mordami w Białowiejskiej puszczy i nie mało się w tej mierze najeździł, dostał się do miasta obwodowego Stopnicy za adliczenie w Białowiejskiej puszczy na komendanta żandarmów. Była to posada jak stworzona dla podłej tej duszy; rządził teroryzmem niesłychanym, a kto się dostał w jego ręce był pewien potępienia i losu najokropniejszego. W ustach i wyrokach jego nie było, tylko forteca, cytadela, Syberya i t. d. W roku 1846 wziął się do buntowania włościan, a ponieważ do tego wzywał podwładnych piesków, więc przez wdzięczność wystarał się dla nich o ruble i chresty, któremi nagradzał ich rząd, za baśnie, któremi go traktował komendant żandarmów.

Chciał on nawet przyprowadzić do tego włościan, aby panów wiązali, ale to mu się jakoś nie udało. Zawsze wiele złego narobił, bo włościan pobałamucił, olśniewając ich oczy rublami. Ale że nie ma nic stałego na świecie, więc też przyszła kreska na Matyska. Znaleźli się przebieglejsi od niego i nagle wypędzono pana komendanta. Dopiero po śmierci feldmarszałka przyszedł do nowych łask i wrócił przez nowe protekcye do posad rządowych. Był potem w Radomiu radcą policyjno-wojskowym i potajemnie dawał swe najzjadliwsze rady.

Lecz stary i osłabły grzesznik nie mógł już jawnie działać i niedługo poszedł także zdawać sprawę tam, gdzie czyn czynu nie poczytuje i tłumaczenie się osobnemi poruczeniami nic nie pomoże.

Kałakoł Herzena ogłosił nazwiska 6000 szpiegów (to jeszcze za mało) jakich używano w Królestwie Polskiem. Pomiędzy 6-ma Radomskiemi figuruje nasz luby potomek żydka pruskiego, dawny oprawca powstańców z Białowiejskiej puszczy.

A o pułkowniku i fligeladjutancie Aninkowie tyle wiem tylko, że wrócił do Petersburga, dokąd go ciągnęło jako człowieka dworskiego z wyższem wykształceniem. Ze człowiek taki drugiego człowieka kazał na pal wbić, to nic nie szkodzi, to nie przeszkadza być w Petersburgu przy carskim dworze, człowiekiem dworskim, wyższego wykształcenia. A że dosyć nałupił i narabował, przez to nie miał więcej brudu na palcach ani na sobie od drugich dworskich, więc odgrywał wielką rolę w Petersburgu, udawał pana, dorożką jeździł po bruku, szampańskoj spijał i t. d.... A co z nim dalej się stało, mniejsza o to.

Towarzysz nieszczęśliwego Szarkowskiego, ów młodzieniec 17-letni, którego nazwisko nie zachowało się potomności, został przydzielony do gwardyi cara. Co się z nim stało, nie wiem. Czy został Polakiem w duszy?... daj to Boże!... Czy przerobił się na równego drugim służalcom, zbira dla własnych rodaków?... Być to także może, bo i to trafia się niestety!... Ale i o to mniejsza.

Jeszcze żyje duch nieśmiertelny naszego narodu!... Nie zalała go krew męczeńska!... i nie zniszczy go kilku odstępców!...

Poniżej zamieszczamy nadesłaną na konkurs gwiazdkowy i noworoczny pracę p. t. „Z życia“ z nadmienieniem, iż na tem kończymy druk prac konkursowych. Rezultat konkursowy ogłosimy w następnym numerze. Szanownych Czytelników upraszamy, aby swą opinię co do nagród nadesłać nam zechcieli ***najpóźniej do środy południa, dnia 24-go b, m.***

Z prac konkursowych nam łaskawie nadesłanych, a nie zamieszczonych, skorzystamy, da Bóg doczekać, na przyszłą Gwiazdkę i przyszły Nowy Rok.

Z ŻYCIA.

Obrazek wigilijny.

(Nadesłane na konkurs „Pracy“.)

Było już ku wieczorowi, gdy na stacyę w Popówcu wpadł pociąg poznański i zdyszany począł syczeć i sapać. Z przedziału drugiej klasy wysiadł młody ksiądz w sutannie, z małą torebką podróżną, spiesznie przebiegł peron i stanąwszy z drugiej strony dworca, zawołał na chłopaka, siedzącego na jedynym tamże znajdującym się wózku:

— Przyjechałeś po mnie z Wieczorni?

— Z Wieczorni, proszę Jegomości, niech będzie pochwalony.

— Na wieki. No, to jedźmy, więcej rzeczy nie mam.

Konie ruszyły i bryczka poczęła szybko podskakiwać po bruku wzdłuż domków kolejowych urzędników; po chwili zboczyła na żwirówkę. Teraz oczy podróżnego spojrzały ciekawie na wyłaniający się z zimowych opon i smug mglistych krajobraz i powoli twarz cała nabrała wyrazu rozczarowania i smutku. Jak okiem sięgnąć, widać było szarą ziemię, zlewającą się w dali z tłem nieba, sinem i bezbarwnem; zaledwie gdzie niegdzie wyróżniały się we mgle drzewa i osady, drogi wysadzane, nieco pagórków, ale wszystkiemu jakoś dziwnie brakło charakteru i kolorytu. Przez pola puste szedł powiew mroźny, nie ostry, nie nagły, a jednak nad wyraz przenikliwy. Atmosfera cała ciężka i ponura nie miała ni jednej jaśniejszej strony, gnębiła wręcz beznadziejnością w słoneczność dnia.

— Daleko mamy do domu?

— Będzie mila.

— A widać już ztąd Wieczornią?

— Tam na prawo od tego komina ta wieża to nasz kościół.

— Ta nizka z drzewa?

— Tak, proszę jegomości.

— Na twarzy pytającego odbił się jakby nowy stopień zawodu. Poglądał się po okolicy, chciał jeszcze o coś zapytać, ale jakoś nie zebrał się już na pytanie i zamilkł; chwilę długą turkotała bryczka po kopankowatej szosie, aż nagle ksiądz spojrzał na czapkę chłopaka i widać uderzony niedostrzeżonym poprzednio widokiem, równocześnie zawołał:

— Toś już służył przy wojsku?

— Nie, proszę jegomości, mnie ani do wojska nie wezmą.

— A zkąd masz tę czapkę z prążkami?

— Tę? to kazałem bratu kupić w mieście.

— Tak ci się podobała?

— Tak, gdyby nie ten palec, co mi go ta przeklęta maszyna urwała, tobym też był służył.

— To chciałbyś służyć przy wojsku?

— Bogać nie, nie ma to jak tam, tak wszyscy mówią.

— Widzisz, a ja się zawsze cieszyłem, że nie potrzebowałem służyć.

Rozmowa się urwała — twarz księdza spochmurniała jeszcze więcej, oczy straciły resztę blasku i patrzały w jedno miejsce przed siebie; widać w duszy odbywała się jakaś scena, bo wreszcie zwilgotniały i zaczerwieniły się, łzy w nich zabłysły, ale ni jedna z nich nie spadła i powoli w głąb spłynęły.

Tymczasem wieczorny zmrok z mgłą zmieszany otulał wszystko i zatapiał w ciemną toń całą okolicę. Przy szosie zaczęły z obu stron występować nowe domy i zabudowania.

— Czy to koloniści?

— Tak, to parcelarze, odrzekł chłopak, zdążyli pobudować się przed zimą.

Długi szereg ciemno-czerwonych budynków minęli, nim znaleźli się na ulicy wiejskiej. Ludzie snuli się tu i owdzie przy chatach — gdzieniegdzie małem okienkiem wypadało przyćmione światło na ulicę — z większego jakiegoś domu rozlegały się głośne krzyki, aż w chwili, gdy bryczka mimo przejeżdżała, drzwi izby się rozwarły i kilkanaście rąk wyrzucało gwałtem broniącego się człowieka.

— Co to jest, to pewnie gościniec? — pytał się ksiądz, poruszony niespodzianym widokiem.

— Tak, proszę jegomości, to niemiecki gościniec; pewnie jakiego pipsztobę*) wyrzucają drudzy.

— Also hier wird das Deutschtum zur Thür befördert! — mruknął ksiądz.

Nim minęło przykre wrażenie, wózek zajechał przed obszerny budynek opodal szosy. Przed oświetloną sienią stał we drzwiach wysoki chłop w wielkim białym kożuchu i długich butach.

— Witam jegomości — zawołał.

— Jak się macie, odrzekł ksiądz, wsunął chłopakowi coś w rękę i zeskoczył z wózka.

— Proszę jegomości — rzekł chłop — prowadząc nowoprzybyłego do sieni — bo to ja tu jestem z przeproszeniem jegomości organistą.

— A, to należymy do jednego cechu — zawołał śmiejąc się ksiądz.

— A juści, tak samo niebożczyk mówił — odrzekł stary, widocznie zadowolony z swej godności i począł rozbierać swego nowego pana i brata cechowego.

— Tu na lewo, proszę jegomości, mówił dalej, prowadząc księdza do pokoju — napaliłem w piecu i nastawiłem herbaty, to się jegomość trochę rozgrzeje, a wilii to już pewnie tego roku jegomość nie wyprawi, bo i nie widzę, aby kto z jegomością przyjechał, a we wsi teraz nauczyciel Niemiec, a tak to któżby jegomości ugotował.

— Już tam sobie dam radę, ale wiecie, że tu straszno pusto — rzekł ksiądz, oglądając się po pokoju — wszakże to meble po niebożczyku nie miały być jeszcze sprzedane?

— A toć też nic jeszcze nie ubyło, niebożczyk nic więcej nie miał, jak tylko ten stół, parę krzesełek, te szafy z książkami; jak go mieli fantować, wtedy jak to naszych księży rząd więził, to wziął i sprzedał wszystko, a od tego czasu już drugi raz nie kupił — to łóżko to wstawiłem z drugiego pokoju, bo tam zimno, a firanek też niema — mówił organista, zamykając okiennice, bo jegomość niebożczyk lubił światło.

— A w drugich pokojach? — spytał się ksiądz i nie czekając odpowiedzi, otworzył drzwi na prawo, ale uczyniwszy pierwszy krok, wpadł w jakąś szczelinę właśnie w chwili, gdy organista wołał, biorąc lampę:

— Ady niech jegomość uważa, bo tam są dziury od grzyba.

Pokój ten służył widocznie za garderobę, a raczej nawet w danym razie za sypialnię, bo pełno w nim było starej odzieży, butów, kapeluszy, wszelkiego rodzaju rupieci. W trzecim pokoju stał przez całą długość tegoż stół i ławy.

— Tu się odprawiają odpusty — objaśniał organista. — Jegomość to się pewnie dziwi, że tak wszędzie pusto i też nie bardzo czysto, ale to nie dziwota, niebożczyk był parę lat chory na raka, a od jego śmierci tylko ksiądz proboszcz z Olejnicy dojeżdżał. No, za tydzień ma być licytacya, to się uprzątnie. Jegomość znał naszego niebożczyka? — i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej. — To był dusza człowiek, jak on o biednych ludziach pamiętał! zawsze parę razy do roku kazał wieprza zabić i ludziom rozdać, a ile książek im nakupował, ile pism narozdzielał — i tak mu się zmarło. Daj mu tam Jezusinku za to wieczny odpoczynek!

Przy ostatnich słowach byli już weszli do sieni.

*) Pfeiffenstopper.

— A w kościele też pewnie podobnie będzie — pytał ksiądz.

— Chciałby jegomość iść? kiedy samowar ostygnie, no, ale na minutkę to i chodźmy.

W kościele był dalszy ciąg opuszczenia, jakie uderzało na probostwie. Niewyraźnego koloru ściany, pokryte miejscami pleśnią, pomalowane były w kwadraty, gdzieniegdzie wisiały obrazy, z których wychylały się twarze świętych, sztywne, bezduszne lub przeczulone, ławki i konfesyonały miały typową, piernikową barwę, ołtarze były opustoszałe, chorągwie podarte — wszystko to mimo półcienia występowało, kłóciło się ze sobą, raziło. W zakrystyi tak było nizkie sklepienie, że jedynie na środku mogli się przybyli wyprostować. Z szuflad otwieranych szła stęchlizna, ornaty były po większej części podarte, bielizna butwiała w wilgoci. Ksiądz patrzał na to z rozpaczą w twarzy i tylko raz po raz widząc strzępy, powtarzał:

— Strasznie! okropnie! No, dosyć na dzisiaj, pójdźmy do domu — rzekł wreszcie.

Ukląkł przed wielkim ołtarzem, wpił oczy w tabernakulum pełne skargi, boleści i prośby i chwilę tak pozostał.

— A ludzie jacy tu są? — spytał, gdy wyszli z kościoła.

— Są źli i dobrzy, jak wszędzie, ale pijaków, a szczególnie bab pijanic to u nas co niemiara — objaśniał organista — a jak już baba pije, to nic gorszego nad to, jak na ten przykład Rozwadzina, pewnie ją jegomość zaraz pozna jutro, bo ona zawsze w pierwszej kobiecej ławce siada, a ma gębę kieby nieprzymierzając burak; ta to pokryjomu przed mężem poduszkę, łachy, co może to sprzeda na wódkę, a na spozimku to ostatnią kószkę perek sprzedała jednej kobiecie, a mąż nie mając co jeść, trafunkiem własne perki od tej samej kobieciny kupił. No, co jegomość na to? — mówił stary w uniesieniu.

— I to się zmieni za wolą Bożą — odparł ksiądz, jakby przerywając swe myśli. — A iluż tu jeszcze zostało gospodarzy we wsi?

— Gospodarzy to jest jedenastu, a potem są chałupnicy jeszcze, ja też mam czternaście mórg.

— No i wiedzą wszyscy czem są, nie dadzą się?

— Co tam u nich, — mruknął stary i machnął ręką, — ja to proszę jegomości jestem sobie starej daty, my tu tylko dwaj z parafii z starym kołodziejem szli w 47-tym, ale ci młodzi teraz! to i do ferajnu należą, i na Niemca głos dadzą, im tam... ech, lepiej nie mówić, już widać Pan Bóg zawziął się na nas i kwita.

— Starzy jesteście, nie powinniście tak mówić, a do tego na Bożej służbie!

— Kiedy to człek z roku na rok czeka zmiłowania, a tu gorzej i gorzej, oto na ten przykład, ale co ja będę jegomości gadał, jegomość sam najlepiej wie, jak jest. Zaczął szukać latarni i mruknął schylając się — niech się lepiej jegomość wyśpi po podróży — i pochylił się do ręki księdza.

— Niech jegomość śpi z Bogiem — a ja jutro o wpół do piątej przyjdę zbudzić na pasterkę.

— Idźcie z Bogiem, — odrzekł ksiądz.

— Chciałem jeno jeszcze rzec, — mówił stary obracając się od drzwi, — że ten placek na stole to moja żona upiekła, może będzie jegomości smakować.

— Bóg wam zapłać za wasze serce, Bóg wam zapłać, — rzekł ksiądz wyprowadzając starego do sieni — potem drzwi frontowe zamknął i wrócił się do pokoju. Nalał herbaty, wyszukał z torebki podróżnej kawałek czekolady i zaczął chodzić po pokoju.

— A to dopiero pustkowie, — mówił przez zęby, żując czekoladę, — nie, coś podobnego... jedno przy drugiem... od czego tu zacząć?...

Wreszcie skończył przechadzkę, wypił herbatę i roztworzył brewiarz; po półgodzinie skończył — podparł głowę ręką o stół i zapatrzył się przed siebie...

— Dzisiaj wilia — rzekł półgłosem i znów się zamyślił. — nagle porwał się, jakby się chciał otrząść z swych myśli i począł biegać coraz szybciej dokoła stołu, biegał chwilę aż potknął się o torebkę swą, wydobył z niej czarno oprawioną książkę, otworzył i począł pisać — Wieczornia, 24 grudnia 1897. Przy tym wstępie się zamyślił i czekał — ale pióro nie pobiegło dalej.

— To mi też nie ulży, — mruknął, trzeba mi ludzi — chęć myślą pójdę do nich. — Wydarł kartę i pisał dalej:

Mój drogi Stefanie!

Jeszcze we mnie strasznie wszechwładnie panuje ten

stary, słaby człowiek ze swemi omszałemi tradycyami. A mogło mnie już było życie odzwyczaić od tych dziecińśtw; toć ośm lat miałem, jak dom nasz się rozleciał — a jednak dzisiaj tak mi znów stanęła przed oczyma ta wilia ostatnia z babcią, z rodzicami, z nauczycielem moim, i ta cała moja radość dziecięca, że poprostu inna dusza, jakaś jasna, mała, rozpromieniona szczęściem weszła na chwilę we mnie. Siedemnasty raz już sam lub wśród obcych spędzam ten wieczór, a zawsze mi się przypomina ten nasz biały salon, jaśniejący od świeczek choinki, i te rozłożone podarki dla służby i dla mnie i twarze rodziców uśmiechające się i rozrzewnione mą radością... Nie mogę wyrwać tego obrazu ze swej duszy, nie mogę się przed nim obronić, choć wiem naprzód, że będę łzy łykał na to wspomnienie. Notabene mój dzisiajszy wilijny stół zastawiony jest herbatą, czekoladą, z którą się zawsze wożę, i plackiem organiściny, którego jeść nie mogę, a który mnie rozczula. To ostatnie jest charakterystycznem, jaki nieprzeparty wpływ wywiera wychowanie na człowieka. Poświęciłem swe życie pracy duszpasterskiej około ludu, boli mnie i gnębi jego niedola, ile mogę staram się mu ulżyć, wysiadując godzinami po zebraniach i po chałupach. Swoją drogą obecna posada moja mogłaby mi dostarczyć tematu do ciekawego studyum, gdyby to wszystko nie było zbyt bolesnem. Powiadam Ci, pustki takie w domu i w kościele, że nie wiem, czy Twoja autorska wyobraźnia starczy na wystawienie sobie takiej potęgi braku wszelkiego rodzaju; — a najgorzej, że nie ma ludzi. Parafia składa się z jednej wsi, a dominium sprzedano w dodatku na kolonizacyę. Zostało kilku gospodarzy, trochę chałupników i garść komorników służących u kolonistów — może razem wszystkiego 800 dusz — któż co da na kościół!

Przyznam Ci się, że na wstępie odeszła mnie tak dalece odwaga do wszystkiego, że chciałem wracać — ale że to w naszych stosunkach niemożliwem, więc siedzę tutaj. Przytem życie nasze, mów co chcesz, składa się mniej lub wiecej z głębokiego odczuwania pojedyńczych wrażeń, a dzisiaj było parę przykrych.

Jechałem ze stacyi z chłopakiem, ot jednym z tysiąca, ale typem naszego chłopa. Obcy nie będzie mu nigdy swojakiem, pogardzać będzie wiarą niemiecką, gotów się każdej chwili wyśmiewać z obcej mowy, a jednak miłość ojczyzny żywą, będącą celem i treścią całego naszego życia, jaką my szanujemy w sobie, znają tylko stosunkowo nieliczne uświadomione jednostki wśród ludu. Spostrzegłem często, że służba we wojsku napełnia naszego chłopa zawsze ambicyą, lada urzędniczek mu imponuje, bez zastanowienia się będzie należał do ferajnu, chyba, że mu tam zakażą po polsku mówić, pójdzie do gościńca kolonizacyjnego, choć gada że „niemiecki“, doradzić mu lub w zaufaniu co powiedzieć, to pójdzie i powie obcemu, że tak a tak mówił mu ten a ten. To się zdarza i zdarza często — a nie masz pojęcia, ile za każdym razem takie doświadczenie zawiera goryczy, jedynie zupełny brak zajęcia się ludem, jaki się spotyka tu i owdzie, podobnie boli. Zdaje mi się, że tutaj gorzkich pigułek nie zabraknie, — może nawet nie ujrzę owoców swej pracy, ale też ostatecznie nie na tem zależy. Bądź co bądź — pomiędzy zapałem a wcieleniem ideałów jest cały świat zaparcia się siebie i bolesnych zawodów. Pamiętasz nasze marzenia we Wyrcburgu? Ile to razy w szpalerach biskupiego ogrodu wśród szmeru fontanny lub w owych nocach księżycowych u stóp zamku na wybrzeżach Menu coraz to inne w głowach naszych powstawały idee tak piękne, a dzisiaj podług nas samych tak fantastyczne — a zawsze rozstawaliśmy się pełni zachwytu, że nasze społeczeństwo na nowe popchniemy drogi oświaty ludu.

Tak to niedawno, a dzisiaj — wiesz, trzeba daleko większej jeszcze odwagi wprost do samego życia, niż dawniej było zapału w naszych głowach — bo dzisiaj każdy z nas musi być przedewszystkiem wyrobnikiem, który od rana do zmierzchu z elementem się boryka. Bo czemżesz innem jest dla nas obowiązek starania się, by dziecko umiało katechizm, czytać, pisać i śpiewać nasze pieśni, by chłop wiedział coś o swej ojczyźnie, nie wynarodowił się, zatrzymał swą ojcowiznę i z niej jak największy miał dochód, by baby wiejskie były dobremi żonami i matkami, a chłopaki i dziewczyny nie łajdaczyły się po wieczorach!

Rozejrzałem się po pokoju, i wiesz, co mi na myśl znów przyszło? oto, że dziś jest wilia, i że ja tu sam siedzę. Co to za dwoistość w człowieku. Czułem zawsze, że rodzina własna nie wypełniłaby mi życia, że byłaby dla mnie wręcz kulą u nogi, nie pragnąłem nigdy tego szczęścia, nie zazdrościłem nikomu, nawet dzisiaj będąc w domu Leosia lub Jasia gdy widzę, jak oni posiadając takie ideały pod względem piękności, uczucia i inteligencyi i patrząc na swych ślicznych chłopców z ojcowską rozkoszą zupełnie są szczęśliwi, nie przyjdzie mi nawet pokusa zapragnąć takiego szczęścia. A jednak z drugiej strony spędzając całe dni i wieczory w samotności wiejskiej, tej głuchej bezdennej, czuję taką czczość, takie odrętwienie, znieczulenie czucia i myśli, że czasami zanikam zupełnie i dławię się swym własnym bytem... póki nie uklęknę pod krzyżem i nie złożę tam swego brzemienia... potem znów mogę iść dalej...

* * *

W rok później także w wieczór wigilijny w tym samym pokoju tylko przepełnionym kwiatami, obrazami, wykopaliskami wszelkiego rodzaju, siedział tenże sam ksiądz i prosił:

Mój Stefanie — za kilka dni tu stąd się wynoszę — i domyślasz się, co mi jako treść ubiegłego roku stanęło przed oczyma? oto „qui dat animam suam“... rzeczywiście warto dać swą duszę temu ludowi — znajdzie się zamiast znękanej, niespokojnej duszy naszego wieku, jakaś pełną sił, a młodą — a stało się tak:

Ludzie byli zaraz od wstępu bardzo dla mnie życzliwi i chętni — złożyli mi trojakami i fenigami 1234,17 marek (patrzałem właśnie w książkę zapisków) na kościół, szyło się w domu i malowało, odkryłem bowiem w sobie utajoną widocznie łatwość do malowania — no, bez żartów, dowód na to: 190 mk. otrzymane ze sprzedaży obrazów.—Z żywą stroną parafii poszło również łatwo: już podczas kolędy zaraz po przybyciu egzaminowałem dzieci z czytania, rozdzielałem elementarze biedniejszym, zapisywałem do różańca żywego — jeszcze w styczniu założyłem towarzystwo oświaty — mam już 102 członków, powoli do tego przyłączyła się kasa pogrzebowa i kółko spiewackie — książki wziąłem z Czytelni ludowych. W parę miesięcy moralność widocznie się podniosła, hałasy po nocach ustały, a muzyki do gościnca już się nie sprowadza wcale, bo się nie opłaca — (tylko na poprawę zawodowych pijaczek trzeba będzie czekać aż do ich śmierci) — wszystko to razem wziąwszy dał mi ten rok fundusz na dalsze życie.., dziś mam siłę do wyznawania swej dewizy „per aspera ad astra“...

Nazajutrz, po wielkiem nabożeństwie, zebrał się tłum ludu przy rozstajnych drogach tuż podewsią — przy jednej z nich widniał na tle chorągwi ogromny, świeżo osadzony krzyż, a pod krzyżem na wywyższeniu stał znajomy ksiądz i mówił:

...Przed dziewięciu wiekami pierwszy krzyż zatknął na ziemi naszej poznańskiej Mieczysław, tej ziemi książę. Duch Boży okazał duszy jego krzyż i dał mu wiarę, że w tym znaku zwycięży. I ostał się nasz książę naprzeciw wrogom swej ziemi i dał razem z tym znakiem zbawienie, pokój i szczęście i mądrość jedyną swemu ludowi, i długie wieki, które płynęły z błogosławieństwem niebios nad szczęśliwą ziemią naszych ojców, dzięki czyniły owej chwili dziejowej. I nie byli nasi przodkowie samolubni w posiadaniu swego skarbu — ponieśli oni swój święty krzyż do słowiańskich swych braci na Pomorzu, i nieśli go do ziemi pruskich pogan, i rozjaśnili światłem z niego bijącem cienie Litwy, i Ruś ziemię pobratymczą do jedności wiary nawrócili. A w naszej ojczyźnie, od czasu jak krzyż ramiona swe nad nią rozpostarł, zakwitł dobrobyt, oświata i dzielność, i wielka była nasza potęga, wielka nasza chwała. Ale wśród dostatków ojcowie nasi odwrócili się od prawd, które im Zbawiciel świata wskazywał, i padła na nas kara Boża za odstępstwo — rozdarte jest królestwo, rozpędzone zakony, odjęta od nas wszelka władza i sława — z ziemi ludów wolnych i szczęśliwych stała się ziemia mogił i krzyżów. I sterczą one dzisiaj po błoniach naszej ojczyzny ku niebu jako pamiątki naszej złotej w grób zesuniętej przeszłości — ale sterczą one także jako drogowskazy dla nas żyjących — te drzewa boleści mają nam przypominać błędy i winy naszych ojców, a nas pobudzać do poprawy życia — mają nam przypominać Wszechobecność Bożą, patrzącą na nasze czyny, słowa i myśli po drogach, polach i domach naszych, mają nam nieustannie obowiązki nasze przypominać.

Patrzcie oto dokoła widzicie domy ludzi, obcych wam wiarą i językiem. Jeżeli mają wam wierzyć, że jedynie wasza wiara zbawić może, pokażcie, że uczynki wasze zawiodą was do nieba. Tego od was Zbawiciel z krzyża wymaga —

i jeszcze jednego: Oto abyście modląc się i pracując trzymali się swej ziemi, którą wam Bóg nadał.

Któż bowiem odda Bogu należytą chwałę, gdy was zabraknie! — któż uczci wizerunek Jego syna, gdy oddacie obcym ziemię waszą! wyrzucą tę Bożą Mękę, jako tę starą tu z tego pagórka zakupionego wyrzucili. I to jest ostatnie słowo moje, ostatnie zaklęcie, które pragnąłbym, by wam po wszystkie dni życia w duszy zostało. Na rozkaz władzy naszej za dni parę pożegnam się z wami. Nie będę się mógł rozstać bez podziękowania wam za tę otuchę, którą w mem sercu roznieciliście podczas roku wspólnej naszej pracy.

Dziękuje wam nasamprzód, matki i dziewice, za uczenie dzieci pacierza i języka ojczystego, wam bracia za garnięcie się do wspólnego koła oświaty, pomocy i miłości bratniej, wszystkim za staranie się o chwałę Domu Bożego i czystość życia. Dziękuję, lecz zarazem proszę i błagam na Chrystusa rany, nie ustawajcie w waszej zbożnej pracy — pamiętajcie, że najważniejsza, nie dobrze zacząć, lecz dobrze skończyć, że tylko „kto wytrwa do końca ten zbawion będzie“ — a na otuchę serc waszych, zbolałych coraz to nowemi dopuszczeniami Bożemi, zapewniam was o spełnieniu się słów Zbawiciela świata, Pana niebios i ziemi: „Błogosławieni, którzy prześladowania cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“ *Jan Darski.*

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Dokończenie.)

— Jak chcesz, — rzekł sucho, a w duszy dodał jeszcze:

— Ona ma jakieś plany zdradzenia mnie, ale — zobaczymy!

Helena tymczasem nie namyślała się długo, i pół godziny później była już na drodze do miasta. Przybywszy do Blois, poszła natychmiast do prokuratora, prosząc o pozwolenie widzenia się z Vandalem. Pan d'Aigur poznał od razu, że chodzi tu o rzecz wielkiej wagi, to też nie stawiał żadnych przeszkód, i kazał ją zaprowadzić do celi uwięzionego.

Vandale zdziwił się niezmiernie, ujrzawszy ją wchodzącą.

— Panna Helena! — zawołał z gorzkim uśmiechem. — Czy mnie oczy mylą?

— Nie, to ja, istotnie, — odrzekła poważnie. — Ale pojmuję zdziwienie pana, bo nie liczyłeś na przyjście kobiety, której kuzyn taką ci wyrządził krzywdę! Wiem też, że nienawidzisz mnie.....

— Mylisz się pani, — przerwał smutnie. — Ale przyznaję, że widok twój budzi w mem sercu wspomnienia, jakich.....

— Jakich nie chciałbyś wywoływać, — dokończyła. — Mówmy teraz jednak o czem innem. Czy wiesz pan, że jestem zaręczoną z Leonem Richarder?

— Wiem, Karol mówił mi o tem. Wiem też, że Karol gorąco panią kocha..... Biedny chłopiec! Myślał, że posiadał wzajemność pani, tymczasem.....

— Pan sądzisz, że zdradziłam go? Nie! Ja kocham Karola!

— I zostaniesz żoną Leona!

— Nie, bo nie jestem godną miłości ani jednego, ani drugiego.

— Nie rozumiem tego.

— Wytłomaczę panu zaraz, ale poprzednio muszę jeszcze powiedzieć, że Karol i Leon chcą się pojedynkować. Jeden z nich zginie!

Vandale zadrżał.

— A powoden tego jesteś pani, — szepnął. — Kłamstwa twoje, intrygi, wszystko to wywołało ów pojedynek.

— Niestety, masz pan słuszność! Przyszłam więc do pana, bo życie stało mi się ciężarem, i nie mogę już znieść sama okropnej tajemnicy, która mnie dręczy. Nie chcę dłużej milczeć. Ale muszę ocalić od śmierci tych, których kocham, i pan musisz mi dopomódz!

Vandale słuchał z natężeniem. Czy Helena mówiła tym razem prawdę, czy nie chciała mu z polecenia Alfreda nowych zastawić sideł?

— Cóż ja mogę pomódz, — rzekł ostrożnie, — jestem przecież uwięziony.

— Ale pan wiesz, kto popełnił owe straszne zbrodnie w Pereuse.

— Nie rozumiem rzeczywiście.....

— O, nie masz pan do mnie zaufania! Więc powiem ci, że nienawidzę Alfreda, i że to on jest mordercą Richardera i mego brata.

— Dlaczego nie powiedziałaś pani tego prokuratorowi?

— Zostawiam to panu. Wiem, że dzielisz moje zdanie, i na dowód naszych podejrzeń przynoszę ci ten list oto.....

Vandale wziął list Alfreda i przeczytał go uważnie, a oczy jego zabłysły radością.

— Zkąd pani masz ten dokument? — zapytał.

— Byłam wspólniczką Alfreda!

— Ależ to okropne!

Vandale cofnął się mimowoli, i spojrzał przerażony na Helenę.

— To jest, byłam wspólniczką, ale nie jego zbrodni, tylko szalonej ambicyi i chciwości.

— Czemu pani nie uwiadomiła prokuratora o zamordowaniu Richardera? Byłabyś tym sposobem uchroniła brata od śmierci.

— O, gdybym to była przeczuła! Ale obawiałam się Alfreda, i jego zemsty. Dziś jednak nie zależy mi na niczem. Oskarżam się dobrowolnie i przyjmę wszelką zasłużoną karę.

— Więc kuzyn pani posiada taki sam list?

— Tak, ale nosi go przy sobie, więc nie mogłam go odebrać.

Helena opowiadała mu teraz wszystko. Mówiła o tem, że wyznała bratu całą prawdę, i dlatego zabił go Alfred, obawiając się, że skoro hrabia odzyska siły, oskarży go o zamordowanie Richardera.

— Przysięgam, — kończyła płacząc gorżko, — że nie chciałam tego. Alfred jest nędznikiem, który przed niczem się nie cofa. Dla niego życie człowieka żadnej nie ma wartości, i jestem pewną, że zabiłby mnie, żeby wiedział, że tu jestem.

— Wszystko to, co pani mi powiedziałaś, potwierdziło moje domysły. Ale w jaki sposób mogę pani dopomódz? Gdybym był wolnym.....

— Ja przecież jestem wolną. Rozkaż mi cokolwiekbądź, a wypełnię wszystko chętnie!

Vandale zamyślił się na chwilę.

— Zostaw mi pani ten list, — rzekł w końcu. — Jest to słaby dowód winy twego kuzyna, i obawiam się, że na tej podstawie prokurator nic zrobić mu nie może.

— Więc zbrodnie jego nie będą ukarane? — zawołała Helena oburzona.

— Uspokój się pani, on otrzyma karę, na jaką zasłużył! Pojedynek nie odbędzie się również!

— Oh, dziękuję panu!

— Przyjdź pani jutro znowu do mnie i przynieś mi piłę i sznur mocny. Jeżeli nikt inny, to ja sam ocalę Leona i Karola i pomszczę się na zbrodniarzu.

Nazajutrz przyszła Helena po raz drugi do celi Vandala, i przyniosła mu piłę i długi, mocny sznur. On zaś oddał jej list Alfreda.

— Niech nam Bóg dopomoże, — szepnął, żegnając ją serdecznym uściskiem ręki.

ROZDZIAŁ XXVI.

Stara Katarzyna była niezmiernie zdumioną, gdy na drugi dzień rano stanął w jej chacie Vandale.

— Ach panie doktorze! — zawołała, padając na kolana, — jestem niewinną! Przysięgam! To ten łotr namówił mnie, abym poszła do pana, a potem, gdy widział pieniądze, jakie mi pan dał, domyślił się prawdy. O Boże, jaka ja byłam nieszczęśliwa! Ale teraz jesteś pan znowu wolny!

— Nie! Uciekłem tej nocy z więzienia, i muszę u was pozostać do jutra. Możecie mnie zatrzymać w waszej chacie? Spodziewam się, że mnie nie zdradzicie!

— Nie, nie! Będziesz pan tu zupełnie bezpiecznym. Dzieci nie ma, a ze wsi nikt tu nie zagląda.

— Macie papier i pióro?

— Tam są zeszyty moich dzieci. Innego papieru do pisania nie mamy.

Vandale wydarł kartę z zeszytu i napisał kilka słów do Heleny:

— Uciekłem z więzienia i jestem u matki Katarzyny. Przyjdź tu pani jutro.

— List ten oddacie pannie d'Albernon, — rzekł, składając papier, — starajcie się tylko o to, aby was nikt nie widział. Na odpowiedź nie potrzebujecie czekać.

Stara Katarzyna przyrzekła wypełnić wszystko jaknajlepiej, i poszła natychmiast do pałacu. Gdy po dwóch godzinach wróciła, jaśniała twarz jej wielkiem zadowoleniem.

— Panna d'Albernon kazała powiedzieć, że będzie tu wieczorem, — rzekła, — i dała mi dwadzieścia franków!

Wieczorem, około dziewiątej przyszła Helena rzeczywiście. Vandale długo z nią rozmawiał, i ostatecznie wręczył jej dwa listy.

— Jeden z nich poślij pani Karolowi, drugi jest dla Leona, — obydwa zaś brzmią zupełnie równo. Napisałem, że nie wolno im się prędzej pojedynkować, dopóki nie usłyszą prawdy i nie poznają mordercy Richardera i hrabiego. Pani zaś....

— Ja wiem, co mam czynić, — odpowiedziała Helena, a wielkie, gorące łzy spłynęły po jej bladej twarzy.

— My oboje jesteśmy zgubieni, moje biedne dziecko,— szepnął Vandale, przyciskając młodą dziewczynę do serca. — Nasze życie skończone, a karą naszą, są winy, jakie popełniliśmy.

Helena głośnym wybuchła płaczem.

— Co pan chcesz uczynić? — zapytała cicho.

— Zobaczysz — jutro! Wypełnimy kielich goryczy do dna, potem będziemy pokutować za grzechy.

Nazajutrz miał być spisany kontrakt ślubny Heleny i Leona. Podług zwyczaju francuskiego jest to uroczystość, na jaką zaprasza się znajomych i przyjaciół domu, ponieważ Alicya w ciężkiej była po mężu żałobie, przeto ograniczono się na zaproszenie kilku tylko osób. Młoda narzeczona prosiła także prokuratora, pana d'Aigur, który przyrzekł swe przybycie, i wymogła na Leonie to jeszcze, że wezwał swego przeciwnika, Karola Laberta. Nakłonił go do tego przedewszystkiem list Vandala, przeczuwał bowiem, tak jak i Karol, że wieczór ten ważną w ich życiu odegra rolę.

I gdy wszyscy byli już w salonie zgromadzeni, gdy notaryusz zabierał się do spełnienia swej czynności, stało się coś, na co nikt nie był przygotowanym. Otóż Helena, blada jak śmierć, drżąca, na wpół przytomna, podniosła się z krzesła, i rzekła głośno do Leona:

— Zanim podpiszesz kontrakt, musisz usłyszeć to, co powinnam ci była dawno już powiedzieć, a do czego nie miałam odwagi. Przedewszystkiem oświadczam uroczyście, że żoną twoją zostać nie mogę, ponieważ zamierzam wstąpić do klasztoru.

— Heleno! — krzyknął Leon, — Heleno, co mówisz!

— Nie odbieraj mi odwagi, — rzekła ze łzami, — której mi potrzeba do mojej spowiedzi!

I teraz zaczęła rzeczywiście spowiedź całego swego postępowania. Po raz trzeci wyznawała prawdę, ale czyniła to tym razem wobec całego zgromadzonego towarzystwa, a mianowicie w obec Karola, którego kochała nad życie.

— To, co uczyniłam, – dodała w końcu, — uczynić musiałam! Nie stoję tu jako narzeczona, tylko jako wspólniczka mego kuzyna, ale nie jestem winną zbrodni, jakie on popełnił.

Wszyscy oniemieli z przerażenia, jeden tylko Alfred nie stracił przytomności. Słuchał uważnie zeznań Heleny, a gdy skończyła, uśmiechnął się szyderczo i rzekł:

— Ależ ona obłąkana!

Alicya zaś niema z oburzenia i strachu, tuliła się do brata, jako do jedynego swego opiekuna na świecie.

— Ach, to potworne! — szepnęła. Ten nędznik zabrał mi ojca i męża!

Alfred usłyszał te słowa.

— Moja kuzynka, — rzekł zuchwale, — oskarża mnie o dwie zbrodnie! Gdzie jednak są dowody? Proste oskarżenie nie wystarcza!

— Mam list twój, — zawołała Helena.

— Więc pokaż go!

Helena sięgnęła do kieszeni, i krzyknęła przerażona. Listu w niej nie było!

— Nie mam go! — jękła, — ukradłeś mi go!

Alfred rozśmiał się głośno.

— Bredzisz, jak w gorączce, — rzekł spokojnie, — Nie wiem o żadnym liście, nie wiem o żadnych z tobą układach, zdaje mi się więc, — dodał, zwracając się do zgromadzonych — że biedna straciła zmysły.

— Nie, — dał się teraz słyszeć głos Vandala, — panna d'Albernon nie straciła zmysłów. Przypuszczam, że pan skradłeś jej swój list, ale ja sam go czytałem, i jestem przekonanym, że zamordowałeś Richardera i hrabiego.

Prokurator poruszył się zdumiony, Vandale wcale jednak na niego nie zważał. Zbliżył się do Heleny i ujął jej rękę.

— Śmiało, śmiało, moje dziecko, — najgorsze minęło już dla ciebie!

— Sądzę, — rzekł Alfred, szepnął —'że nikt nie da wiary słowom człowieka, który uciekł z więzienia....

— Milcz pan, — odezwał się teraz prokurator ostro. — Jeżeli ci chodzi o twój list, to pozwól, że go przeczytam. Pan Richarder przekona się potem, że ty sam go pisałeś. List zaś, który rzeczywiście ukradłeś twej kuzynce, jest tylko fotografią oryginału! Przeczuwałem, że będziesz chciał go zniszczyć, i dlatego kazałem go fotografować. Panna d'Albernon dała go panu doktorowi Vandale, a ja prosiłem o pożyczenie mi tego ważnego dokumentu. I gdybym jeszcze wątpił o twej winie, to fakt skradzenia listu usuwa wszelkie wątpliwości.

Mówiąc to, wyjął z kieszeni złożony arkusz papieru i przeczytał głośno list Alfreda.

Nędznik zbladł. Czuł, że zwykłe szczęście zaczyna go opuszczać, pomimo to usiłował bronić się do ostateczności.

— I cóż z tego, — zawołał szyderczo, — na mocy listu nie możesz mi pan nic zrobić! Nie jest to jeszcze dowodem, że popełniłem zbrodnie, o jakie mnie pan Vandale oskarża. Podejrzenie samo nie wystarcza!

— Czy to prawda? — zapytał Vandale prokuratora.

— Niestety, tak!

— Więc póki nie ma dowodów, nie można go ukarać?

— Nie!

— Dobrze! Dziękuję panu! Mówiłeś pan raz, w tym samym pokoju, — rzekł, zbliżając się teraz do Alfreda, — że tylko ja mogłem być mordercą Richardera.

— Tak, i przypuszczenie moje jest o tyle słusznem, że zamordowałeś pan żonę jego!

— Aby oskarżenie to uzasadnić, powiedziałeś pan, że zabijając przed dwudziesty laty panią Richarder, byłem obłąkanym!

— Czyż tak rzeczywiście nie było?

— I że byłem obłąkanym, zabijając Richardera i hrabiego!

— Tak, mówiłem to!

— A zatem i w tej chwili jestem obłąkanym, bo oskarżam cię raz jeszcze o dwie ostatnie zbrodnie, i wymierzam ci sprawiedliwość za nie!

Zanim obecni zdołali go zatrzymać, zanim Alfred mógł pojąć, co się dzieje, wyciągnął Vandale sztylet i wbił go aż po rękojeść w serce nędznika.

— Wybacz pan, — dodał, zwracając się do prokuratora, — ale nie mogłem postąpić inaczej.

Pięć miesięcy później odprowadzali Vandala wszyscy, którzy go kochali i szanowali na miejsce wiecznego spoczynku. Zanim proces jego został ukończonym, znaleziono go pewnego dnia martwego w celi więziennej. Paraliż serca był powodem śmierci. Wszyscy szli za trumną nieszczęśliwego człowieka, tylko Heleny tam nie było. Zamknięta w murach klasztornych, oddaje się wyłącznie modlitwie i pokucie, za popełnione winy.

Koniec.

Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z Poznania.

Każda poczta jest zobowiązana dostarczyć numery zaległe z bieżącego kwartału.

Premium.

Kto *jeszcze teraz* zjedna nam nowego przedpłaciciela i nadeśle nam prócz swego kwitu abonamentowego także kwit zjednanego nowego abonenta otrzyma jako premium piękny

Kalendarz Maryański

na rok 1900.

W następującym numerze rozpoczniemy druk dwóch nowych niezmiernie zajmujących powieści, mianowicie

Krwawy chrzest,

powieść z czasów ostatniego powstania przez J. Dzierzkowskiego. Treść powieści, osnuta na tle krwawych wysiłków narodu naszego, gdzie syn chłopa i dziecię senatorskie złączeni jednem uczuciem — walczyli za wiarę i wolność.

Powieść ta, której treść już sama za siebie przemawia — jest tak interesującą, że trudno się od niej oderwać.

Równocześnie drukować rozpoczniemy wielce ciekawą powieść pod tytułem:

Pod maską,

przekład z angielskiego przez L. B. Jest to powieść salonowa, pełna rozmaitych zawikłań i nader ciekawa. Tęsknota za dzieckiem i szczęściem straconem, oto momenta wypowiedziane z taką szczerością i prawdą, że niejedną czytelniczkę do łez poruszą.

Szanownych Czytelników

w Galicyi

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

1 złr.

wprost do Administracyi „Pracy“, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni

tylko 72 centy,

zaś już z odnoszeniem do domu

tylko 80 centów.

Do Czytelników, którzy sobie „Pracę“ zapisali na poczcie w Niemczech, w Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech. Za wszelką niepunktualność w dostarczaniu „Pracy“ ponosi winę jedynie poczta, która odpowiedzialną jest wobec tych wszystkich Czytelników, którzy sobie „Pracę„ na poczcie zapisali, za regularne dostarczanie naszego tygodnika. To też w razie jakichkolwiek reklamacyi lub zażaleń winni Szanowni Czytelnicy zwrócić się ze skargą wprost do miejscowego zarządu poczty, t. j. tej poczty, na której sobie zapisali „Pracę“, a nie do nas. Ponosimy odpowiedzialność tylko wobec tych abonentów, którzy sobie zapisali „Pracę“ u nas i którym „Pracę“ przesyłamy w kopercie.

Do Czytelników w Galicyi.

Ponieważ zdarzały się wypadki, że urzędy pocztowe nie chciały przyjąć przekazów pieniężnych na starych dotychczas będących w użyciu formularzach (z walutą guldenową) donosimy przeto, iż formularze te, które przesłaliśmy Czytelnikom naszym w celu otrzymania od nich przedpłaty są jednakowoż **ważne w ciągu miesiąca stycznia,** jak nas urząd pocztowy przy zakupywaniu formularzy zapewnił. Zwrócenie na to uwagi odnośnemu urzędnikowi pocztowemu wystarczy, aby przekaz na dawnym formularzu przyjął.

Administracya i Ekspedycya „Pracy“

Wiadomości.

Ósmą tak dla serc Wielkopolski całej radosną rocznicę konsekracyi naszego Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza obchodziliśmy w dniu 18-go b. m. Jeśli przed ośmiu laty w dniu tym panowało wśród nas głównie uczucie radości, że Opatrzność takiego nam zesłała Zwierzchnika duchownego, to dzisiaj inne jeszcze krom radości, głębsze i trwalsze włada nami uczucie: szczerego przywiązania i serdecznej do Niego miłości. Rocznicę tę tem radośniej obchodziliśmy, tem gorętsze popłynęły ku niebu dziękczynne modły, że stan zdrowia Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza, który przez dłuższy czas napełniał obawą serca szczerze do Jego dostojnej Osoby przywiązanych dyecezyan, poprawił się znacznie. W chwili tak pamiętnej dla całej archidyecezyi rocznicy tem bardziej więc rwą się serca dyecezyan i zwraca się myśl ich do najwyższego Zwierzchnika kościelnego, a życzenia wszystkich zlewają się w serdecznej modlitwie: Boże! zachowaj nam ukochanego Arcypasterza naszego w jak najdłuższe lata w najlepszem zdrowiu i spokoju ducha!

Ad multos annos!

Illustracyą albumową p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła“ odłożyć musieliśmy do następnego numeru z powodu trudności technicznych.

Druk bardzo zajmujących dwóch powieści: „Krwawy chrzest“ i „Pod maską“ rozpoczniemy w następnym numerze „Pracy“.

Czterdzieści dwie marki jako składkę na fundusz sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego zebranych przez grono młodzieży odebraliśmy od p. S. N., z czego niniejszem kwitujemy.

Redakcya „Pracy“.

Dalsze składki na ten cel chętnie przyjmujemy.

Prośba. Szanownych Czytelników, zamawiających i odbierających „Pracę“ pod opaską, prosimy o dokładne i wyraźnie pisane adresy, z wymienieniem najbliższej stacyi pocztowej, celem ułatwienia przesyłki.

Agenturę „Pracy“ na miasto Bydgoszcz i okolicę otworzyliśmy w Bydgoszczy w ekspedycyi „Gazety Bydgoskiej“, na co zwracamy baczną uwagę Czytelnikom Bydgoszczy i okolicy. Tamże można zaabonować „Pracę“ od każdego czasu.

Sprostowanie. Nr. 1 „Pracy“ na bieżący kwartał wyszedł na Nowy Rok z datą 1-go stycznia, numer z datą 7 stycznia (mylnie oznaczony znowu jako Nr. 1) wyszedł jako Nr. 2, numer z datą 14 stycznia (mylnie oznaczony jako Nr. 2) wyszedł jako Nr. 3, więc niniejszy numer wydaliśmy jako następujący Nr. 4 w bieżącym kwartale.

Z teatru. Z wzniowionych w ostatnim czasie sztuk zasługuje na wyszczególnienie tragedya Shakespeara „Otello“. Rolę tytułową odegrał po mistrzowsku p. dyrektor Ryger; w roli Desdemony sekundowała mu dzielnie nowo zaangażowana artystka, pani Stanisława Wysocka. Reszta artystów grała bez zarzutu. W ubiegłą sobotę i niedzielę odegrano koncertowo jako premierę komedyę z niemieckiego, pełną serdecznego humoru, dowcipu, lekką, wolną przytem od drażliwości p. t. „Bąk za bąkiem.“

Przedstawienia popularne popołudniowe niedzielne po cenach do połowy zniżonych cieszą się coraz lepszem powodzeniem. Spieszy na nie tłumnie i ochoczo publiczność z miasta i przedmieść, mianowicie młodzież i rodzice z dziećmi. Dyrekcyi należy się rzetelne uznanie za wprowadzenie na scenę naszą tych ludowych przedstawień; p. Ryger toruje bowiem drogę do teatru — tej ostatniej przystani żywego słowa polskiego, tej wielkiej naszej szkoły publicznej — i mniej zamożnym.

W sobotę dnia 20 i w niedzielę wieczorem dnia 21-go b. m. ujrzy światło kinkietów rzetelna nowość: „Kamionka“ komedya w 4 aktach pp. Meilhac i Halevy. Sztuka ta jest połączeniem w jedną całość sprytu, dowcipu i niezmiernego humoru. Utwór ten u nas dotychczas nie grany, a napisany przez słynnych autorów libretta „Pięknej Heleny“, zyska niewątpliwie szerokie koło zwolenników.

W niedzielę dnia 21-go bm. — w rocznicę powstania styczniowego z 1863 r. — po południu o godzinie 3-iej danym będzie po cenach do połowy zniżonych, piękny, narodowy i bardzo patryotyczny dramat hr. Starzeńskiego p. t. „Gwiazda Syberyi“. Dramat ten przyjęła ostatnim razem w ubiegłą niedzielę publiczność z ogromnym zapałem. Teatr był wykupiony. Radzimy zawczasu zaopatrzyć się w bilety na to przedstawienie, gdyż teatr okaże się znowu za małym.

Jubileusz. Pan Józef Wężyk, weteran z 1848 r., znany ogólnie Poznaniowi, były gospodarz Urbanowa i mistrz stolarski, obchodził w ubiegłą niedzielę ze swą małżonką złote wesele.

Niech Szanowni Jubilaci żyją jak najdłużej przy czerstwem zdrowiu! — Redakcya „Pracy“.

Września. Przedstawienie teatralne „Emigracya chłopska“, za staraniem Towarzystwa Przemysłowego w dniu 7-go b. m. urządzone, odegrane będzie na ogólne życzenie po raz drugi w niedzielę dnia 21-go b. m. po cenach zniżonych. Ażeby i gościom z okolicy, a zwłaszcza braciom włościanom, dać sposobność przyjrzeć się zgubnym skutkom zamorskich wędrówek, oraz ułatwić wczesny powrót do domu, rozpocznie się przedstawienie już o godzinie 5 i pół wieczorem. Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

Zarząd Towarzystwa Przemysłowego we Wrześni.

Od 1 stycznia zaprowadzono nowe znaczki zabezpieczenia na starość i niemoc. Jeżeli dochód zabezpieczonego wynosi aż do 350 marek rocznie, należy wlepiać znaczki po 14 fen.; jeżeli aż do 550 marek znaczki po 20 fen., jeżeli aż do 850 mk. znaczki po 24 fen., jeżeli aż do 1150 mk., znaczki po 30 fen.; jeżeli zaś dochód zabezpieczonego wynosi więcej niż 1150 mk., należy wlepiać znaczki po 36 fen.

Mylnie donosiły niektóre pisma, jakoby nowy kodeks cywilny zniósł prawo wymierzania chłosty służbie przez chlebodawców, bo takiego prawa i przed wejściem w życie nowego kodeksu cywilnego nie mieli chlebodawcy, którzy jednak nie bywali karani sądownie, jeżeli, pobudzeni przez sługę do gniewu przez nieprzyzwoite zachowanie się jego, uderzyli go w sposób mniej dotkliwy. Tego prawnego stanu rzeczy nie zmienia też wcale nowy kodeks cywilny, a więc jeżeli służąca krnąbrna — wolno ją paluszkiem liznąć.

Tow. Czytelni dla kobiet w Poznaniu, Wiedeńska 10. — Ze Szanownymi członkami dzielimy się miłą wiadomością, iż pan dyrektor Ryger zechciał podjąć się udzielenia nam *kursu deklamacyi*, i że pierwsza lekcya w przeciągu przyszłego tygodnia się odbędzie. W lekcyach tych i niećzłonkowie udział wziąść będą mogli. — Bliższe szczegóły niebawem.

Czempiń. Towarzystwo kołowników w Czempiniu urządza dnia 21-go b. m. na sali p. W. Szukalskiego zabawę. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem. Program wielce urozmaicony. Wstęp na salę mają tylko członkowie i zaproszeni goście. Zarząd.

Zmarli:

S. p. ks. Ignacy Klarowicz, proboszcz w Gorzycach. Zmarły urodził się 1732, a na kapłana wyświęcony został 1857 r.

S. p. ks. prałat Leonard Ostrowicz, szambelan papiezki, proboszcz w Rogoźnie, wieloletni poseł na sejm pruski.

S. p. ks. Aleksander Akoszewski, proboszcz w Buku. Zmarły od lat kilkunastu rządził parafią bukowską, poprzednio zaś pracował jako duszpasterz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

S. p. ks. Józef Zenkteler, proboszcz w Ostrorogu. Zmarły urodził się 1831, a na kapłana wyświęcony został 1857 roku. Był to kapłan gorliwy i obywatel zacny, cieszący się szacunkiem nietylko swych owieczek, ale i szerokich kół w społeczeństwie naszem. R. i p.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Fr. M. w Sremie. Przyspieszymy — bardzo dziękujemy. Co do wiadomej kwestyi na razie sprawdzić nie możemy.

Panu Pawłowi Orszulakowi w Paderbornie. Adres wskaże Panu: „Tygodnik Illustrowany, Warszawa, Krakowskie Przedmieście nr. 17.“

N. N. Górny Sląz. Listy anonimowe bez podpisu wrzucamy do kosza i na nie nie odpowiadamy.

Panu Rutkowskiemu w Berlinie. Sprawa ta należy do działu ogłoszeń. Skoro będzie zamieszczone ogłoszenie, zwrócimy uwagę na Towarzystwo p. t. „Konwersacya polska“.

Panu W. L. w Opolu. Herb kolorowy już wyczerpany, ale na wielokrotne życzenia dołączymy go do numeru wielkanocnego „Pracy“.

W. z G. 100. Księgarnia W. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.

Panu Józefowi F. w Stróżach, Galicya. Powieść ta już wyczerpana.

Panu Antoniemu P. w Staremmieście, Galicya. Na razie nie wydamy, ale myślimy o tem.

Panu H. w R. (Meklenburgia). Serdecznie dziękujemy, zrobimy użytek.

Panu Janowi W. w Mühlheim. Księgarnia J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.

Panu Karolowi Barkemu w Krakowie. Bardzo żałujemy, iż nadesłać nie możemy na razie, gdyż wyczerpane, ale postaramy się o nie i nadeślemy, chociaż później.

St. Slązakowi. Uznajemy i pochwalamy Pana dobre chęci, ale nowelka p. t. „Swiadek szczęścia“ nie nadaje się do druku.

Panu *A. Begale w Rozdrażewie.* „C. Adamski, Poznań, ulica Nowa 7/8“.

Towarzystwu polsko-katolickiemu w Wrocławiu. Już numer na niedzielę, 14-go b. m. mieliśmy wydrukowany, gdyśmy odebrali wiadomą notatkę. Na przyszłość prosimy o nadesłanie notatki wcześniej.

Panu *T. w P.* „Biblioteka Powieści w Poznaniu“.

Panu *W. D. Maków, Galicya.* Powieść ta już zupełnie wyczerpana.

Panu *Fr. Budz. w Schalke.* Racya — w palmową niedzielę.

Panu *Ludwikowi P. w Lagerfeld.* Za nadesłane adresy dziękujemy. Wiersz nie nadaje się do „Pracy“. Wiersze pisać potrafią tylko poeci, my zwykli śmiertelnicy piszmy lepiej prozą, uczmy się przytem pisać gramatycznie i poprawnie po polsku, a przysłużymy się tem naszej sprawie. Na pisanie wierszy „szkoda czasu i atłasu“. Niech to będzie zarazem odpowiedzią dla tych wszystkich Czytelników, którzy cierpią na wierszomanią i zarzucają nas takiemi wierszami, które musimy wrzucać do kosza.

Panu J. Sr. w Wronkach. Numer noworoczny należy do nowego kwartału.

Panu A. R. w Poniecu. Już wyczerpane.

Stowarzyszeniu polskiemu w Kamienicy (Chemnitz). Adres następujący: „Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswylu“ jest wystarczającym. W drugiej sprawie należy pisać do „Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu“. — O zbytnie numery „Pracy“ bardzo prosimy i serdecznie dziękujemy za szczere życzenia.

Panu *Tadeuszowi M. w Jadownikach w Galicyi.* Dla nawału materyału zamieścić nie mogliśmy, teraz już „post festum“. Wiersz nadesłany zamieścimy.

Pana Dr. F. E. Polceniusza w Frankfurcie n. M. Prosimy o łaskawe podanie nam dokładnego adresu, mianowicie ulicy i numeru, gdyż poczta zwróciła nam list wysłany do Niego z dopiskiem: „Von der Ottostrasse verzogen — unbekannt“.

Panu *M. Kubaniowskiemu w Krakowie, Drukarnia Uniwersytecka.* Prosimy o łaskawe podanie nam dokładnego adresu, gdyż poczta zwróciła nam list wysłany do Niego z dopiskiem: „W drukarni uniwersyteckiej nie znany“.

Panu *Fr. Idziorni w Słwnikach nowych (powiat ostrowski.)* W biurze tem miejsce już zajęte.

Pani Dyd. w Jasionnie (w Galicyi). O margarynie już pisaliśmy. Na razie jesteśmy w materyał zaopatrzeni.

Panu Z. w Bruczkowie pod Bor.... Jeżeli Pan sześć lat był zabezpieczony od inwalidztwa i starości i podług ocenienia lekarza jesteś Pan do pracy nie zdolny, natenczas masz Pan prawo żądania renty. Potrzebne do tego wnioski zrobi Panu każdy w tej sprawie biegły; możesz się Pan także udać do komisarza obwodowego.

Panu *M. W. w Międzyrzeczu.* Pretensye dostawców nie są jeszcze przedawnione i dlatego możemy Panu tylko radzić, aby ten młody kupiec z tymi dostawcami się ugodził i pewien procent ich pretensyi zapłacił. Wtenczas dopiero może otworzyć interes na własne nazwisko.

Panu A. Wiluszowi w Samborze (Galicya). Odebraliśmy — serdecznie dziękujemy.

Zagadka premiowa z literatury polskiej*)

Kto napisał najpopularniejszą powieść z pomiędzy naszych powieści poetyckich w stylu Byrona, noszącą tytuł „Marya“, kiedy się urodził i kiedy umarł?

Rozwiązanie szarady z nr. „Pracy“ z dnia 7-go stycznia:

Hakatysta.

Dobre rozwiązanie nadesłali:

Z Poznania:

Pp. Edmund Tucholski, Alfons Kirschte, K. Zenkteler, M. Au, Kazimira G., M. Błażejewska, Irena Szulc, E. Paluszkiewicz, B. A. Przyłuski, A. Kandulski i F. Bobowski w następującym wierszu:

W nieszczęściu bez wyjścia, radzi, czy nie radzi,
„Ha“ wołamy smutnie — nic nam nie poradzi,
Wszakże nie pomogą nam żadne debaty,
Bo wszędzie, gdzie spojrzym, widzim Polski „katy“ —
Lecz choć już dziesiątka latek jedenasta
Dzieli Polskę w mapie, jak lud w Azyi „kasta“,
To jeżli wytężym wsze moralne siły,
By nas zgodnych myślą „sta“ tysięcy były,
Zapewniam Was, Bracia, na Aniołów trzysta,
Ze nam nie zaszkodzi żaden „hakatysta“.

Z przedmieść:

Z Jeżyc; pp. Adela Łukowska, A. B. Henke, Br. Szmytkowska.
Z Winiar: p. S. Broniewska.

Z prowincyi:

Z Barcina: pp. M. Osiński i J. Brandecki.
Z Bydgoszczy: pp. L. Nyka i S. Kadłubowski.
Z Sulmierzyc: pp. C. Kubacka, J. i E. Grześkowiak.
Z Srody: pp. K. Raunke, Wacław Olszański i „Pasikonik ze średzkiego Parnasu“ w następującym wierszu:

„Ha“! precz z widmem zwątpienia, smutku, rozpaczy,
Gdy hakata o zgonie naszym majaczy.
Polskę „katy“ w niewoli pogrążyli toń —
Precz z „kastami“! w pracy, oświacie nasza broń.
Niech hakaty zastępy w mnogie rosną sta,
W górę serca! w „Pracy“, narodzie, tarcza twa!

Z Krotoszyna: p. Z. Antoszkiewicz.
Z Koźmina: pp. M. Cieszyńska, W. Borowski.
Z Miłosławia: p. J. Kosicki.
Z Inowrocławia: p. St. Włodarski.
Z Powidza: p. W. Estkowski.
Z Mosiny: p. A. Kubrakowa.
Z Wolsztyna: p. St. Miedziński.
Z Smigla: p. T. Lipiński.
Z Grodziska: p. A. Glińska.
Z Czempinia: p. J. Dalkowski.
Z Obornik: p. M. Wawrzynowicz.
Z Wschowy: p. Tomaszewski.
Z Krzywinia: p. S. Niewitecka.
Z Rogoźna: p. L. Szatkowski.
Z Gąsawy: p. H. Leśniewski.
Z Ostrzeszowa: p. J. Rajewski.
Z Zbąszynia: p. P. Kostrzewska.
Z Opalenicy: p. M. Witajewska.
Z Osieczny: p. C. Czechak.
Z Kurnika: p. L. Schütz.
Z Miłosławia: p. R. Swietlik.
Z Gostynia: p. M. Olszewska.
Z Ponieca: p. B. Laurentowski w następującym wierszu:

Jest „kasta“, która wstręt, odrazę budzi;
Wyzuta z uczuć szlachetniejszych ludzi,
Co szuka swojej, nie ziomków korzyści —
To... Hakatyści!

I każdy, nawet i Niemcy uczciwe,
Potępią wasze czyny niegodziwe,
Boście w sumieniach zbyt ciemni, nieczyści,
Wy Hakatyści!

Nie boją się was nieszczęśni Polacy,
Co wiek przetrwali wśród cierpień i pracy!
Wasz zamiar podły na nas się nie ziści —
Ha! Hakatyści!

Bo mamy Boga, Ojca swego w niebie,
Który wierzących wspiera w dusz potrzebie;
On nas Polaków wydrze z szpon zawiści —
O! Hakatyści!

Z Bzowa: p. Jan N.
Z Wroniaw: p. J. Zagierski.
Z Dusiny p. Gostyń: p. J. Jankowski.
Z Siemianic: p X. K.
Z Lubostronia p. H. Bessert.
Z Kozłowa p, Trzemesznem: p. W. Szałkowski.
Z Nowej wsi p. Niechanowo: p. K. Puciński.
Z Woźnik p. Gniezno: p. M. Makowska.
Z Lubasza: p. J. Kryzan.
Z Sławna: p. M. Petrykowska.
Z Zwoli p. Zaniemyśl: p. Fr. Bilski.
Z Sowów p. Rawicz: p. T. Matysiak.
Z Piasków p. Kruświcą: p. K. Wróblewska.
Z Siekowa per Polskie Wilkowo: p. Stefania Weis w następującym wierszyku:

Pierwsze okrzyk, dalej katy,
I w Azyi dzielą się braty, —
Zowie się podział ten „kasta,“
O czem każda wie niewiasta. —
Z całości niechaj korzysta
Diabeł, albo „hakatysta.“

Z Prus Zachodnich:

Z Wąbrzeźna: p. W. Balcerska.
Z Nowego Miasta: p. H. Szumińska.
Z Nowego: p. S. Reich.
Z Wałycza: p. A. Szyperska.
Z Orlika p. Leśno: p. A Czarnowska.
Z Sliwiczek: p. B. Glaza.
Z Torunia: „Pobóg“ w następującym wierszu:

Ha — mówimy zawsze i wszędzie,
Przecież to wszystko jakoś będzie. —
Miano — katy — wysłużą sobie
Pewni ludzie w dzisiejszej dobie.
Kasta — dzieli w Azyi ludzi,
Lecz i nas często bardzo nudzi.
Sta — jeśli chodzi o pieniądze,
Podniecają większości żądze.
Całość to człowiek — hakatysta —
Pójdzie i on do . . . . trzysta.

Z Górnego Ślązka.

Z Katowic: p. K. Blockus.
Z Miasteczka: pp. J. Nowak, W. Szukalski.
Z Czarnowąs: p. W. Łukowicz.
Z Rożdzienia: pp. J. Loga, K. Pronobis, J. Badura.
Z Chrościc: p. M. Skrzypczak.
Z Grzawy: p. J. Kędzior.
Z Grudna: p. M. Gruzowa.
Z Małego Kotorza p. Turawa: p. Józef Hadasz.

Z Galicyi.

Z Krakowa: p. W. Batko.
Z Pruchnej; p. F. Teffer.
Ze Stróż: p. J. Farlowski.
Z Przeworska: p. S. Witkowski.
Z Tłustego: p. W. Mroczkowska.
Z Czartkowa: p. S. Szelińska.
Z Nadbrzezia: p. J. N.
Z Starego Miasta: pp. A. Pisowicz i M. Stemerowiczówna.

Z obczyzny:

Z Hanoweru: p. L. Kostrzewski.

Nagrodę otrzymał przez wylosowanie p. W. Batko w Krakowie.

---

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jednę nagrodę, t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. — Rozwiązania przyjmujemy aż do 24-go stycznia włącznie! — Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Ponieważ mamy kilkaset różnych numerów „Pracy“ jeszcze w zapasie, przeto ktoby zażądał takowych na okaz, niech raczy nam podać adres, a przyślemy każdą pożądaną ilość.

Humorystyka.

Kłopot nielada.

Na Jeżycach, Bóg wie z czego,
Rozchorował się Walenty,
Więc strapiona Walentowa
Dalejże w płacz i lamenty:
— O ja biedna, nieszczęśliwa! —
Bez ustanku wciąż powtarza,
Lecz przez cały prawie tydzień
Nie wezwała doń lekarza.
Byłożby też z nim źle bardzo,
Bowiem bladł i sechł jak szczapa,
Całe szczęście, że nareszcie
Wyszukała ekskulapa.
Miał on z chorym trudną sprawę,
Gdyż snu ani odrobiny,
Więc zapisał biedakowi
Lek na sen co dwie godziny.
Kiedy przyszedł za dni kilka,
Z Walentowej ócz wyczytał,
Że jej także coś dolega,
Jednak wpierw o męża pytał:
— Jakże chory, czy mu lepiej,
Czy wytrwały był w dyecie?...
No, a proszki regularnie,
Jak wskazałem, mu dajecie?...
— O, wielmożny konsyliarzu,
Wszystko zgodnie jest z rozkazem,
Jeno biedę mam okropną
Budzić go za każdym razem!...

NADESŁANE.

(Rubryka „**Nadesłane**“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Pp. Kupcy i Przemysłowcy — baczność!

Abschnitt zur Post-Packetadresse

Post-Annahmestempel.

Name, Wohnort und Wohnung (Straße und Hausnummer) des Absenders

Drukarnia „Pracy“

Poznań,

Rycerska ulica 38.

Mittheilungen umseitig

Zu beachten die Bemerkungen auf der Rückseite

Deutsche Reichspost

Post-Packetadresse

Anbei ....

Zum Aufkleben der Freimarken

An

in ....

Wohnung (Straße und Hausnummer) ....

Postgewicht .... kg

Post-Leitvermerk

C. 20.

Znacznie taniej jak na poczcie

i to jeszcze z firmą.

Wysyłka odwrotna.

Żółte karty jak wyżej zamieszczony wzór **z firmą,** po dwóch stronach druk podług przepisu pocztowego, 1000 sztuk 4,50 marek; w większej ilości taniej.

Administracya i Ekspedycya „Pracy“ w Poznaniu.

Deutsche Reichspost

Postkarte

Telefon Nr. 295.

Karty korespondencyjne z nagłówkiem podług każdego wzoru, dobry karton, począwszy od 1000 sztuk za 5 marek, lżejszy karton 1000 sztuk za 4,50 mr., **a więc taniej jak na poczcie** i do tego **jeszcze z firmą.** — Wykonanie staranne i gustowne.



Wykwintne zaproszenia balowe,

zaręczynowe i ślubne,

ozdobne zaproszenia na wszelkie uroczystości,

karty wizytowe

i t. d. i t. d.

Karty wizytowe

elegancki karton

100 sztuk od 1,50 Mr. począwszy

do najwytworniejszych.

Afisze i karty wstępu dla teatrów amatorskich

gustownie, szybko i tanio.

Towarzystwo Przemysłowe we Wrześni.

Nr. 26.

Miejsce w trzech 5 rzędach.

75 fen.

Na sztywnym kartonie 300 sztuk za 3 mk.

Nowo urządzony
Stalowy skarbiec
w Banku Związku Spółek Zarobkowych

z sklepionym sufitem i posadzką, ścianami na cement budowanemi, którego ściany, sufit i posadzka wyłożone zostały płytami z najlepszej stali, zamykany drzwiami stalowemi z fabryki „Panzer“ w Berlinie, polecamy do łaskawego użytku Szanownej Publiczności, a mianowicie Szanownego Duchowieństwa.

Wewnątrz skarbca są ustawione stalowe kasetki — około 200 sztuk — z których każda na 4 odrębne klucze zamykaną być może. Klucze od trzech zamknięć pozostają w posiadaniu osoby wynajmującej kasetkę.

W kasetkach tych mogą być przechowywane pod własnem zamknięciem wszelkie wartościowe dokumenta, papiery, listy zastawne i kosztowności.

Opłata kwartalna od kasetki wynosi 2—4 marek. Skarbiec nasz wraz z kasetkami daje zupełną gwarancyą przed kradzieżą i ogniem i zapraszamy do łaskawego użytkowania i obejrzenia takowego. Bliższe szczegóły w biurze bankowem **Wilhelmowska ul. 26.** 12



Cennik na rok 1900

bogato illustrowany 114 stron objętości, wysyłam każdemu odwrotną pocztą darmo i franko.

K. Ignatowicz,
Poznań,
ulica Wrocławska Nr. 4.

1013

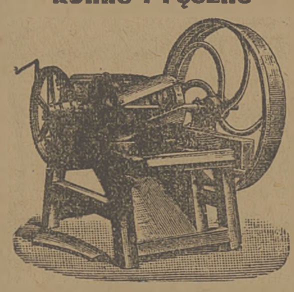
T. Jankowski,
skład kwiatów,
Poznań, ulica Teatralna Nr. 6
poleca
bukiety i wianki do ślubu,
wieńce żałobne, girlandy, jako i wszelkie wyroby z kwiatów w gustownem wykonaniu. Rośliny doniczkowe. Dekoracye wszelkiego rodzaju. Również polecam się do zakładania ogrodów. 1037

Zakład dentystyczny.
Kaźmierz Perkitny
ulica św. Marcin nr. 26 I.

Polecam się do wykonania 180
wszelk. prac dentystycznych.

Specyalność:
Zęby sztuczne bez płyt, plomby złote,
dalej wykonuję wszelkie **operacye zębów bez najmniejszego bólu.**
Ceny jak najprzystępniejsze.
Kilkoletni pracownik lekarza-dentysty Pana Riemana w Poznaniu.

Bębenkowe
sieczkarnie
konne i ręczne



z prawnie zastrzeżonemi ulepszeniami **beznagannie chodzące i niedoścignione w swej działalności** wykonuje 998
H. Kriesel,
Tczew (Dirschau W. Pr.)
Specyalna fabryka sieczkarń.
Najlepsze referencye.
Prospekty darmo.
Korespondencya w języku niemieckim.

Pierze

niedarte gęsie pierze funt poczęwszy od 50 fen., darte gęsie pierze funt po 1, 1,50, 2,50 i 3 mk., kwap gęsi funt po 3 do 4,30 mk. poleca w oczyszczonych, bezpylnych i uznanych za znakomit. gatunkach specyalny handel pierza

Matzdorff & Zerkowski
8 **Poznań, ul. Żydowska** 8
naprzeciw
ulicy Dominikańskiej.

☛ Prosimy uważać dokładnie na firmę naszą i na numer domu. ☚ 1015

Do znacznych dóbr potrzebny od 1 kwietnia lub lipca r. b. zdolny

agronom

żonaty lub kawaler na znaczną stałą pensyą i wysoką tantyemę. Stanowisko jest trwałe i donośne, gospodarstwo renomowane. **Tylko kandydaci oparci na długoletnie świadectwa z wzorowych gospodarstw** zechcą osobiście się zgłosić lub też spiesznie nadesłać odpisy świadectw z podaniem bliższych personalii.

Drwęski & Langner
w Poznaniu, ul. Rycerska 38.
(W niedzielę i święta biura nasze otwarte tylko przed południem od godziny $11^1/_2$—1.)

Szanownej Publiczności polecam najuprzejmiej mój

pensyonat

na ulicy Wrocławskiej Nr. 14 I p., przystanek kolei elektrycznej, na dłuższy lub krótszy pobyt w Poznaniu. Pokoje urządzone z komfortem przy cenach bardzo przystępnych. Kąpiele, tusze itp.

O łaskawe poparcie uprasza 1075
Ignacya Jezierska.

Kupiec kawaler, 31 lat stary, brunet, mający bardzo dobrze zaprowadzony skład sukna i bławatów, w czysto polskim mieście, poszukuje dla braku znajomości na tej drodze 22

towarzyszki życia.

Reflektantki, panny z odpowiednim majątkiem, chcące wstąpić w związek małżeński zechcą się z dołączeniem fotografii zgłosić do ekspedycyi „Pracy“ pod **nr. 777.**

Za dyskrecyą ręczy się honorem.

Ożenek.

Panna, 36 lat, z majątkiem, z porządnej familii, dzielna i oszczędna osoba, ma zamiar wyjść za mąż za uczciwego mężczyznę z dobrej familii, wdowca, przynajmniej lat 40, który posiada pewne utrzymanie. Zgłoszenia uprasza się nadesłać do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **A. Z. 140.** 32

Towarzyszki życia

poszukuje przystojny kawaler, Polak przemysłowiec, 26 lat liczący, miłej powierzchowności, przebywający od lat 4 w prowincyi nadreńskiej i posiadający cokolwiek majątku. Panny, posiadające cokolwiek majątku, zechcą swe oferty z dołączeniem fotografii, które zwrócone będą, przysłać z zaufaniem do ekspedycyi „Pracy“ pod litr. **M. T. E. nr. 19.**

Dyskrecya rzecz honorowa — anonimów się nie uwzględnia.

Młody kupiec, przyjemnej powierzchowności, posiadający własny interes i własne kamienice w jednym z powiatowych miast Prus Zachodnich, poszukuje dla braku znajomości dam 13

towarzyszki życia.

Damy od 18—24 lat liczące, posiadające 12—15 tysięcy marek, zechcą nadesłać swe oferty wraz z fotografią w celu zawarcia bliższej znajomości pod **M. F. 104 postlagernd Brodnica** (Strassburg — West-Preussen).

Sekret rzecz honorowa. Anonimy pójdą do pieca.

Młody agronom, urzędnik gosp., 23 lat liczący, wykształcony wszechstronnie, z bardzo dobrej, znanej na całe Księstwo rodziny szlacheckiej, pragnie zapoznać się z młodą, inteligentną, majętną panienką celem 1107

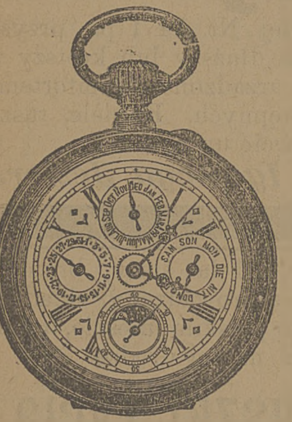
ożenku.

Oferty przyjmuję pod adrezem: **A. B. C.** poste rest. **Debenke** via Witosław, Ks. Pozn.

Kawaler, liczący 26 lat, Polak-katolik, rzemieślnik doskonały, stale zatrudniony w Berlinie, posiadający kilka set marek oszczędności, szuka dla braku znajomości pań, na tej drodze młodszej panny z lepszem wykształceniem, dużego wzrostu i tuszy, wiernej **towarzyszki życia.** Dla otworzenia interesu pożądaną jest znajomość języka niemieckiego oraz możliwa zapomóżka. Panny refl., ile możności krawczki (lub rodzice) niech z ufnością raczą nadesłać pierwsze szczegóły wraz z fotografią celem zawarcia szczęśliwego małżeństwa. Oferty pod adr. **W. S. 150 Postamt 39 Berlin.** Dyskr. tajemniczo-honorowa. [15

BRACIA PASCHKE,

Największy skład i pracownia w Ostrowie teraz ul. Wrocławska 3, blizko Rynku i ulicy Kolejowej.



Nr. 29. Rem. ankr. na 15 kam. szczero srebrny z złot. brzeg. 28,00. stalowy (czarny) 22,00 Mr.

Rodacy! udawajcie się z całem zaufaniem, bo to u swego. Niechcąc krzyczeć jak drudzy, że aż w uszach trzeszczy, można się przekonać o rzeczywistości powiększenia naszego kolosalnego interesu. Z powodu korzystnego osobistego zakupna w Szwajcaryi w bardzo wielkich ilościach zegarków z najlepszymi werkami, bardzo tanio, bo za gotówkę, polecamy zegarki mocne i ciężkie w srebrze, regulatory, zegary salonowe, stołowe, ścienne i budziki różnego rodzaju jaknajstaranniej obciągnięte i na minutę uregulowane pod 3 i 5-letnią piśmienną gwarancyą. Nieodpowiednie odbieramy i zwracamy pieniądze. Od teraz już ceny gwiazdkowe.

Srebr. z złot. brzeg. rem. cyl. po 9,50, 10, 11, 12, 13—36 Mr., te same z Matką Bozką po bokach orzełek i pogoń, Papież Leon XIII, Jan Sobieski, z orzełkiem i Kościuszko, każdy ze stósownym napisem, rem. lub klucz, po 12, 13, 14, 15, 16, 18—32 M. Rem. ankr. kryte i niekryte tylko mocne i ciężkie po 18, 20, 21, 24, 28, 30—75 M., ta same złote 45—600 M. Niklowe po 6, 7, 8, 9, 10—30 M. Damskie złote po 16,50, 18, 21, 25—800 M., srebrne z zł. brzeg. i bez po 10,25, 11, 12, 13, 14, 15—60 M. Zeg. używane bardzo dobre po 3,50, 4, 4,50, 5—15 M. Reparacye sumiennie i tanio pod 1 roczną gwarancyą. Wysyłamy choć najdalej p. zaliczkę lub poprzed. nadesł. pieniędzy. Na życzenie do łask. wyboru. Odsprzedającym odp. rabat. Ciągle nadchodzą z wszech stron podz. iż nasze zeg. są nalepsze i najtańsze. Illustr. cenniki darmo i franko. Przy każdem zam. prosimy o dokładny i wyraźny adres. 940

Bracia Paschke, Największy i najrzetelniejszy skład polski.

Łańcuszki nader śliczne i mocne złote, srebr., nikl. i double. Biżuterya najn. złota, srebr. i double po nadspodz. tanich cenach.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28.000 marek.**

468

Lokomotywy drezne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

John Fowler & Co. Magdeburg.

Witold Zakrzewski,

inżynier cywilny.

Biuro techniczne.

św. Marcin Nr. 10, Poznań, Telefon Nr. 420,

dostarcza po cenach fabrycznych:

Machin i narzędzi rolniczych,

tylko najlepsze specyalności z renomowanych fabryk,

Konstrukcyi żelaznych dla budowli podług własnych projektów i obliczeń statystycznych, *Lokomobil i młocarń parowych, Machin do zakładów przemysłowych*, służąc przy wyborze takowych Szan. Interesentom dokładną znajomością fachu, dalej 965

jako zastepca na W. Księstwo Poznańskie fabryki

Bracia Körting, Hanower-Berlin

Ogrzewań centralnych za pomocą pary, wody lub powietrza, *Zakładów elektrycznych* dla siły i światła, *Motorów* gazowych, naftowych, benzynowych i spirytusowych, *Dynamomachin, Elektromotorów, Iniektorów, Pulsometrów itp.*

Wykonuje: Projekty, kosztorysy, taksy, rekonstrukcye wadliwych machin parowych, oraz wszelkie w zakres maszynowy wchodzące prace techniczne.



Najlepsze bawarskie **woły robocze** wszelkich ras, mianowicie:		**Krowy do chowu i do doju** wszelkiego gatunku i różnych ras, mianowicie:
czerw. t. z. voigtänder czeskie, bajrojtskie, hoferskie, simentalskie, misbachskie, pincgawskie i żółte szeinfeldskie	pstrokate	**simentalskie, szwydzkie, wschodnio-fryzyjsk. oldenburskie, staro-marchijskie, wilstermarskie, breitenburskie** i z rasy t. zw. **Angler.**

jako też cielęta wzmiankowanych ras od 6—24 miesięcy poleca najtaniej franko do każdej stacyi 1110

Leopold Engelmann, Weiden, Bawarya (Bayern).

Korespondencye w języku francuzkim lub niemieckim.





Biuro pośredniczące w zakupnie bydła wschodnio-pruskiego

Martin Raabe, Królewiec (Königsberg) O-Pr.

Hintere Vorstadt 17.

Mąż zaufania Spółki dla spieniężania bydła w Niemczech. Zawsze wskaże (pośredniczy i sam kupuje) wschodnio-pruskie woły, bydło na tucz, krowy dojne i do chowu. 1083

Kupuję gospodarstwa

na parcelacyą w każdej wielkości i płacę gotówką. 11

L. Mikulski

interes parcelacyjny założony od roku 1892 w Inowrocławiu.

Z powodu śmierci męża mam zamiar swój 5

folwark

350 mórg pszennej ziemi, blizko miasta, gdzie cukrownia i mleczarnia **wydzierżawić.**

Bliższych wiadomości można się dowiedzieć pod literą **S. B. poste restante Chełmża** (Culmsee W./Pr.)

Śliczne większe gospodarstwo

obszaru 120 mórg dobrej ziemi, 20 mórg łąki i piękna olszyna. Budynki masiw, siana, zboża, słomy wielka ilość w zapasie. Wodociąg do obory; 6 koni, 16 sztuk bydła, 9 świń, 3 bryczki, 8 sani. 7

Wielka cegielnia

w piecu znajduje się kilka tysięcy cegły i dachówki palonej. Glina jest tak dobra, iż można ją użyć do fabryki szamotu. — Bliższych wiadomości udzieli

Kazimierz Szymkowiak

w Radzionkowie G. Śląsk (Radzionkau O./Schl.).

Szukam 21

dzierżawy 100-500 mg. dobrej ziemi

w mieście lub blizko miasta z dobrymi budynkami od zaraz lub od 1 kwietnia r. b.

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod **nr. 21.**

Skład

stósowny do każdego przedsiębiorstwa, w głównej ulicy, mam od 1-go maja 1900 do wydzierżawienia. 1104

L. Siemianowski w Strzelnie.